Dodatek do „Gazety Lwowskiej".

# PRZEWODNIK

## NAUKOWY I LITERACKI

### Rok XXVI.

Tom XXVI. — Zeszyt I. Styczeń — 1898.

Odpowiedzialny redaktor: Adam Krechowiecki.



WE LWOWIE.
Nakładem wydawnictwa „Gazety Lwowskiej".
Z drukarni Wł. Łozińskiego.
(Zarządca W. J. Weber).
1898.

## Treść zeszytu.

# OBRAZY NIEBA I ZIEMI

## w „PANU TADEUSZU“.

Rozpatrując się w epickiej przędzy *Pana Tadeusza*, możemy w niej wyodrębnić cztery główne składowe żywioły — *vier Elemente innig gesellt:* żywioł osobisty, to jest to, co poeta z historyi własnego serca włożył w poemat; żywioł historyczny, to co wziął z historyi i wspomnień narodu; żywioł obyczajowy i żywioł krajobrazowy. Każdy szczegół wątku epickiego da się odnieść do jednej z tych czterech kategoryi. O żywiole historycznym, który bardzo mało był dotychczas uwzględniany w rozbiorach *Pana Tadeusza*, drukowałem w roku 1893 w *Czasie* artykuł, p. t. *Tło historyczne w Panu Tadeuszu*. Teraz chciałbym coś podobnego podać o żywiole krajobrazowym. Wprawdzie obrazy przyrody w *Panu Tadeuszu* były już przedmiotem bardzo szczegółowych roztrząsań w książkach pp. Biegeleisena i Gostomskiego, a o kolorach tych obrazów bardzo zajmujące i pouczające studyum napisał p. Witkiewicz; ale przedmiot to tak bogaty i wiecznie świeży, który z tylu rozmaitych punktów może być oglądany i rozważany, że nie ma obawy o prędkie wyczerpanie jego. I ja naturalnie nie mam najmniejszej pretensyi do wyczerpania. Chciałbym z czytelnikiem odbyć przechadzkę wśród krajobrazów *Pana Tadeusza* i podzielić się z nim wrażeniami, spostrzeżeniami i poglądami na poetyczną przyrodę mickiewiczowską, na obrazy litewskiego nieba i litewskiej ziemi w *Panu Tadeuszu*. Ale przedtem jeszcze kilka uwag wstępnych.

### I.

Żywioł krajobrazowy w *Panu Tadeuszu* czyni ten poemat wyjątkową epopeją. W *Iliadzie* i *Odyssei* krajobraz pojawia się rzadko,

najczęściej w porównaniach i zaznaczony ledwie kilku rysami. W poemacie Goethego *Hermann und Dorothea*, który sam Mickiewicz uważał za pokrewny swej epopei, a który jednak pomimo treści nowożytnej nosi na sobie wyraźne piętno antycznej formy, — i tam krajobraz nie gra wybitnej roli, przelotnie tylko parę razy ukazuje się czytelnikowi. Jeszcze przedtem Lessing w swoim *Laokoonie* zamknął bramy poezyi przed opisowością, zostawiając ją dziedzinie malarstwa, i miał słuszność, o ile zakaz jego stosował się do martwej opisowości, jaka panowała w poezyi francuskiej XVIII. wieku, szczególnie w czasach, które nastąpiły już po ukazaniu się *Laokoona* (Delille i jego szkoła). Mickiewicz wbrew przepisom Lessinga wprowadził krajobraz do swojej epopei i dowiódł, że te przepisy nie są bezwzględnie słuszne. *Pan Tadeusz* nic nie stracił na tem nieposłuszeństwie względem powszechnie uznanej teoryi, a niezmiernie wiele zyskał. Gdyby zeń wydarto krajobrazy, zbliżyłby się bezwątpienia do homerycznych epopei, ale straciłby niezmiernie wiele uroku.

Co natchnęło poetę do wprowadzenia tego żywiołu? Przedewszystkiem zamiłowanie w przyrodzie, zmysł dla jej piękna. Zdaje się, że u Litwinów ten zmysł silniejszy był, niż u innych mieszkańców dawnej Rzeczypospolitej. Podług kroniki litewskiej, pisanej na paręset lat przed *Panem Tadeuszem*, tak zwanej kroniki Bychowca, książęta litewscy przy zakładaniu miast zwracali uwagę na piękność położenia. W Mickiewiczu ten zmysł rozwinęła poezya romantyczna, która była nietylko zwrotem do średnich wieków, do ludowych podań i pieśni, ale i do przyrody malowniczej.

Już w balladzie *Świteź* mamy na początku cudowny krajobraz, przedstawiający jezioro w noc księżycową. Takie nocne krajobrazy znajdujemy w IV. części *Dziadów* i *Grażynie*. W *Sonetach krymskich* poczucie piękna przyrody występuje z całą siłą, a w krajobrazach pełno tu słońca południowego i barw jaskrawych, stanowiących kontrast z nocnem, księżycowem oświetleniem *Ballad*, *Grażyny* i *Dziadów*. Ale wszystkie krajobrazy w młodzieńczej poezyi Mickiewicza wybitnie się różnią od krajobrazów *Pana Tadeusza*: są one tylko albo dekoracyą romantyczną, jak w *Balladach* i *Dziadach*, albo naczyniem potężnego liryzmu, jak w *Sonetach krymskich*, gdzie przyroda ukazuje nam się w tęczowych blaskach przez pryzmat młodzieńczej, świeżej, zadziwionej i wielbiącej duszy poety. Tego spokoju epickiego, który owiewa prawie wszystkie krajobrazy *Pana Tadeusza*, tego epickiego zamiłowania w szczegółach, jakiem się one odznaczają, wreszcie tego rodzimego charakteru, który w nich tak nas zachwyca, — nie ma tam jeszcze nic prawie.

Oprócz zmysłu dla piękna przyrody, co innego jeszcze pobudziło poetę do wprowadzenia w tak wielkiej obfitości żywiołu krajobrazowego do epopei. Góry i brzegi Krymu uderzyły go swoją pięknością, swoją postacią, tak różną od widoków Litwy — i wywołały natchnienie. Po wyjeździe z Rossyi poeta widział równie piękne i piękniejsze jeszcze widoki, płynąc Renem, zwiedzając Szwajcaryę, przejeżdżając Włochy, robiąc wycieczkę do Sycylii. A przecież ani Ren, ani wspaniałe widoki gór i jezior szwajcarskich, ani brzegi włoskie nie zapłodniły fantazyi poety. Wrażenia, których doznawał na widok tych nowych piękności obcej przyrody, nie miały już pierwotnej siły, pierwotnej świeżości. Było to już mniej więcej powtarzanie się wrażeń dawniej doznanych, a obfitość ich zaczynała nużyć poetę.

W październiku 1830 r. pisał do Czeczota, siedzącego w Ufie: „Wyjeździłem Włochy wzdłuż i poprzek od Sycylii do Alpów, a w przeszłym miesiącu obszedłem Alpy Szwajcaryi górnej, której drugą część dawniej objechałem... Byłem pośrodku lodowisk, gdzie się zaczynają Ren, Rodan i wszystkie wielkie rzeki Europy. Byłem na górach, z których widać dwanaście jezior i kilka krajów. Słyszałem walące się awalanche (wprawdzie dosyć daleko). Widziałem tyle kaskad, że ich regestr zapełniłby tę resztę kartki"... Z samego tonu tego sprawozdania z podróży widać pewien przesyt. Siłą kontrastu jeszcze na początku tego roku napadała go tęsknota do kraju (list do Malewskiego z 2. lutego 1830 r.). Pod koniec tego roku (20. listopada) pisał do Malewskiego: „Na północy tęskniłem do południa, a tu tęsknię do śniegów i lasów. Nie uwierzysz, z jaką rozkoszą, ledwie nie ze łzami powitałem na stepach wegetacyę północną, zieloną trawę i jodły."

Tej tęsknoty do ojczystej przyrody nie zaspokoił krótki pobyt w Poznańskiem: żyła ona w nim dalej, odświeżała w pamięci jego krajobrazy, na które patrzał w latach dziecinnych i młodzieńczych, i pobudzała go do odmalowania ich w całej pełni i w całej świeżości barw w *Panu Tadeuszu*. Sam poeta wyznaje to uroczyście we wstępnej apostrofie do Litwy:

Litwo, ojczyzno moja, ty jesteś jak na zdrowie.
Ile cię cenić trzeba, ten tylko się dowie,
Kto cię stracił. Dziś piękność twą w całej ozdobie
Widzę i opisuję, bo tęsknię po tobie.

I w następującej zaraz potem inwokacyi do Najświętszej Panny poeta kreśli w ogólnych typowych rysach obraz Litwy, jakby sche-

mat dla swoich krajobrazów. Patrzymy tu jakby z wysoka i z daleka na rozległy widok pagórków leśnych, łąk zielonych, pól malowanych zbożem rozmaitem i przepasanych wstęgami miedz, na których ciche grusze siedzą. To jest zapowiedź wyraźna, jak wielką ma odegrać rolę krajobraz w *Panu Tadeuszu* i wskazówka, co ma być przedmiotem krajobrazów. Z tego programu poeta jednej tylko rzeczy nie wykonał: nie dał w poemacie obrazu „błękitnego Niemna“. Za to dał więcej nad program obraz puszczy litewskiej, której pod kategoryę pagórków leśnych podciągnąć nie można, i obrazy litewskiego nieba.

W ogóle ten pierwszy krajobraz *Pana Tadeusza*, mający streszczać w sobie przyrodę litewską, nie może być nazwany typowym krajobrazem litewskim: brak tu takich rysów charakterystycznych, jak piaski, jeziora i lasy. Właściwie jest to obraz Nowogródzkiego powiatu, który ma powierzchnię pagórkowatą, falistą i bardziej otwartą, niż inne okolice Litwy. Że poeta tęsknił przedewszystkiem do tych miejsc, z którymi go wiązały wrażenia dzieciństwa i pierwszej młodości i miłości, mamy na to wyraźne świadectwo w jego liście do Domejki z Rzymu 1830 r. Domejko, dowiedziawszy się, że poeta zagranicą, bardzo się temu dziwił. Odpowiadając na to zdziwienie, Mickiewicz pisał: „Musisz tam bardzo się nudzić, kiedy nam masz za złe, że tak czule Litwę wspominamy. Uważ, że kiedy marzę o Litwie, myślę tylko w szczególności o kilku miejscach, o kilku osobach i dla tych nigdy serca nie zmienię; resztę kocham tylko miłością chrześcijańską i cywilną, jak kraj ojczysty“ [1]). Otóż w wyborze rysów dla ogólnego krajobrazu Litwy nie kierowała nim, jak łatwo zrozumieć, „miłość chrześcijańska i cywilna“, ale wrażenia dzieciństwa i pierwszej młodości.

Rozpatrzmy się szczegółowo w krajobrazach *Pana Tadeusza*. Jest ich bardzo wiele: większych i mniejszych naliczyć można do trzydziestu. Stanowią one cudowne, przejrzyste a barwne tło dla akcyi poematu, wprowadzają do niego tyle słońca, zieloności, powietrza, że całość robi na nas wrażenie czegoś słonecznego, harmonijnego, orzeźwiającego.

Dzieląc na kategorye na podstawie różnic i podobieństw, musimy naprzód wyróżnić takie krajobrazy, które dają widok ogólny, niezwiązany bezpośrednio z akcyą poematu, nieprzywiązany do pewnej chwili, i takie, które dają obraz przyrody w pewnej ściśle oznaczonej chwili. Tak n. p. pierwszy krajobraz Litwy, umieszczony na

[1]) Kor. Mickiewicza I. 60.

wstępie, trzeba zaliczyć do pierwszej kategoryi, jako najbardziej ogólny. Do tej samej kategoryi należy następujący zaraz potem krajobraz, który przedstawia dwór sędziego i okolicę (Wśród takich pól przed laty nad brzegiem ruczaju — Na pagórku niewielkim we brzozowym gaju — stał dwór szlachecki...): następnie krajobraz, zawarty we wstępie do księgi II. (Kto z nas tych lat nie pomni. gdy młode pacholę — Ze strzelbą na ramieniu, świszcząc szedł na pole), który także nie wiąże się z akcyą poematu i nie przedstawia wyraźnej pory dnia. Dalej zaliczyć tu trzeba ogólny widok roku 1812 w księdze XI., wreszcie obraz puszczy na wstępie do księgi IV. i opis matecznika w środku tej księgi. Ten ostatni wprawdzie bezpośrednio przylega do odpowiedniej akcyi, do opisu polowania, ale nie służy mu za tło bezpośrednie, polowanie bowiem odbywa się nie w mateczniku, ale tam, gdzie „las był rzadszy". Wszystkie inne, nie wyłączając i obrazu burzy, należą do drugiej kategoryi, t. j. wiążą się bezpośrednio z akcyą, z pewną jej chwilą i wskutek tego mają wyraźne oświetlenie, zastosowane do pory dnia. Tak n. p. krajobraz, przedstawiający w I. księdze bydło wracające z pola, ma oświetlenie wieczoru przy zachodzie słońca; ogródek Zosi w tejże księdze oświetlony jest słońcem na jaką godzinę przed zachodem; krajobraz, przedstawiający zamek w II. księdze, ma oświetlenie senne; krajobraz, przedstawiający grzybobranie — oświetlenie południowe; podobnie w innych krajobrazach. Poeta najczęściej sam maluje to oświetlenie, ale zdarza się, jak n. p. w obrazie grzybobrania, że zostawia tę pracę wyłącznie wyobraźni czytelnika, wskazując mu tylko, jaką porę dnia ma na myśli.

Krajobrazy *Pana Tadeusza* dadzą się następnie podzielić i ugrupować na podstawie przedmiotu. Więc są takie, gdzie głównym przedmiotem obrazu jest las, inne, które przedstawiają pole, inne ogród, inne mieszkania ludzkie: są wreszcie takie, gdzie zjawiska sfery powietrznej skupiają na sobie uwagę widza — poety i czytelnika — i stają się głównym a niekiedy wyłącznym przedmiotem obrazu. Takich obrazów jest najwięcej, w nich malarska siła poety występuje w najwyższej potędze i one to sprawiają, że czytając *Pana Tadeusza*, czuje się tyle powietrza i światła w tym poemacie. Zacznijmy od tych obrazów.

## II.

Ze wszystkiego, co ogarnia wzrok ludzki, największe wrażenie wywierał na dusze świeże ludzi pierwotnych widok nieba. Wymownie

świadczą o tem mitologie, czy to Indusów. czy Greków, czy innych ludów. mitologie, które są pierwotną poezyą, a których źródłem są te silne wrażenia, jakie zjawiska niebieskie wywierają na ludzi. Dość przypomnieć pełne poezyi mity Greków o zorzy, słońcu i księżycu. Był to świat cudów, zawieszony nad głowami ludzi. I dziś ten świat cudów tak samo zawieszony nad nami. i dziś dla dusz świeżych i poetycznych to wieczne widowisko jest żródłem estetycznych rozkoszy. Można powiedzieć, że to jest wieczna poezya. zawieszona nad prozą życia.

Jak dusza Mickiewicza była wrażliwą na piękno tych zjawisk, najlepszym dowodem jest *Pan Tadeusz*. Ale widok nieba nie w każdej strefie, nie w każdym kraju jest jednakowy, a i dusza ludzka niejednakowo jest wrażliwą w różnych dobach swego rozwoju. Dusza Mickiewicza w czasach. kiedy była najwrażliwszą, t. j. w dzieciństwie, napoiła się obrazami litewskiego nieba. litewskiej atmosfery i kiedy poeta uczuwał tęsknotę do swego kąta rodzinnego, do ojczystych zwyczajów, do ojczystych drzew, w ogóle do ojczystej przyrody, wówczas silniej odżyły w jego wyobraźni i pierwotne wrażenia, które widok nieba ojczystego w niej wywoływał. Wiemy, że ta tęsknota obudziła się w nim naprzód we Włoszech, gdzie niebo zwykle stale pogodne stanowi kontrast z niebem litewskiem, które przedstawia daleko większą rozmaitość. I to bezwątpienia było powodem, że w usta Tadeusza włożył ów wspaniały obraz nieba litewskiego w przeciwstawieniu do nieba włoskiego.

> To państwa niebo włoskie, jak o niem słyszałem,
> Błękitne, czyste: wszak to jest zamarzła woda;
> Czyż nie piękniejsze stokroć wiatr i niepogoda?
> U nas dość głowę podnieść: ileż to widoków!
> Ileż scen i obrazów z samej gry obłoków!

I następuje opis rozmaitych chmur i rozmaitych przemian na niebie litewskiem. Całość tego opisu nie stanowi jednego obrazu, jest to raczej panorama obrazów. Widzimy naprzód chmurę jesienną. potem chmurę gradową, potem lekkie, białe chmurki, które się kupią, łączą, rosną i zmieniają kształty. A przecież zdaje nam się, że patrzymy na jeden obraz. a to dlatego, że przyzwyczajeni jesteśmy do szybkich zmian obłocznych na naszem niebie.

Inne obrazy nieba są już naprawdę jednolitymi obrazami. Mają one rozmaitą harmonię barw i rozmaite oświetlenie, stosownie do pory dnia i stanu atmosfery. Ale i w nich jest ruch zawsze, jest zmienność właściwa atmosferycznym zjawiskom. tylko nie tak wielka,

jak w owej panoramie, którą Tadeusz roztacza przed oczyma swoich słuchaczy.

Trzy główne momenta, przedstawione w tych obrazach, to wschód słońca, zachód słońca i noc. I w malarstwie wschód słońca i zachód należą do najbardziej malowniczych momentów dnia; są to przytem jedyne chwile, kiedy słońce pozwala swobodnie patrzeć na siebie i odwzorować siebie. Stąd na obrazach można znaleźć słońce na krawędzi nieba, ale żaden malarz nie pokusi się o przedstawienie słońca wysoko podniesionego, chyba, że chce to tak uczynić, jak Mickiewicz w obrazie poranku mglistego w księdze VI., gdzie tylko „widać z bielszego nieco na niebie obwodu, że słońce wstało.“ Ale czego malarz nie potrafi, to jest dostępne poecie; zobaczymy, że w jednym obrazie Mickiewicz przedstawił nam słońce niczem nieprzysłonięte i wysoko wzniesione na niebie.

Wschód słońca trzy razy jest przedstawiony. Naprzód w księdze IX. (Bitwa):

Już też i słońce wschodzi, krwawo się czerwieni,
Brzegiem tępym, jak gdyby odartym z promieni.
Na wpół widne, na poły w czerni chmur się chowa,
Jak rozżarzona w węglach kowalskich podkowa.
Wiatr wzmagał się i pędził obłoki ze wschodu,
Gęste i poszarpane, jako bryły lodu...

Na takie słońce można doskonale patrzeć gołem okiem i poeta tak je odmalował wiernie i dokładnie, że możnaby ten obraz przenieść wprost na płótno. Zwracano już uwagę, że w tym obrazie, jak w wielu innych obrazach nieba w *Panu Tadeuszu*, zachodzi sympatyczny związek pomiędzy naturą a działaniem i uczuciami ludzi. Krwawo czerwieniące się słońce zwiastuje dzień niepogodny, zwiastuje zarazem krwawe zapasy w Soplicowie; porównanie do rozżarzonej w kuźni podkowy wzmacnia jeszcze ten przeczuciowy nastrój.

Drugi wschód słońca, a właściwie brzask zorzy, która wschód poprzedza, przedstawiony jest przy końcu księgi X. (Spowiedź Jacka). Zorza, która ma tu także symboliczne znaczenie, wyobrażoną jest tak, jak się przedstawia z wnętrza izby przez szyby szklane.

Właśnie już noc schodziła i przez niebo mleczne,
Różowe, biegą pierwsze promyki słoneczne;
Wpadły przez szyby, jako strzały brylantowe
Odbiły się na łożu o chorego głowę
I ubrały mu złotem oblicze i skronie.

I tu jest sympatyczny związek między obrazem nieba a ludźmi, związek, na którym właśnie polega symboliczność tego ustępu. Pogodna różowa zorza odpowiada wieści radosnej, jaką otrzymał w tej chwili Jacek, i jego radosnemu uniesieniu.

Najobszerniejszy i najwspanialszy obraz wschodu słońca znajduje się w następującej księdze XI. Mamy tu naprzód obraz pogodnego nieba letniego [1]) podczas świtania, pełen niezrównanego uroku:

Już wschodził uroczysty dzień Najświętszej Panny
Kwietnej. Pogoda była prześliczna, czas ranny,
Niebo czyste, wokoło ziemi obciągnięte
Jako morze wiszące, ciche, wklęsło wgięte.
Kilka gwiazd świeci z głębi, jako perły ze dna
Przez fale; z boku chmura biała, sama jedna,
Podlatuje i skrzydła w błękicie zanurza,
Podobne do niknących piór Anioła-Stróża,
Który nocną modlitwą ludzi przytrzymany
Spóźnił się, spieszy wracać między spółniebiany.

Jest uroczysty, prawie religijny nastrój w tym obrazie, a porównanie obłoku do Anioła-Stróża, co się spóźnił z powrotem do niebios, zawiera jakby ukrytą reminiscencyę Prologu III. części *Dziadów*, gdzie Anioł-Stróż Konrada w podobnej przedstawiony sytuacyi:

Chciałem i długo nie śmiałem
Ku niebieskiej wracać stronie.

W całym obrazie nie ma innych barw, prócz błękitnej i białej, innych blasków, prócz gwiazd gasnących u zenitu, innego ruchu, prócz lekkiego rozpływania się obłoku w błękicie: za to tem silniej nas uderza bogactwo barw i ruch świateł w następującym zaraz obrazie wschodu słońca. Jest on zupełnie inny, niż w księdze, opisującej bitwę. Tam słońce ukazywało się z czarnej chmury, czerwone, bez promieni i zwiastowało niepogodę i burzę; tu wysuwa się z za krawędzi horyzontu czyste, jasne, brylantowe, zwiastuje dzień najpogodniejszy i zarazem gody zaręczynowe. Takiego wschodu słońca malarz nie potrafi odmalować:

Już promień wytrysnął,
Po okrągłych niebiosach wygięty przebłysnął

[1]) Że przez święto Najśw. Panny Kwietnej poeta rozumiał święto Najśw. Panny Zielnej i że przedstawił na tle letniej pory, dowodzę tego w rozprawie: *Cześć Mickiewicza dla Najśw. Panny*, drukowanej w jubileuszowym roczniku Pamiętnika im. Adama Mickiewicza.

I w białej chmurce jako złoty grot zawisnał.
Na ten strzał, na dnia hasło, pęk ogniów wylata,
Tysiąc rac krzyżuje się po okręgu świata,
A oko słońca weszło. Jeszcze nieco senne,
Przymruża się, drżąc wstrząsa swe rzęsy promienne,
Siedmią barw błyszczy razem: szafirowe razem,
Razem krwawi się w rubin i żółknie topazem;
Aż rozlśniło się jako kryształ przeźroczyste,
Potem jak brylant światłe, nakoniec ogniste,
Jak księżyc wielkie, jako gwiazda migające.
Tak po niezmiernem niebie szło samotne słońce.

Na takie wschodzące słońce możemy patrzeć tylko przymrużonemi oczami i wtedy w oczach naszych mienią się owe brylantowe barwy słońca. Poeta przedstawił nam kolejną zmianę wrażeń oka i stworzył cudowny obraz.

Idąc koleją pór dnia, spójrzmy na słońce i niebo w porannej porze, ale już w jakiś czas po wschodzie. W porannym obrazie zamku w księdze II. nieba nie widzimy, a słońce ukazuje się nam tylko w blasku, odbitym o dach blaszany i stare szyby zamku. W księdze VI. mamy obraz poranku mglistego. Gęsta mgła zalega ziemię i zakrywa wszystko przed oczami człowieka, i niebo i ziemię. Słońce już dawno weszło na niebie, ale przez grubą tkaninę tej mgły blask jego słabo prześwieca; tylko „w stronie wschodu — Widać z bielszego nieco na niebie obwodu — Że słońce wstało, tędy ma zstąpić na ziemię.“ Gęstość mgły poeta nam doskonale uwydatnia w ten sposób, że opisuje przedmioty, które ona zakrywa, a które się odsłaniają nagle dopiero przy zetknięciu się z niemi. Oto bydło ruszyło na paszę i spotkało się z zającami na polu, bo te okryte tumanem, chrupiąc swoje śniadanie, nie widziały zbliżającego się bydła. W opisie ptaszków leśnych, w ciszy, jaka wśród nich panuje, w ich oczekiwaniu słońca, w ich pierzu pokrytem rosą, czujemy także mgłę. Jeszcze więcej czujemy jej gęstość i bezwładne rozleganie się w opisie żniwiarzy i kosiarzy. Słychać pieśni żniwiarek, słychać chrzęst sierpów w zbożu, brzęk kos, ostrzenie żelaza, ale wszystko to mgłą zasłonięte:

Ludzi we mgle nie widać: tylko sierpy, kosy
I pieśni brzmią, jak muzyk niewidzialnych głosy.

Dalszą historyę tej mgły, dalszy ciąg tego obrazu atmosfery poeta odkłada na koniec księgi VI., kiedy to stary Maciek Dobrzyński przechadza się po swojem podwórzu, odmawiając pacierze. Jest to jeden z najpiękniejszych obrazów atmosferycznych, jakie się znaj-

dują w *Panu Tadeuszu*. Tutaj to poeta odmalował cudownie grę promieni słonecznych w kłębach mgły porannej: tutaj, jako poeta, mógł dokonać tego, czego żaden malarz nie potrafi: umieścić jarzące słońce wysoko na swoim krajobrazie.

> Mgła nie szła do góry,
> Jak się dziać zwykło, kiedy zbierają się chmury,
> Ale coraz spadała. Wiatr rozwinął dłonie
> I mgłę muskał, wygładzał, rozścielał na błonie:
> Tymczasem słonko z góry tysiącem promieni
> Tło przetyka, posrebrza, wyzłaca, rumieni.

Trzeba zwrócić uwagę na to, że poeta nie zarysowuje tu kształtu słońca, jak przy wschodzie lub zachodzie, kiedy na nie patrzeć można gołem okiem (podkowa, oko, oblicze zaczerwienione), ale nazywa je tylko i to nazywa zdrobniale „słonko", co nam sprawia wrażenie, jakbyśmy patrzali na nie tak, jak tylko można patrzeć na słońce wysoko wzniesione, t. j. z przymrużonemi oczyma./Następuje oryginalne porównanie słońca do tkacza, rzucającego złote, srebrne i purpurowe nici mgły do krosien, na których wyrabia się pas słucki. A porównanie to, zgodnie z położeniem słońca, nie daje nam plastycznego jego obrazu, jak inne porównania, odnoszące się do słońca, ale daje nam malowniczy obraz tego, na co patrzeć możemy swobodnie, t. j. gry promieni słonecznych we mgle.

Zachód słońca dwa razy odmalowany: na początku i na końcu powieści. I jeden i drugi letni i pogodny, ale każdy inny. W pierwszym obrazie poeta oprócz barw używa całego szeregu porównań do odmalowania słońca. Naprzód słońce „całe zaczerwienione, jak zdrowe oblicze gospodarza, gdy prace skończywszy rolnicze, na spoczynek powraca", porównanie wybornie dostrojone do postaci sędziego, którą przy blasku tego słońca poznajemy, i do chwili powrotu z pola rolników: potem jest nad lasem, jako pożar na dachu, wreszcie spuściwszy się niżej, błyska przez drzewa, jak świeca przez okiennic szpary. Drugi obraz zachodu słońca jest daleko obszerniejszy i więcej ma przeźroczystości powietrza. W pierwszym odmalowana tylko zachodnia krawędź nieba nad ciemną ławą lasu, to jest to, co Wojski i Tadeusz, idąc w stronę lasu naprzeciw towarzystwa soplicowskiego, mogli widzieć, nie rozglądając się po niebie, nie podnosząc głowy do góry, to, co samo wpadało im w oczy. W drugim obrazie, w tym, który zamyka poemat, przedstawione jest niebo tak, jak je może widzieć człowiek, który pożąda jego widoku, szuka go i podnosi głowę do góry, przedstawiona jest cała kopuła niebios

w oświetleniu wieczornem. To nie gospodarze i goście soplicowscy, zajęci ucztą zaręczynową, spoglądają na ten widok, tylko sam poeta odrywa wzrok od hucznej i wesołej biesiady, aby w harmonijnym widoku niebios znaleźć wysoki akord dla obrazu ziemskiej nadziei.

Słońce już gasło, wieczór był ciepły i cichy,
Okrąg niebios gdzieniegdzie chmurkami zasłany,
U góry błękitnawy, na zachód różany:
Chmurki wróżą pogodę: lekkie i świecące.
Tam jako trzody owiec na murawie śpiące,
Owdzie nieco drobniejsze, jak stado cyranek;
Na zachód obłok, na kształt rąbkowych firanek,
Przejrzysty, sfałdowany, po wierzchu perłowy,
Po brzegach pozłacany, w głębi purpurowy,
Jeszcze blaskiem zachodu tlił się i rozżarzał.
Aż powoli pożółkniał, zbladnął i poszarzał.
Słońce spuściło głowę, obłok zasunęło.
I raz ciepłym powiewem westchnąwszy, usnęło.

Obok rozległości obrazu, obok harmonii łagodnych barw (błękitnawy, różany, perłowy, złoty, szary), obok lekkości kształtów (owce, cyranki, rąbkowe firanki), czujemy tu jeszcze ciepło powietrza w tym obrazie: dwa razy poeta nam to ciepło przypomina: na początku i końcu obrazu. W ostatnich dwu wierszach jest porównanie słońca z głową ludzką, analogiczne do porównania w pierwszym obrazie zachodu, z twarzą zaczerwienioną gospodarza. Akord niebieski, wtórujący ziemskiej radości w tym obrazie, w ostatnich wierszach przechodzi w ton minorowy, jakimś cieniem elegijnym powleka się cały obraz. Zdaje się, że ta głowa słońca, która opada na spoczynek i zasuwa obłok, jak kotarę, to jest głowa poety, który tym obrazem kończył ogromnych dwanaście pieśni swej epopei i już nietylko w tym poemacie, ale w żadnym innym utworze poetyckim nie miał odsunąć kotary i ukazać twórczego oblicza. Zdaje się, że to ostatnie ciepłe przed snem westchnienie słońca, to ostatni, pełen ciepła i barw łagodnych obraz nieba, stworzony przez poetę, ostatni rzut jego poetyckiego natchnienia. Takie myśli uboczne cisną się przy rozważaniu obrazów genialnego poety.

Z kolei następuje obraz zmierzchu (księga VIII. Zajazd). Jak wszędzie, tak i tutaj poeta używa dwojakiego sposobu malowania; naprzód podając bezpośrednio barwy i rysy opisywanego przedmiotu, potem uzupełniając, wykończając, ożywiając obraz zapomocą porównań. Więc naprzód czytamy, że:

Całe grono z posępną i cichą postawą
Pogląda w niebo, które zdawało się zniżać,
Ścieśniać i coraz bardziej ku ziemi przybliżać:

Jest tu opis bezpośredni; potem następuje porównanie, które ten opis oskrzydla, ożywia:

Aż oboje skrywszy się pod zasłoną ciemną,
Jak kochankowie wszczęli rozmowę tajemną,
Tłumacząc swe uczucia w westchnieniach tłumionych,
Szeptach, szmerach i słowach nawpół wymówionych,
Z których składa się dziwna muzyka wieczoru

I następnie maluje nam poeta chwilę zmierzchu wieczornego, podobnie jak mgłę w księdze VI., zapomocą dźwięków. Tam te dźwięki uwydatniają nam gęstość mgły, tutaj późny czas, tam są głosy ludzi i dźwięki, świadczące o ich pracy: tutaj już praca ludzka ucichła i dzięki tej ciszy uwydatniają się głosy natury: jęk puszczyków, szelest skrzydeł nietoperzy, gra muszek i komarów, zdaleka słychać głosy wodnego ptactwa, wreszcie jako finał odzywają się w dwóch stawach dwa chóry żabie, z których każdy inaczej nastrojony: jeden jest raźnem *fortissimo*, albo raczej *allegro*, drugi cichem, żałosnem *adagio*. I tak poeta odmalowuje nam krajobraz zmierzchu wieczornego na wsi w taki sposób, w jakiby malarz nie potrafił; nie zarysowuje prawie żadnych kształtów, bo te wszystkie toną we zmroku, ale zmrok napełnia muzyką wieczoru. Opisawszy tę muzykę, wraca znowu do barw i ciemność gęstniejącego mroku ożywia dwojakiem błyskaniem: „W gaju i około rzeczki — W łozach błyskały wilcze oczy jako świeczki — A dalej u ścieśnionych widnokręgu brzegów — Tu i owdzie ogniska pastuszych noclegów.“

Bezpośrednio potem następuje nowy obraz dalszej chwili wieczoru, kiedy księżyc wschodzi i rozprasza zmrok nocny. Bezpośredni opis bardzo prosty: Księżyc wyszedł z boru i niebo i ziemię oświecił tak, że te w połowie teraz odkryte z pomroku; ale ten prosty opis poeta rozwinął i ozdobił zapomocą wspaniałych porównań. Księżyc przyrównany jest do srebrnej pochodni, co oświeca drzemiącą obok niego parę szczęśliwych małżonków: niebo i ziemię.

Niebo w czyste objęło ramiona
Ziemi pierś, co księżycem świeci posrebrzona.

Zupełnie inaczej ukazuje się księżyc w księdze V. (Kłótnia), kiedy postać jego wgląda przez okno do sali, gdzie na podłodze leżą

resztki fatalnej biesiady. Zmrok, pustka, rozrzucone jadło, nasuwa poecie porównanie tego obrazu do Dziadów, a miesiąc, który wychodzi nad horyzont i oświeca ten widok przez okno, odgrywa w tem ogólnem porównaniu rolę duszy czyścowej, przybywającej na Dziady.

W innym krajobrazie odmalował poeta nie sam księżyc, tylko światło księżycowe. Jest to nocny krajobraz okolicy, leżącej między Zaściankiem a Soplicowem, w chwili, gdy hrabia i szlachta zaściankowa z Dobrzynia pędzi tamtędy do Soplicowa. Światło księżycowe jest dość jasne, aby można było odróżnić dwa stawy, z których jeden miał wody „Gładkie i czyste, jako dziewicze jagody“; drugi „nieco ciemniejszy, najeżony łozami, wierzbami czubaty, jako twarz młodziana — Smagława i już męskim puchem osypana“. Z tych stawów płyną dwie strugi i zlewają się w jedną, a lekko falująca powierzchnia tych strug pozłocona jest światłem miesięcznem, które zdaje się płynąć.

Strug . . . w rowu ciemnotę
Unosi na swych falach bieżącą pozłotę;
Woda warstwami spada a na każdej warście
Połyskują się blasku miesięcznego g a r ś c i e.

Ten wyraz „garście blasku“ — garścią bierze się to, co jest sypkie, drobne i suche — doskonale maluje ruchomość i sypkość światła księżycowego na powierzchni strumienia i dlatego poeta aż trzy razy go używa raz po raz. Tak samo malowniczym, wybornie charakteryzującym pierzchliwość, łamanie się księżycowego światła na powierzchni strumienia jest użyty tutaj wyraz: d r z a z g i. „Światło w rowie na d r o b n e d r z a z g i s i ę r o z t r ą c a“. Jak obraz pustki, zmroku, rozrzuconego jadła i księżycowego widma przypomniał mu obrazy, które malował w *Dziadach*, tak obraz gładkiej powierzchni stawu i miesięcznego światła przypomniał mu Świteziankę:

Myślałbyś, że u stawu siedzi Świtezianka,
Jedną ręką zdrój leje z bezdennego dzbanka,
A drugą ręką w wodę dla zabawki miota
Brane z fartuszka g a r ś c i e zaklętego złota.

W ogóle w żadnym krajobrazie nie ma tyle porównań, co tutaj, porównania te w większej części łączą się w jeden obraz, w jedną historyę. Dwa stawy, jak para kochanków; ich powierzchnie, jak dwa lica: dziewicze i młodzieńcze; strugi, co z nich wybiegają i łączą się, to jak ręce połączone w uścisku. Młyn w rowie ukryty, jak stary opiekun, co kochanków śledzi:

Podsłuchał ich rozmowę, gniewa się, szamoce,
Trzęsie głową, rękami i groźby bełkoce.

A oprócz tego inne porównania, które się już nie wiążą z powyższą historyą: Strumień, drgający światłem księżycowem, to wąż żmudzki, giwojtos; olszyny o lekkich, niewyraźnych kształtach, to duchy „nawpół widne, na poły w obłoku.“

Na tym krajobrazie najlepiej widzimy, jak wielką rolę grają porównania w krajobrazach *Pana Tadeusza.* Nadają one antropomorficzny charakter wszystkim zjawiskom przyrody, t. j. taki, jaki im nadawała pierwotna, świetna fantazya ludów, zbliżają naturę do człowieka, tłómaczą jej zjawiska na język uczuć i stosunków ludzkich i w ten sposób niezmiernie ożywiają krajobraz.

Ale czy tak przedstawiony obraz księżycowy jest odpowiedniem tłem dla gromady szlacheckiej, pędzącej konno z okrzykiem: Hajże na Soplicę? I czy może być jaki związek sympatyczny między Bartkami i Maćkami z Dobrzynia a poezyą tego krajobrazu? Rzecz widoczna, że nie ma. I jest w tem bezwątpienia pewien dysonans, ale dysonans ten rozwiązuje się w postaci hrabiego. On ze swoimi dżokejami wysunął się przed gromadę szlachecką i „zachwycony wdziękiem nocy tak pogodnej“, zatrzymał konia, aby napawać się tym wdziękiem, a nawet zapomniał o swej wyprawie. Jego to oczami poeta spogląda na krajobraz — podobnie jak na widok zamku o wschodzie słońca, ogródek Kokosznickiej i scenę grzybobrania — w jego romantycznej wyobraźni szuka porównań dla różnych szczegółów krajobrazu.

Pozostaje nam jeszcze jeden obraz atmosferycznych zjawisk, a tym jest wspaniały, wymowny opis burzy, która nastąpiła bezpośrednio po bitwie (na początku księgi X.). Jest to prawdziwy dramat powietrzny, na kilka aktów podzielony. Pierwszy akt to skupianie się obłoków w jedną chmurę i lot tej chmury poniekąd; drugi akt — to chwila gniotącej ciszy przed burzą, ciszy, której złowrogie znaczenie czują instyktownie bydlęta i ptactwo, uciekając przed burzą i szukając schronienia. Trzeci akt — to zapasy, wycie i wściekłość wichrów, rwących i unoszących z sobą wszystko, co zdołają porwać i unieść, a więc chaos „wody i kurzawy — słomy, liścia, gałęzi — wydartej murawy.“ Czwarty akt — najstraszniejszy i najwspanialszy: przedtem walka toczyła się w niższych warstwach przy ziemi, walczyły wichry z tem wszystkiem, co im na ziemi opór stawiło; teraz górne potęgi występują do walki: błyskawice, pioruny i ulewa, „co jak z wiader bucha warstwami całemi“. Najwspanialszy

z całego obrazu burzy i zapewne ze wszystkich krajobrazów Mickiewicza jest obraz piorunów i błyskawicy na tle ciemnej nocy. Nie wiem, jakby sobie z takim tematem poradziła sztuka malarska, ale to pewna, że poezya odnosi tu najwyższy tryumf:

Już zakryły się całkiem niebiosa i ziemia:
Noc je z burzą od nocy czarniejszą zaciemia,
Czasem widnokrąg pęka od końca do końca
I Anioł burzy na kształt niezmiernego słońca
Rozświeci twarz i znowu okryty całunem
Uciekł w niebo i drzwi chmur zatrzasnął piorunem.

I tutaj, jak we wszystkich krajobrazach Mickiewicza, mamy opis bezpośredni i porównawczy, który w wysokim stopniu potęguje siłę pierwszego Bezpośrednio opisaną jest głęboka ciemność burzliwej nocy. Już pierwszy wiersz wskazuje tę ciemność: „Już zakryły się całkiem niebiosa i ziemia" — ale drugi wiersz (Noc je z burzą od nocy czarniejszą zaciemia) nieskończenie wzmacnia wrażenie ciemności: w wierszu tym są aż cztery wyrazy, które sprawiają to wrażenie: dwa razy wyraz „noc" użyty, potem „czarniejszą", potem „zaciemia". Błyskawica i piorun przedstawione są zapomocą wspaniałego porównania, które warto zestawić z obrazami błyskawicy letniej, pogodnej w *Sonetach krymskich:* „Bagczesaraj w nocy" i „Ałuszta w nocy":

Niekiedy z ich szczytu (ciemności)
Budzi się błyskawica i pędem Farysa
Przelatuje milczące pustynie błękitu.

Albo:

I sypiam pod skrzydłami ciszy i ciemnoty,
Wtem budzą mnie rażące meteoru błyski,
Niebo, ziemię i góry oblał potop złoty.

W sonetach obrazy błyskawicy na pogodnem niebie nocnem rozkoszne, tu obraz przejmujący grozą, a ryk piorunów maluje się nietylko w porównaniu, ale w samych dźwiękach. Wreszcie jest i akt piąty tego dramatu. Burza trwa jeszcze, ale już się przesiliła, grom nie tak często się odzywa, deszcz nie tak gwałtownie i nieustannie leje.

Aż się uspokoiło wszystko. Tylko drzewa
Szumią około domu i szemrze ulewa.

Obraz burzy następuje bezpośrednio po obrazie bitwy, jest jakby odźwierciedleniem jej w sferze powietrznej. Ale jakże odmiennie są traktowane te dwie walki. Pierwszą, ludzką, pomimo iż krew się naprawdę leje, pomimo iż nietylko jegrów, ale i Maciejów musiało w niej niemało zginąć, poeta opowiada z humorystycznym uśmiechem; w drugiej widać nastrój daleko uroczystszy, daleko większe przejęcie się przedmiotem. Najlepiej się ta różnica w traktowaniu walki objawia w chwili przełomu: czem jest wspaniały obraz błyskawicy i piorunu w obrazie burzy, tem w obrazie bitwy zabawne trzaśnięcie słupa z serami, walącego się na głowy i bagnety Moskali. Skądże pochodziła ta różnica? Poeta czuł, że jego obraz bitwy jest czystą kombinacyą jego fantazyi: podobnej bitwy nie widział on nigdy; przytem w tym obrazie chodziło o uwydatnienie męstwa takich postaci, które przedtem ciągle humorystycznie były traktowane. Przejść w ton uroczysty poeta nie mógł, bo byłby nieszczerym. Zupełnie inaczej z obrazem burzy, której widokiem nieraz się napawał, a która dla skłonnej do mistycyzmu duszy poety musiała mieć wiele w sobie groźnego uroku.

Nim przejdę do innych krajobrazów, pozostaje mi jeszcze powiedzieć, jak poeta nadaje powietrzność, powietrzną perspektywę swoim krajobrazom, przedstawiającym atmosferyczne zjawiska. Dokonywa tego różnymi sposobami, a między nimi najważniejszym jest ten, który przenosi wzrok czytelnika (wzrok jego fantazyi) od najniższego punktu krajobrazu do najwyższego lub odwrotnie i zmusza czytelnika do wyobrażania sobie wielkiej przestrzeni powietrznej między dwoma punktami. Za najlepszy przykład może służyć ogólny krajobraz pól i łąk na początku księgi II.

Kto z nas tych lat nie pomni, gdy młode pacholę,
Że strzelbą na ramieniu świszcząc szedł na pole,
Gdzie żaden wał, płot żaden nogi nie utrudza,
Gdzie przestępując miedzę, nie poznasz, że cudza!
Bo na Litwie myśliwiec, jak okręt na morzu,
Gdzie chcesz, jaką chcesz drogą, buja po przestworzu.

Dotychczas poeta ukazuje nam tylko powierzchnię pola, nie zmuszając naszej wyobraźni do tego, aby wyobrażała sobie przezrocz powietrzną nad tem polem: ale oto co dalej następuje:

Czyli jak prorok patrzy w n i e b o, g d z i e w o b ł o k u
Wiele jest znaków widnych strzeleckiemu oku;
Czy jak czarownik gada z z i e m i ą, która głucha
Dla mieszczan, mnóstwem głosów szepce mu do ucha.

Tu już wzrok nasz wraz ze wzrokiem myśliwca wznosi się w górę, gdzie widzi niebo a na niem obłok, i bezpośrednio spada na ziemię, mierząc całą wysokość powietrza w krajobrazie. Na tem nie koniec. Jest cały szereg takich rzutów wzroku od nieba do ziemi i odwrotnie w tym krajobrazie:

Tam derkacz wrzasnął z łąki, szukać go daremnie,
Bo on szybuje w trawie, jako szczupak w Niemnie;
Tam ozwał się nad głową ranny wiosny dzwonek,
Również głęboko w niebie schowany skowronek.

Otóż tu poeta zwraca naszą wyobraźnię na najniższy punkt poziomu, każe nam wypatrywać derkacza, szybującego w trawach, i nagle porywa ją w górę aż do wysokości skowronka „głęboko schowanego w niebie". Dalej czytamy:

Owdzie orzeł szerokiem skrzydłem przez obszary
Zaszumiał, strasząc wróble, jak kometa cary.
Zaś jastrząb, pod jasnymi wiszący błękity,
Trzepie skrzydłem, jak motyl na szpilce przybity,
Aż ujrzawszy śród łąki ptaka lub zająca,
Runie nań z góry, jako gwiazda spadająca.

W tych sześciu wierszach mamy dwojaki kierunek wyobrażony: horyzontalny i pionowy. Szumny lot orła przez obszary, tak onomato-poetycznie wyrazony (szerokiem skrzydłem przez obszary zaszumiał, strasząc) pokazuje nam szerokość atmosfery krajobrazu. Runięcie jastrzębia, jak gwiazdy spadającej z góry, zmusza nas znowu zmierzyć okiem wysokość tej atmosfery. W podobny sposób także za pomocą jastrzębia, wiszącego w niebie, uwydatnia nam poeta powietrzność krajobrazu, przedstawiającego ogród Kokosznickiej:

Jakoż zaledwie kogut, co odprawia warty,
Stanie i nieruchomie dzierżąc dziób zadarty,
I głowę grzebieniastą pochyliwszy bokiem,
Aby tem łacniej w niebo mógł celować okiem,
Dostrzeże wiszącego jastrzębia śród chmury,
Krzyknie: zaraz w ten ogród chowają się kury...
. . . . . . . . . . . . . . . . . . . . .
Teraz w niebie żadnego nie widziano wroga,
Tylko skwarzyła słońca letniego pożoga,
Od niej ptaki w zbożowym ukryły się lasku...

Ma poeta i inne sposoby, aby wprowadzić pełnię powietrza do swoich krajobrazów. Tak n. p. w obrazie świtu, gdzie niebo jest przedstawione, jako morze, z którego głębi świecą gwiazdy; biała chmurka, która podlatuje w górę i niknie w wysokościach błękitu, zdaje się ten błękit odsuwać w nieskończoność. Tak w obrazie nieba przed burzą obłoki, jak czarne ptaki, „lecą w wyższą nieba stronę“, a „lotem niešcigłym zuchwała — Jaskółka czarny obłok przeszywa, jak strzała — Wreszcie spada jak kula“. Rolę jaskółki i jastrzębia w obrazie pogodnego ranka w Dobrzynie odgrywają promienie słoneczne, a rolę orła „szumiącego przez obszary“ wiatr, który

rozwinął dłonie
I mgłę muskał, wygładzał, rozścielał na błonie,
Tymczasem słonko z góry tysiącem promieni
Tło przetyka, posrebrza, wyzłaca, rumieni.

Wreszcie w ostatnim obrazie zachodzącego słońca poeta maluje nam cały „okrąg niebios gdzieniegdzie chmurkami zasłany — u góry błękitnawy; na zachód różany.“

(Dokończenie nastąpi).

Józef Tretiak.

# TYARA SAITAFARNESA.

Chlubą to nauki ostatnich lat dziesiątek, że nietylko zamiar przyozdobienia jakiego muzeum tem czy owem dziełem sztuki, ani prosta ciekawość lub chciwość, albo fantazya i zachwyt sielankowy, lecz przedewszystkiem względy czysto naukowe, chęć wykrycia prawdy historycznej, chęć wypełnienia mozaikowego a pełnego luk obrazu kultury starożytnej nowymi kamykami, pobudziła do podjęcia zadań tak wielkich, jak odsłonięcie Olimpii i Pergamonu, jak poszukiwania na obszarze dawnych Delf i na wyspie Delos i t. d. Niema już dzisiaj społeczeństwa cywilizowanego, któreby w tej pracy na ziemiach klasycznych nie brało udziału, niema też kraju w Europie, związanego luźnie lub wcale niezwiązanego z cywilizacyą starożytną, w którymby badania archeologiczne nie były się przeobraziły wskutek lepszego rozumienia, o co idzie, do czego dążyć należy.

I w Rosyi w kołach interesowanych panuje zupełna świadomość tych zadań; szczególnie zaś pilną uwagę zwrócono na dzielnice południowe, to jest na kraje, które zetknęły się ongi bliżej z cywilizacyą grecką i z których już tyle tysięcy przedmiotów starożytnego przemysłu artystycznego powędrowało do wspaniałego ermitażu. Jest więc kontrola państwowa, rozkopują kurhany, ogłaszają i opracowują wynalezione zabytki starannie, według wymagań nauki.

Ale jeżeli przypadek wszędzie i zawsze w rzeczach archeologii ma i mieć będzie znaczenie, jeżeli rzeka zmieniająca swe koryto lub pług wieśniaka orzącego pole i inne tysiączne sposobności powiększają niespodzianie zasoby dawniejsze, to z takiemi niespodziankami nad północnym brzegiem morza Czarnego w obec danych warunków — choćby już tylko wskutek rozległych przestrzeni — liczyć się należy więcej aniżeli gdziekolwiek, i zdarzają się one częściej. I nic dziwnego, że nie wszystkie zabytki, a zwłaszcza takie przypadkowe nie

pozostają w kraju. Zdarza się tedy od czasu do czasu i nierzadko, że z tamtych dalekich stron wschodnich przedostają się one dalej na zachód za pośrednictwem handlarzy i agentów — zwykle pokryjomu, pod ogólnikową nazwą, bez metryki, bez poświadczeń, przez kogo i wśród jakich okoliczności zostały odkryte. Są to przedewszystkiem wyroby przemysłu artystycznego, wyroby z metalów szlachetnych, ze srebra lub złota. Już sam materyał przysparza im rozgłosu u ogółu. A także świat uczony, zawodowy poświęca im uwagę pilną, tem pilniejszą, że nasza znajomość toreutyki starożytnej ukazuje dotychczas braki znaczne, co tem znowu jest przykrzejsze, ile że złotnictwo, jak w epoce odrodzenia, tak też i w czasach starożytnych pozostawało z jednej strony w ścisłym związku z monumentalną plastyką, z drugiej strony oddziaływało na rzemieślnicze wyroby garncarzy i kamieniarzy.

Niekiedy handlarze starożytności z południowej Rosyi zawadzą też o Lwów i Kraków. W ostatnich latach zjawiali się we Lwowie częściej: razu jednego ofiarowali na sprzedaż obok innych przedmiotów koronę złotą, rzekomo ze starożytnej Olbii pochodzącą, a oglądało ją kilku lwowskich miłośników sztuki i znawców; innym razem pokazywali podobno nakrycie głowy w kształcie tyary. Przedewszystkiem jednak kupcy ci zdążają dalej na zachód, spodziewając się, że lepiej tam towar spieniężą. Tak też rzecz miała się przed niespełna dwoma laty.

Louvre paryski nabył na początku r. 1896 od braci Hochmann (piszą się także: Gauchmann) z Oczakowa, miejscowości położonej w odległości 30 wiorst od dawnej Olbii, za znaczną sumę (około dwukroć sto tysięcy franków) wyroby starożytne ze złota: naszyjnik, parę zausznic oraz wspaniałą tyarę. Radość była w Paryżu tem większa, ile że rok przedtem otrzymał Louvre w darze od barona Edmunda Rothschilda skarb z Boscoreale (w pobliżu Pompei) — 95 kosztownych naczyń srebrnych, pięknie rzeźbionych, zastawę stołową zamożnego obywatela [1]), z którą tylko skarb z Hildesheim, przechowywany obecnie w Berlinie, tudzież naczynia, wynalezione w r. 1830 we wsi Berthouville, w powiecie Bernay w Normandyi (obecnie w paryskim gabinecie monet), mogą iść w porównanie.

Zarząd Louvre'u pospieszył bezzwłocznie z wiadomością o nowym nabytku z dawnej Olbii, pojawiły się zapiski urzędowe i pry-

[1]) Jak się już w czasie druku artykułu z pism dowiaduję, także i w roku bieżącym (1897) zakupił Rothschild dla muzeum Louvre'u skarb równie cenny, odkryty w południowych Włoszech.

watne w pismach codziennych: urzędnik muzeum. p. Michon, ogłosił krótki opis w *Gazette des beaux-arts*, w zeszycie z maja 1896, str. 413 n., objaśniając go jedną heliograwurą i jedną reprodukcyą w tekście. Wystawiono też niebawem tyarę wraz z naszyjnikiem i zausznicami na widok publiczny. Oglądali ją swoi i obcy. Podziwiało i unosiło się wielu, nawet znawcy, ale nie zabrakło i takich, którzy wietrzyli oszustwo. Dyskutowano o tem w couloir'ach Louvre'u, dyskutowano żywiej jeszcze od chwili, kiedy znakomity uczony rosyjski, prof. Wesselowsky z Petersburga wystąpił w liście, wystosowanym do *Now. Wrem.*, a powtórzonym przez paryski *Le petit journal* z twierdzeniem, że tyara jest fałszerstwem, że pochodzi z fabryki starożytności w Oczakowie. Było to twierdzenie bez dowodów. Francuscy archeologowie i zarząd Louvre'u spiesznie się tedy pocieszyli, gdy inny uczony rosyjski i to archeolog z zawodu, dyrektor antykwaryum petersburskiego, p. Kieseritzky, przybył do Paryża i uznał wszelkie powątpiewania za nieuzasadnione a tyarę za autentyk. Niedługo trwać jednak miała radość Francuzów. Niebawem tyara znalazła potężnego przeciwnika w osobie znawcy, jednego z pierwszych w chwili obecnej. Był nim Furtwängler, do niedawna profesor nadzwyczajny uniwersytetu i zarazem urzędnik muzeum berlińskiego, obecnie następca Brunna na katedrze archeologii klasycznej w Monachium, umysł bystry i spostrzegawczy, erudyt wielki, autor prac pierwszorzędnych, jak wielkiej publikacyi o zbiorze Sabouroff, dzieła zatytułowanego: *Meisterwerke der griechischen Plastik* i in., oraz licznego szeregu rozpraw specyalnych. Kiedy na wiosnę r. 1896 przybył do Paryża, pokazano mu tyarę i ozdoby niewieście: chwilkę tylko na nie popatrzył — Francuzi mówią: 15 sekund — i oświadczył natychmiast urzędnikowi Louvre'u, że wszystkie wyroby są fałszywe, radził poczynić poszukiwania właściwe i, jeżeli można, cofnąć umowę. Francuzi nie poszli za jego radą. Zatem w trzy miesiące później, w zeszycie sierpniowym czasopisma *Cosmopolis*, wystąpił Furtwängler z ostrym artykułem przeciw autentyczności nabytych przedmiotów. Artykuł wywołał naturalnie oburzenie w Paryżu. Héron de Villefosse, dyrektor oddziału rzeźb starożytnych, odpowiedział Furtwänglerowi natychmiast w *Journal des Débats* z d. 6. sierpnia 1896 r., a obszerniej wyłuszczył swe zapatrywania w *Cosmopolis* z września 1896 r. Poparł go Théodore Reinach w artykule polemicznym, ogłoszonym w *Gazette des beaux-arts* z września 1896 r., str. 225 n. Bronili skarbu zakupionego i inni francuscy uczeni, jak Holleaux w *Revue archéolog.* i Lechat w *Revue des études grecques* z r. 1896.

Tymczasem zupełnie niezawiśle od Furtwänglera nabrał uczony rosyjski, dyrektor muzeum w Odessie, E. Stern, również przekonania, że rzekome starożytne wyroby olbijskie są falsyfikatami. Na kongresie w Rydze w d. 2. sierpnia 1896 r. mówił o fabrykacyi zabytków starożytnych w południowej Rosyi przez tamtejszych fałszerzy i podał powody, dla których i tyarę do rzędu tych fabrykatów zaliczyć należy. Wykład ten w szerszem opracowaniu pojawił się w *Żurnalu rosyjskiego ministerstwa oświaty*, w zeszycie grudniowym r. 1896. W tym samym czasie zabrał i Furtwängler głos powtórnie. W obec wywodów archeologów francuskich musiał bronić swej tezy. Uczynił to w dziele: *Intermezzi. Kunstgeschichtliche Studien* (Leipzig u. Berlin 1896), w rozdziale dodatkowym; tam on dowody, podane wpierw w formie popularnej, dokładniej rozwinął, naukowo pogłębił i rozszerzył. Poparł go zaś raz jeszcze E. Stern w *Berliner philologische Wochenschrift* (nr. 24 z d. 12. czerwca 1897 r.), streszczając w języku niemieckim w krótkości rozprawę powyżej wymienioną i uzupełniając ją kilku nowymi szczegółami.

Sprawa zasługuje może na to, aby z nią zapoznać szersze koła naszych czytelników. Chcę zatem w krótkości opisać zabytki i określić przebieg sporu, jak się przedstawia według tych publikacyi, które miałem w ręku: zabytków samych nie widziałem. Będę przeto głównie sprawozdawcą. Kilku jednak słowami sięgnąć muszę nieco wstecz. Zacznę od historyi Olbii; jest to niezbędnie potrzebnem.

* * *

Począwszy od wieku ósmego, przez przeszło dwa stulecia wysyłali Grecy osady na wybrzeża niegościnnego morza Czarnego, zwanego eufemistycznie gościnnem. Rozpoczął tę czynność i przodował w niej Milet. Wśród wieńca miast, których macierzą był Milet, wcześnie doszły do rozkwitu i większego znaczenia Panticapaeum i Olbia — obydwa położone na wybrzeżu północnem: Panticapaeum (dzisiejsze Kertsch) na Chersonezie tauryckim, nad Bosporem cymeryjskim, Olbia na prawym brzegu rzeki Hypanis, t. j. Bugu, niedaleko od jego ujścia, w pobliżu dzisiejszej wsi Ilinskoje. Panticapaeum z biegiem czasu zostało stolicą potężnego królestwa bosporańskiego; Olbia zaś nie odgrywała nigdy wybitnej roli w dziejach politycznych, ale handel zbożem, sprowadzanem z bliższych i dalszych okolic i wywożonem do Grecyi, i przemysł mieszkańców wcześnie uczyniły to miasto ludnem, pięknie zabudowanem i bogatem, jak Herodot zaświadcza. W czasach hellenistycznych zmieniły się jednak stosunki

na gorsze. Miejsce Scytów, z którymi Olbiopolici pozostawali w dobrych i ścisłych stosunkach, zajęły szczepy, zaliczone przez Greków do narodu Sarmatów. Plemiona te, między nimi Saijczycy (Saioi), dokuczały mieszkańcom Olbii. Nastały więc ciężkie dla nich czasy; darami pieniężnymi musieli sobie okupywać spokój.

Przed 75 laty wydał członek Akademii petersburskiej, Koehler, po raz pierwszy inskrypcyę grecką, która nas o owych wypadkach poucza. Ogłaszali ją później i objaśniali kilkakrotnie inni uczeni, między nimi Boeckh w wielkim Zbiorze napisów greckich *(Corpus inscriptionum graecarum)*, w najnowszych czasach Dittenberger w Wyborze napisów greckich *(Sylloge inscr. gr.)* i Latyschew w cennej publikacyi napisów z północnego wybrzeża Morza Czarnego *(Inscriptiones antiquae orae septentrionalis Ponti Euxini)*. Otóż z tego napisu dowiadujemy się, że możny obywatel olbijski, Protogenes nazwiskiem, świadczył miastu wielkie przysługi, dobrodziejstwa; mianowicie dawał pieniądze na okup, kiedy barbarowie naciskali, a na ich czele król Saitafarnes. Otóż kiedy pewnym razem — tak czytamy w napisie — zjawił się znowu król Saitafarnes w pobliżu miasta po drugiej stronie rzeki, a groziły z większego oddalenia różne inne plemiona i kasy gminy były puste — Protogenes ofiarował 900 sztuk złota i wraz z niejakim Arystokratesem wyszedł naprzeciw króla; ale suma ofiarowana nie zadowalała Saitafarnesa, wpadł w gniew i... Marmur jest w tem miejscu zniszczony, czytelne są tylko luźne wyrazy, i trudno je uzupełnić i w całość złożyć. Tyle wyczytać i domyślić się napewno można, że Olbiopolici, przejęci strachem przed Saijczykami i lękając się Tisamatów, Scytów i Sandaratów, a niemniej dzikich Galatów i Skirów, zabrali się, i to znowu z pomocą Protogenesa, do naprawy podupadłych murów miasta.

Z których czasów pochodzi napis — innemi słowy, kiedy Saitafarnes żył i panował, a Protogenes był dobrodziejem Olbii, nie jest wiadomem. Domysły uczonych nie są zgodne. Tyle jest pewnem, że do czasów cesarstwa rzymskiego napisu odnieść niepodobna; jest on wcześniejszy, pochodzi z drugiego, albo nawet może z trzeciego wieku przed nar. Chr. Mommsen umieszcza go w epoce Mitradatesa.

Temu tedy Saitafarnesowi mieli Olbiopolici przy pewnej sposobności złożyć także w ofierze tyarę, w Luwrze teraz przechowywaną. Na tyarze mieści się bowiem napis w języku greckim: Rada i lud Olbiopolitów króla wielkiego i niezwyciężonego Saitafarnesa [uczcił? = uwieńczył?]. Tyarę miano włożyć Saitafarnesowi po śmierci do grobu i stamtąd ją rzekomo wydobyto — czy dopiero przed dwoma laty, czy już nieco dawniej, tego pytania nawet pa-

ryscy archeologowie i zarząd Louvre'u wyjaśnić nie potrafią, to pozostało tajemnicą sprzedających.

W drugim, pobliskim grobie była podobno pogrzebana kobieta — może żona Saitafarnesa, mówi jeden z francuskich archeologów; z tego grobu miano wydobyć naszyjnik i parę zausznic.

Czy to rzeczywiście traf tak szczęśliwy, że zachowała się aż do naszych czasów inskrypcya i zarazem tyara, mająca związek z wypadkami, wspomnianymi w inskrypcyi, a obok tyary także ozdoby królowej — tyara i ozdoby w grobowcach książąt barbarzyńskich, dziwnym sposobem tuż przy mieście Olbii położonych? Czy też raczej tyara i ozdoby niewieście zawdzięczają swe powstanie fałszerzowi, który skorzystał z inskrypcyi Protogenesa, aby „podarki", wymienione w głośnym napisie przemienić w rzeczywistość, w pomnikowe wyroby sztuki złotniczej?

W tej chwili, jak mniemam, nie można już wahać się, jak odpowiedzieć na te pytania. Jeżeli wywody Furtwänglera nie przekonywały dostatecznie każdego, to wyjaśnienia Sterna wzruszyły podstawę, na której opierały się twierdzenia o autentyczności skarbu. Przypatrzmy się najpierw zabytkom samym.

* * *

Głównym przedmiotem w rozgłośnym skarbie jest tyara: hełm w kształcie kuli, ze złota, bogato przyozdobiony ornamentami i figurami ludzi i zwierząt. Na głównem polu, zajmującem środek hełmu, są przedstawione sceny z podań o Achillesie, któremu, jako władcy morza (Pontarches), mieszkańcy Olbii szczególną cześć oddawali; był on opiekunem ich miasta. Po prawej stronie od drzewa oliwnego, które niejako zaznacza początek sceny, widać cztery konie ogniste, tak że przewodnik ledwie je może pohamować. Dalej idzie grupa, złożona z trzech niewiast; przed niemi czwarta wysuwa się ku Achillesowi, trzymając czarkę w lewej ręce. Nieco dalej Odyssej, jak się zdaje, przyprowadza Brizeidę. Achilles, siedzący na bogato rzeźbionem krześle, na które spadają kończyny draperyi, zakrywającej jego nogi, nie zwraca uwagi na Brizeidę: skierował on twarz w stronę przeciwną, ku osobie, która do niego przemawia: osobą tą jest może Agamemnon. Obok Achillesa po prawej ręce stoi jakiś starzec, po lewej młodzian grecki, potem dalej jeszcze jedna osoba z brodą, w krótkiej tunice.

Widocznie artysta chciał tu uprzytomnić usiłowania przebłagania zagniewanego syna Tetydy, a może raczej scenę zwrotu Bri-

zeidy, i dlatego obok postaci ludzkich wyrzeźbił różne przedmioty kosztowne, którymi Grecy chcieli zapewnić sobie przychylność i pomoc Achillesa w walce z Trojanami: wazy, talenty złota itp.

Druga połowa głównego pola jest również illustracyą pieśni Homera: uprzytomnia obrzęd pogrzebowy Patroklosa. W środku więc przedstawiony jest stos, na którym ma spłonąć ciało poległego bohatera; po prawej stronie stosu przyjaciel jego, Achilles, modli się do bogów wiatrów, a ci — Boreas i Zephyros — zjawiają się w postaci skrzydlatych geniuszów: jeden z nich przybliża pochodnię do stosu, drugi dmie w róg, aby ogień rozżarzyć. Po drugiej stronie stosu widzimy Agamemnona: trzyma w obu rękach czarę i leje z niej na stos ofiarę płynną. Za Agamemnonem drzewo palmowe, a za drzewem starzec, zapewne Odyssej, który sobie ręką oczy zasłania, i Brizeida, siedząca, zawoalowana, z głową spuszczoną; oboje płaczą.

Poniżej figur ów napis dedykacyjny, obiegający całe pole środkowe.

Na fryzie dolnym, poniżej pola głównego, biegnie w około szczep winny, obciążony gałązkami i gronami; na ziemi, tworzącej spód, są kłosy, maki i rośliny wszelkiego rodzaju. Obok tych płodów wprowadził artysta zwierzęta, zaludniające tę żyzną ziemię: żóraw zbiera się do lotu: koń z łbem spuszczonym na dół wciąga w siebie powietrze: są dalej barany, jest byk, jest jeleń, są i inne zwierzęta w różnych pozach przedstawione, między niemi i dwa dzikie: lew i pantera, rozdzierające się wzajemnie bez litości. Prócz tego pojawiają się postacie ludzkie w scenach polowania lub walki: Scyta jakiś posyła strzałę za uciekającym zającem: inny wtajemnicza małego synka w sztukę strzelania z łuku: inny znów na koniu, odzianym piękną pokrywą, walkę stacza z ogromnym gryfem; są także przedstawione sceny poskramiania koni.

Naszyjnik i kolczyki są istotnie piękne: francuscy archeologowie, wierzący w autentyczność skarbu, stawiają niewieście ozdoby wyżej, aniżeli tyarę — osobliwie część środkową naszyjnika, złożoną z pięciu medalionów różnej wielkości, symetrycznie ułożonych, do których zawieszone są wisiorki. Całość i szczegóły naszyjnika przypominają inne wyroby, wydobyte z grobów południowo-rosyjskich. Również i kolczyki przypominają parę kolczyków, pochodzących z głośnej miejscowości Koul-Oba. Środek kolczyków stanowią tarcze, do nich przymocowane są wisiorki. Rzeźba na tarczach przedstawia Peleusa i Tetydę, a zdaje się być wzorowaną na bransolecie, wydobytej również z grobu w Koul-Oba.

Trudno zaprzeczyć, że zabytki czynią — ogólnie rzecz biorąc — wrażenie autentyków; treść i układ scen, różne postacie, ornamentyka, technika — wszystko to przypomina zabytki niewątpliwie starożytnego pochodzenia, w pierwszym rzędzie kolczyki, naszyjniki, naramienniki i t. d., odnalezione w grobach południowo-rossyjskich, a znane z publikacyi odnośnych, jak *Antiquités du Bosphore cimmérien*, Kondakow-Tolstoi-Reinach: *Antiquités de la Russie méridionale* i t. p. Cóż tedy tak silnie podziałało na Furtwänglera, że po pobieżnem oglądnięciu zabytków oświadczył się przeciw autentyczności i twardo obstaje przy swem zdaniu? — Szereg względów, i to względów ważnych.

Najpierw sam materyał budzi podejrzenie. Ma on wygląd — jak Furtwängler zapewnia, a Francuzi nie przeczą — całkiem świeży, brak mu zaś ciemno brunatnej patyny, której sztucznie stworzyć niepodobna. Na różnych miejscach, na zewnątrz i wewnątrz tyary, jest natomiast złoto zabarwione różowo: zabarwienie to ma zastąpić brak patyny i jest rozmyślne, jak twierdzi Furtwängler. Reinach pociesza się tem, że Kieseritzky'emu nic pod tym względem nie podpadło, zresztą sądzi, że barwa jest szczegółem drugorzędnego znaczenia, a wyjaśnienie jego należy zostawić chemikom. Z drugiej zaś strony francuscy archeologowie to zaznaczają dobitnie, że w zabytkach mieszczą się cząstki, które nawet Furtwängler uznaje za bezwzględnie starożytne, jakoto: w naszyjniku pasty szklanne i granaty, w hełmie zaś (i to wewnątrz) cztery gwoździe bronzowe. Czy przypuścić można, mówią Francuzi, że fałszerz ukrył takie szczegóły, którymi mógł stwierdzić rzekome dawne pochodzenie wyrobu? I owszem; fałszerze są bardzo przezorni i mają wiele sprytu: posługują się staremi pastami szklannemi, kamieniami, medalionami, aby wyrobom swoim nadać pozór autentyczności. Stern przytacza przykład charakterystyczny. Gdy razu pewnego jeden kolczyk w kształcie delfina, pięknie wyrobiony, ale niewątpliwie fałszywy, rozłamał, pokazało się, że jądro składało się ze starożytnej oxydowanej płytki bronzowej.

Lecz mniejsza o materyał. Ważniejszą jest sprawa stylu. Otóż pod tym względem czyni Furtwängler ciężkie zarzuty tyarze; upatruje on w niej pstrą, bezładną mięszaninę motywów, zapożyczonych z dzieł i epok najróżniejszych, od piątego do pierwszego wieku przed Chr., naszpikowaną nędznymi pomysłami własnymi, obcymi duchowi starożytności.

Francuzi nie mogą zaprzeczyć owej mięszaniny, ale ją tłómaczą eklektycyzmem epoki aleksandryjskiej. Brakło już naonczas Grekom

siły twórczej. żywiono się wspomnieniami, kompilowano motywy, stworzone przez poprzednie wieki, tak w poezyi, jak w sztuce. Zwłaszcza w dziele sztuki, bądź jak bądź drugorzędnej, jaką jest złotnictwo, ani helleńska, ani barbarzyńska klientela nie domagała się, ani oczekiwała nowych idei, lecz tylko zręcznego ujęcia i urozmaicenia tematów i motywów już znanych.

Można podpisać to zdanie, tym jednak sposobem nie uratuje się tyary. Albowiem podpada i podejrzenie wzbudza nie eklektycyzm sam przez się, lecz rodzaj eklektycyzmu. Posiadamy dostateczny zasób dzieł sztuki z okresu aleksandryjskiego — reliewy, gemmy, pompejańskie obrazy ścienne — z których nabrać możemy wyobrażenia, jak hellenistyczna sztuka przedstawiała podania o wojnie trojańskiej. Zresztą porównywaćby należało z tyarą właściwie tylko zabytki południowo-rosyjskie z tegosamego okresu, a porównanie takie, n. p. porównanie tyary z gorytem, pochodzącym z kurhanu w Tschertomlyku, ujawnia mimo pokrewieństwa motywów i przedmiotów różnice wybitne.

Wszakże określenie i ocenienie różnic tego rodzaju jest rzeczą sądu podmiotowego. Jedna okoliczność dostarcza dowodu pewniejszego. Zadziwiać może i musi, że twórca tyary bierze za wzory dzieła sztuki, oddzielone od siebie znaczną przestrzenią czasu i miejsca. Francuscy archeologowie mają słuszność, przypominając, że motyw, wprowadzony raz do dzieł sztuki, ustąpić może na chwilę, że jednak zupełnie nie ginie i po czasie pewnym znowu może wrócić i wraca. Co się jednak tyczy tyary olbijskiej, zauważyć należy, że na niej skojarzone są motywy, których żaden artysta starożytny, tem mniej złotnik, zwłaszcza zaś złotnik w Olbii w III. lub II. wieku przed Chr. nie mógł ze sobą powiązać, bo nie mógł znać różnych wzorów, z których one pochodzą. Kto wierzy w autentyczność tyary, ten musi przypuścić, że artysta-złotnik w Olbii posiadał niesłychaną erudycyę archeologiczną — taką, jakiej ani złotnik, ani żaden artysta w starożytnych czasach posiadać nie mógł. Boć na tyarze widać szczegóły, które odnajdujemy na bransolecie z Taman z V. wieku przed Chr. i na przedmiotach, wydobytych z grobów w Panticapaeum (Kertsch) i w Nikopolis, a pochodzących z różnych czasów, na wazach ateńskich z V. wieku i na późniejszych wazach południowo-włoskich i na misie srebrnej paryskiej, t. zw. bouclier de Scipion, pochodzącej z późnej epoki rzymskiej.

Powiązania pomysłów różnego pochodzenia i czasu nie może wytłómaczyć uwaga Reinacha, że autora tyary natchnęły nieznane nam analogiczne dzieła sztuki, lub że korzystał z tychsamych źródeł

tradycyi, z których korzystali twórcy dzieł niewątpliwie autentycznych, że korzystał z albumów, w których zebrane były różne motywy. — Rzeczywiście z albumów, z publikacyi illustrowanych korzystał twórca tyary, tylko że nim nie był Olbijczyk z drugiego wieku przed Chr., lecz złotnik w mieście południowo-rosyjskiem przy schyłku XIX. w. Bo to jest właśnie charakterystycznem, że wystarczy przeglądnąć kilka dzieł nowszych, aby poznać pierwowzory twórcy tyary i ozdób niewieścich z Olbii. Wystarczą niemal w zupełności (jak zauważył trafnie Fr. Hauser w *Berl. phil. Wochenschr.* 1897. str. 50) Milin'a *Galérie Mythologique*, publikacya tego rodzaju, jak Baumeister'a: *Denkmäler des klassischen Alterthums*, Engelmann'a: *Bilderatlas zur Ilias*, przedewszystkiem zaś wspomniane już dzieło Kondakow-Tolstoi-Reinach: *Antiquités de la Russie méridionale.* W dziełach tych zamieszczone są illustracye utworów sztuki z różnych okresów. W ten więc sposób wytłómaczyć można kompilacyę szczegółów, różnych pochodzeniem i charakterem. Jeden przykład jest wielce charakterystyczny. Na dolnym fryzie tyary widzimy scytyjskiego jeźdźca, a jeździec ten przypomina jeźdźca na złotej blaszce z Koul-Oba z IV. wieku przed Chr. Poza jeźdźcem umieszczoną jest na fryzie Nike, a Nike ta jest naśladowaniem monety z drugiej połowy I. wieku po Chr. Otóż chyba nie jest przypadkiem, że wzory tych dwóch figur są podane prawie na temsamem miejscu dzieła Kondakowa o starożytnościach południowej Rosyi: rycina jeźdźca na str. 154, rycina Niki na str. 148! Przyczem jeszcze na to należy zwrócić uwagę, że obie figury, jeździec polujący na zwierza i Nike, zupełnie do siebie nie przystają według pojęć starożytnych. Na obrazach starożytnych, przedstawiających sceny z polowania, nigdy się Nike nie pojawia, gdyż starożytni nie uważali zabicia jelenia za czyn godny wieńca Niki. Otóż to uwieńczenie scytyjskiego jeźdźca jest niezawodnie jednym z własnych pomysłów fałszerza.

Furtwängler rozpoznał ich jeszcze cały szereg, a ani Reinach, ani Héron de Villefosse nie zdołali osłabić jego zarzutów. Być może, że Furtwängler w zapale swym posunął się za daleko, twierdząc zarazem: „niema tam szaty, któraby istotnie dobrze siedziała, niema twarzy, któraby miała typ prawdziwie starożytny, niema ruchu, któryby był odczuty w duchu starożytności.“ Reinach powołuje się na znawcę kostyumów starogreckich, p. Heuzey, który nie zauważył ani jednego błędu przeciw prawidłom stroju greckiego, a p. Pottier dopatrzył się nawet szczegółów charakterystycznych mody aleksandryjskiej w peploi niewiast na tyarze. Trudno rozstrzygać w sprawach takich, nie mając przed oczyma większych, wyrazist-

szych illustracyi. Przytoczę kilka innych szczegółów, o których sądzić pozwalają i mniejsze illustracye.

Rzućmy okiem na Achillesa, stojącego przy stosie! Słusznie powiedziano, że ma pozę bohatera operetkowego. Czyż podobna uwierzyć, że olbijski artysta przedstawił głównego herosa miasta z polecenia gminy w pozie tańczącej i to właśnie w scenie takiej, kiedy do bogów modły zasyła? — W sztuce starożytnej niepodobnaby wyszukać postaci tak niezgrabnej, jak Agamemnon po drugiej stronie stosu, wylewający dwiema rękami ofiarę z czary. — Niektóre naczynia, n. p. dwie czary obok stosu mają kształty obce starożytności. — Bożkowie wiatrów, Boreas i Zephyros, unoszący się ponad stosem, są przedstawieni jako t. zw. „putti“, przypominają bożków miłości, nowożytnych geniuszków. Starożytna sztuka nie wyobrażała nigdy bożków wiatrów jako dzieci, lecz jako dorosłych; w Iliadzie są oni gwałtownymi demonami. — Na dolnym fryzie przedstawiony jest Scyta z wzniesionemi do góry rękami, przed nim waza scytyjska, t. zw. „chaudron scythe“, dokładnie skopiowany z pierwowzoru. Furtwängler zapewnia, że na żadnem dziele sztuki greckiej nie są wazy barbarzyńców oddane z dokładnością archeologiczną. Dlaczego fałszerz skopiował jednę z tych waz, których znaczną ilość wydobyto z grobów południowo-rosyjskich, łatwo zrozumieć. Furtwängler zauważył, że w stylizacyi ciała ludzkiego rozpoznaje się nowoczesnego artystę, który ciała nagiego nie potrafi odtworzyć tak, jak to umieli starożytni. Przytoczył on szereg innych okoliczności, które popierają jego podejrzenie; niepodobna mi ich powtarzać, a tem mniej rozbierać w tem krótkiem sprawozdaniu. O jednej tylko jeszcze wskazówce słów kilka; dostarcza jej napis, wyryty na tyarze.

Podpada tedy, że na wyrobie złotym skopiowano dokładnie lapidarne formy liter, wyryte na marmurze dekretu Protogenesa, że użyto mianowicie kursywnego znaku na sigmę obok kanciastego znaku na epsilon i że zatrzymano oryginalną formę litery omega. Tłómaczenia Reinacha, że kamieniarz tensam, który rył inskrypcyę w marmurze, wybijał także litery w złocie na tyarze, chyba na seryo brać niemożna. — Inne wątpliwości nasuwa brzmienie napisu: „Rada i lud Olbiopolitów króla wielkiego i niezwyciężonego Saitafarnesa“. Jakiegoż orzeczenia mamy się domyślać? Rozważając to pytanie, pamiętać należy, że napis mieści się na samym przedmiocie, ofiarowanym rzekomo Saitafarnesowi. Nie jest więc zgoła możliwe orzeczenie: „ustawił“ lub „poświęcił“, ani też nawet „uczcił“ lub „uwieńczył“: pomylił się p. Holleaux, broniąc tego drugiego uzupełnienia (*Revue archéol.* 1896 (XXIX.) 165 n.). Mając analogi-

czne starożytne pomniki na uwadze, musimy przypuszczać, że starożytny epigrafik byłby napisał: „królowi Saitafarnesowi“ [dom.: ofiarował lub t. p.]; (por. także Br. Keil, Hermes, 1897 (XXXII.), 404, uw. i 496, uw.).

* * *

Stanowczy cios, jak się zdaje, zadał skarbowi olbijskiemu dyrektor Stern swemi zajmującemi wyjaśnieniami w sprawie fabrykacyi fałszywych starożytności w południowej Rosyi. W okolicach, w których ongi przemieszkiwał Saitafarnes ze swymi Saijczykami, nie odsłonięto — jak Stern zapewnia — ostatnimi laty żadnego kurhanu, w którymby, według analogii dotychczasowych odkryć, skarbu takiego spodziewać się było można. Zresztą w czasie najnowszym odkrycie przedmiotów tak cennych, jak tyara i ozdoby niewieście, nie mogłoby pozostać tajemnicą. Nie byłby też skarb pozostał w ukryciu przez szereg lat, gdyby był dawniej odkryty: handlarz nie byłby czekał przez lat dziesiątki, aby go spieniężyć; właściciel zbioru prywatnego nie byłby miał powodu taić się przed światem i nikomu nie pokazywać zabytków, posiadających wartość znaczną. Czy zresztą dzisiaj zarząd muzeum paryskiego nie postarałby się o pewność, skąd skarb pochodzi, gdyby mu jej udzielić mogli handlarze? Czyż nie zgłosiłby się dawny właściciel, aby koniec położyć sporom naukowym? Czemu milczy? Czemu stanowczo rzeczy nie wyjaśnią bracia Hochmann?

Hochmannowie mają ważne powody, że milczą. Albowiem wykazano już fałszerstwo różnych przedmiotów, puszczonych z południowej Rosyi w świat jako starożytności — i wykazano, że właśnie bracia Hochmann fałszywe antyki sprzedawali. Panowie ci posiadają fabrykę starożytności w Oczakowie. Najpierw fabrykowali inskrypcye obszerne na marmurze, składając teksty z napisów niewątpliwie starożytnych: kompilowali oni przedewszystkiem napisy, wydane w zbiorze Latyschewa, a mieli widocznie do pomocy zręcznego epigrafika. Od lat dwóch mniej więcej porzucili ten interes, bo widocznie nie przynosił im dość dużo zysków; puścili się natomiast na wyrób złotych przedmiotów, ale i epigrafik znalazł zatrudnienie, bo także przedmioty ze złota opatrywano w napisy: ryto więc napisy na dyademach, koronach, maskach, kolczykach i t. p. wyrobach. Pewna złota maska ma znajdować się w Krakowie; napis, na niej wyryty, jest urobiony według kilku inskrypcyi pontyjskich (por. *Berl. phil. Wochenschr.* 1897, str. 765).

Dziwnem wydawaćby się mogło, czemu fałszerze podają zwykle Olbię, jako rzekome miejsce odkrycia podrobionych zabytków. Stern tłómaczy to w ten sposób, że w tej okolicy słabsza jest kontrola, aniżeli gdzieindziej, gdyż znaczna część gruntów należy do włościan. Włościanie, pytani przez Sterna, zapewnili go jednakże, że oddawna żadnego złotego przedmiotu starożytnego w ich okolicy nie odkryto.

W r. 1895 niejaki p. Frischen z Mikołajewa dał się oszukać. Chłopi. przekupieni przez Hochmannów, sprzedali mu wielką koronę i sztylet; zarówno korona, jak sztylet, opatrzone były napisami; wyryt na koronie wykonany był literami z IV.—III. wieku przed erą chrześciańską. na sztylecie znajdowały się litery z III.—IV. w. po Chrystusie. Według napisu korona była ofiarowana Achillesowi Pontarchesowi, mimoto rzekomo mieściła się w grobie i to razem ze sztyletem, późniejszym od niej o 6—7 wieków! Niewątpliwie więc były to falsyfikaty. Charakterystycznem jednak jest, że w koronie mieściło się kilka szkiełek i kamyków starożytnego pochodzenia; była też ona równie, jak tyara, mięszaniną najrozmaitszych obrazów i motywów.

Nareszcie w roku 1896 niejaki p. Surutschan w Kiszyniewie wystąpił ze skargą przed sądem przeciw Hochmannom. W procesie tym pytano Sterna, jako rzeczoznawcę. Chodziło przedewszystkiem o złotą Nike i o Erosa, jadącego na kentaurze, również ze złota. Stern orzekł stanowczo, że przedmioty te, sprzedane Surutschanowi jako zabytki starożytne, są podrobione. Zdanie to potwierdził ciseleur De Morier w Odessie. Zeznał on mianowicie, że Nike i Eros lane były w jego pracowni na obstalunek i rachunek niejakiego Rachumowsky'ego, złotnika. wykonującego w Odessie swe rzemiosło bez certyfikatu, bez godła: tenże Rachumowsky przyłożył do wspomnianej Nike i do Erosa ostatnią rękę. wygładził je i wykończył.

Dalsze dochodzenia Sterna w sprawie tyary nie doprowadziły na razie (przynajmniej aż do chwili ogłoszenia sprawozdania w *Berl. philol. Wochenschr.)* do wyników stanowczych. Godzi się jednak przytoczyć to. co przyznał De Morier: że często walcował płyty złote dla Rachumowsky'ego. — Stern odwiedził pracownię Rachumowsky'ego: ściany pracowni były pokryte doskonałymi rysunkami starożytnych palmet i innych ozdób. Tamże zauważył Stern doskonale rznięty szkielet ludzki. Agenci Sterna powiedzieli mu, że to nowy „skarb z Olbii", przeznaczony dla Rothschilda.

Paryscy złotnicy, najpierwsi w tym zawodzie, zapewniali francuskich archeologów, że nie byliby w stanie dzieła takiego, jak tyara,

stworzyć i że koszt technicznego wykonania roboty byłby ogromny. Rachumowsky zaś zapewniał wprawdzie, że tyary nie wyrzeźbił, ale zarazem oświadczył otwarcie, że byłby w stanie rzecz taką wykonać.

Proces przeciwko braciom Hochmannom nie jest jeszcze ukończony. Może w dalszym jego przebiegu ukażą się na widowni jeszcze inni „artyści“ i „uczeni“, którzy radą swą i pracą wspierali przedsiębiorczą spółkę braci Hochmannów.

Ludwik Ćwikliński.

# ANDRZEJ ZEBRZYDOWSKI

## BISKUP WŁOCŁAWSKI I KRAKOWSKI

(1494—1560).

**MONOGRAFIA HISTORYCZNA.**

### Część druga.

### I.

Biskup Samuel odumarł dyecezyę krakowską w najkrytyczniejszej chwili. Rozprzężenie w kościele i zamęt w kraju panowały ogromne. Stan rycerski, ogółem stan świecki w nienawiści do duchownych, nie mając żadnego pohamowania, przedsięwziął sobie kosztem sumienia i wiary złamać ich potęgę, która jedyną wówczas była, co jeszcze mogła się mierzyć z potęgą szlachty. Wobec tego osieroconej katedrze biskupiej trzeba było bardzo roztropnego patrona, któryby i życiem kapłańskiem na wzór świątobliwego Maciejowskiego był zdolny dać swoim owieczkom z góry przykład i przy większej energii i sprężystości, jakich nie można było wymagać od śp. zmarłego, umiał zachować powagę biskupią oraz takt i miarę w chwili, w której najżywotniejsze idee społeczne, państwowe i religijne łączyły się społem z najbardziej poziomymi instynktami, samowolą i egoizmem jednostek.

Zygmunt August na stan ówczesny kościoła i społeczeństwa był obojętnym prawie. Żył on szczęściem Barbary, pracował zarazem usilnie dla dogodzenia ostatniej ambicyi jej życia, dla uwieńczenia książęcej jej skroni królewską koroną. To też, jak umysły i serca senatorów zjednywał sobie August groźbą żądanej przez szlachtę

egzekucyi dóbr koronnych, by tylko usposobić ich przychylnie dla koronacyi Barbary, tak znowu dygnitarzy kościoła, strwożonych o siebie, o swe prerogatywy wobec religijnych ruchawek szlachty, głaskał beztreściwemi słowy, że w rzeczach religii i wiary pójdzie za nimi, jak za ojcy swymi [1]). Nawet słał już dwukrotnie poselstwa do Stolicy Apostolskiej w osobie M. Kromera lub A. Czarnkowskiego, obu kanoników krakowskich, przedkładając tamże potrzebę gwałtowną soboru powszechnego [2]). A niedawno na ostatnim sejmie na mający zejść się ponownie sobór do Trydentu w 1551 roku [3]) naznaczył wolą senatu delegatem St. Hozyusza, od roku biskupa chełmińskiego, który jakkolwiek młody słynął już wówczas z ogromnej uczoności i przekonań konserwatywno-katolickich [4]).

Jednakże, gdyby Zygmunt August był istotnie wówczas chciał pokazać światu, iż sam jest z przekonania katolikiem, jak niezaprzeczenie był religijnym, to miał obecnie wobec wakansu tak znakomitej katedry najlepsze do popisu pole. Ale nie było nadziei, aby dyecezyi krakowskiej dostał się pasterz, któryby sprostał czekającemu go zadaniu. To też kapituła krakowska, złożona dzięki Maciejowskiemu z najdzielniejszych osobistości pośród ówczesnego duchowieństwa, znając stosunki, nie łudziła się wcale i niewiele obiecywała sobie po królu i jego kandydacie. Wszak tajnem być jej nie mogło, że król młody czytał nowe książki religijne, lubił dysputy teologiczne, że był chwiejnym w wierze, a nie rzadko miękkim dla otoczenia. Nadto tacy kanonicy, jak Myszkowski, Górski, Kromer [5]), którzy żyli jeszcze duchem Hozyusza, do niedawna jeszcze kanonika krakowskiego, wiedzieli z góry, że jeśli sami nie staną energicznie na straży interesów osieroconej dyecezyi, jeśli sami nie pomyślą o swem bezpieczeństwie, to niewątpliwie później nie podejmie się tego żaden z możliwych kandydatów na biskupa, jakich królowi nastręczał cały ówczesny episkopat polski. Wprawdzie jeden z prałatów kapitulnych, ów właśnie Czarnkowski, wybierając się w posły

---

[1]) Szujski: Scriptores I. — Zakrzewski: Powstanie i wzrost reformacyi w Polsce.

[2]) Kor. Zeb. nr. 509 i przypis wydawcy na str. 252, 256.

[3]) Dembiński: Die Beschickung des Tridentinums durch Polen, str. 26.

[4]) Kor. Zeb. nr. 753, 840; Scriptores I. s. 52. (list Herbersteina z 1552 r.); Bukowski: Dzieje II. s. 175, przypis (list Hozyusza do Kromera z 1551 r.).

[5]) Finkel: Marcin Kromer, rozbiór krytyczny, t. XVI. r. 1883, Rozpr. Spraw. Akad. Umiej.

do Rzymu, miał otrzymać od króla listowną obietnicę na jedno z pięciu biskupstw celniejszych w Polsce, któreby najpierw wakowało, ale nie wiadomo, czy wierzyli oni w pomyślne szanse kandydatury jego [1]). Być może, że zrazu chcieli próbować szczęścia i aby króla zainteresować dla siebie, natychmiast po śmierci Maciejowskiego, przed wyborem jeszcze administratora biskupstwa, którym wybrali 23. listopada Jana Przerębskiego, proboszcza krakowskiego, wysłali z okazyi pewnych świętokradzkich gwałtów Mikołaja Oleśnickiego z Pinczowa, który niedawno dobra biskupie lipowieckie zbrojno naszedł i zrabował, deputacyę kanonicką na zamek z przedstawieniem królowi opłakanego stanu dyecezyi, błagając go o królewskie względy i pomoc [2]). Atoli król pozostawił kapitułę w niepewności, oświadczając wymijająco, że wszystko dla niej uczyni, co jest w mocy dobrego i katolickiego pana, ale aż zasięgnie osobistej rady senatorów, którzy mieli niebawem zjechać do Krakowa na koronacyę Barbary. Wobec tego nie wątpiła już kapituła, jaką nasamprzód drogą przyszły ich biskup dostanie się na katedrę krakowską, że zaiste nie drogą rzetelnych zasług około kościoła i religii, tylko drogą koteryi i rozlicznych względów politycznych, a być może symonii nawet, która sobie niemal prawo obywatelstwa, dzięki Bonie, w Polsce zyskała, powtóre, kto nim mniej więcej będzie. Wszak biskupstwo krakowskie zajmowało w Rzpltej co do swego znaczenia pierwsze po arcybiskupstwie gnieźnieńskiem miejsce i jako takie musiało być ono przedmiotem najgoretszych ambicyi i zabiegów tego biskupa, którego krzesło w senacie było najbliższem krzesła biskupa krakowskiego. A tym szczęśliwym senatorem duchownym, trzecim z rzędu, był nasz A. Zebrzydowski. Znając charakter jego, możemy sobie wyobrazić, co się dziać musiało w sferach kanonickich, z jaką rezygnacyą przygotowano się do elekcyi takiego kandydata.

Zebrzydowski na wieść o wakansie katedry krakowskiej bez najmniejszego wahania postawił siebie na pierwszem miejscu, jako pretendenta do niej. *Quod hanc sedem Deo gratia obtineam, ex qua ad Cracoviam tam vicinus gradus est, ut vicinior esse nequeat,* — pisał w Chełmży 2. listopada do króla w czasie powrotu z Pomorza, prosząc go z tego tytułu o nadanie mu tejże stolicy [3]). Wychodząc dalej z przekonania, że ani Bóg, ani król opieszałym, co nie kołaczą,

[1]) Scriptores I. s. 93. — Relacye Nuncyuszów, wyd. Rykaczewskiego, t. I. s. 64. — Epistolae Hosii (Acta hist. t. IV., s. 429, app. 29. i przypis wyd. — Kor. Zeb. nr. 846. — Górnicki: Dzieje s. 27.

[2]) Kor. Zeb. nr. 590 i przypis wydawcy na str. 301.

[3]) Kor. Zeb. nr. 550.

nic nie daje, że przedewszystkiem dla osiągnięcia wysokiego zaszczytu trzeba sobie jednać względy królewskie *gravium virorum et prudentum senatorum suffragiis*, pisywał [1]) równocześnie do panów świeckich, jak do hetmana Jana Tarnowskiego, do wicekanclerza Ocieskiego, który miał zostać kanclerzem po zmarłym Maciejowskim, a przedewszystkiem do wojewody wileńskiego, Mikołaja Radziwiłła Czarnego, stryjecznego brata Barbary, który się cieszył wielkim wpływem u króla, aby poparli jego kandydaturę. Radziwiłł przyrzekł mu protekcyę [2]); Tarnowski natomiast odmówił Zebrzydowskiemu poparcia [3]). Zebrzydowski tedy w połowie listopada, bawiąc już w Wolborzu, słał ponowne listy [4]) do Tarnowskiego, Radziwiłła i Ocieskiego a przytem do Kmity, wojewody krakowskiego, pragnąc wszystkich przekonać, iż bez przechwałki on jest najgodniejszym kandydatem na biskupa krakowskiego. *Cuperem ego more maiorum* — pisze do Kmity — *qui in hac nostra republica in amplissimis honoribus ampliores saepe concupiverunt, in Cracoviensem episcopum designari, qui et locum proximum obtineo et studium in Rempublicam atque ecclesiam tale gero, quale hoc ista dignitate, videri esse potest non indignum.* Tarnowskiego, chcąc zjednać dla siebie, począł mu schlebiać, wynosić jego rozum i cnoty pod niebiosy, prawił mu o jego wpływach i znaczeniu u tronu, o jego sławie europejskiej, jako męża stanu, zabawnie zarazem perswadując, że jeśli król posunie go na katedrę krakowską, to będzie mógł zaszczycić kogoś opróżnioną przezeń katedrą kujawską, jeśliby zaś w obecnym awansie pominął jego osobę, to on, Zebrzydowski, będzie się czuł tem wielce obrażonym, bo zobaczy, jak mało sobie cenią jego wierność i zasługi wobec tronu. Ponieważ również miał byc w Krakowie dla złożenia hołdu książę pruski Albrecht, tedy Zebrzydowski, chcąc i przez niego wyrobić sobie łaski u króla, spieszy, jak powiada, czemprędzej z Pomorza od Wolborza, aby w drodze przyjąć u siebie przejeżdżającego księcia i prosić go, aby tak raczył przemawiać za nim, jak niegdyś za wujem jego, A. Krzyckim, który dzięki wstawiennictwu Albrechta otrzymał był od ojca Augusta prymasowstwo gnieźnieńskie [5]). Wiadomo, że Albrecht zawiódł Zebrzydowskiego, bo tylko przez posłów ułożył sobie złożyć hołd

[1]) Kor. Zeb. nr. 551, 553, 557, 558.
[2]) Kor. Zeb. nr. 553.
[3]) Kor. Zeb. nr. 554.
[4]) Kor. Zeb. nr. 554, 555, 557, 558.
[5]) Kor. Zeb. nr. 559.

w Krakowie królowi polskiemu [1]), ale Zebrzydowski nie zasypiał sprawy i poruszał wszystkie sprężyny, byle go tylko nie minął tak świetny awans w jego karyerze.

Niebawem też doszła w Wolborzu Zebrzydowskiego wiadomość o obietnicy królewskiej na nominacyę a wraz z nią niedwuznaczna przymówka króla o jakiś zapewne realny dowód wdzięczności biskupa za uczynione mu tak wysokie nadzieje [2]). Ucieszony Zebrzydowski wyprawił do króla natychmiast brata swego Floryana, referendarza królewskiego, aby jeszcze przed przybyciem jego, które miało niebawem nastąpić, omówił z królem warunki ugody. I kiedy referendarz działał w Krakowie, znosząc się w tym względzie z Trzebuchowskim, komornym pisarzem królewskim, równocześnie na serce króla miał wywierać wpływ list Zebrzydowskiego, list dziękczynny prawdziwego humanisty, który Zebrzydowskiemu z pewnem klasycznem namaszczeniem skomponował pewno znany nam A. P. Nidecki, słynny latynista, od lat kilku — jak wiemy — pełniący funkcye sekretarza u niego [3]). Zygmunt August jest tu rzymskim konsulem a Zebrzydowski słynnym Koryolanem, który zwykł był mówić: *Laetor a consulibus laudari.* Bo i on senator cieszy się pochwałą *regis augustissimi;* tem bardziej, że u niego zdanie króla więcej znaczy niż *consulis de Coriolano testimonium.* W bezprzykładnej zarozumiałości o sobie odważa się składać uznanie Zygmuntowi Augustowi, że obiecał wynagrodzić jego zasługi, bo przez to zapobieże temu, o czem mówił Kato rzymski: *Dum virtutem honore defraudant, virtutem — dicebat — ipsam e media hominum vita tollere.*

Tymczasem za osobistem przybyciem do Krakowa koło 25. listopada omal, że się nie przeliczył Zebrzydowski w swoich rachubach. Bo oto rodzony brat Barbary, Mikołaj Rudy Radziwiłł, wojewoda trocki, ubiegł protektorów Zebrzydowskiego i wymógł w stosownej chwili na królu, że tenże na gorącą jego prośbę obiecał nadać biskupstwo krakowskie kanclerzowi Barbary, kanonikowi krakowskiemu, Podlodowskiemu. Jak pisze Górnicki [4]), bawiący podówczas w Krakowie, jako urzędnik kancelaryi koronnej, „przyjechał wojewoda z zamku z tą nowiną do księdza Podlodowskiego i zaraz go nazwał biskupem krakowskim. Jakoż przez noc nim był.“ Widocznie Zebrzydowski, jak nie szczędził panegirycznych podzięk królowi, tak

---

[1]) Kor. Zeb. przypis str. 282; Baliński: Pamiętniki, t. II. s. 184.
[2]) Kor. Zeb. nr. 556.
[3]) Kor. Zeb. nr. 556.
[4]) Górnicki: Dzieje, wyd. Tur. s. 28—31.

znowuż nie bardzo się kwapił z realizowaniem takowych w myśl życzeń jego. Zygmunt August bowiem zażądał od Zebrzydowskiego odstąpienia sobie dóbr stołu biskupiego, nazwiskiem Wawrzynczyce, położonych w sąsiedztwie królewskich Niepołomic, na które oddawna królowie pożądliwem spoglądali okiem, chcąc rozszerzyć swoje polowania na wszystkie okoliczne lasy [1]). Żądaniem podobnem postawił król ambitnego a chciwego biskupa w wielkiej kolizyi. Dobra owe były jedną z piękniejszych majętności biskupich, a alienacya ich w takim czasie na rzecz króla zakrawała na zbyt jawne świętokupstwo. Wolałby może Zebrzydowski zapłacić królowi za biskupstwo jakąś gotówkę, niźli narażać się bezprawną sprzedażą majątku na pewne wyrzuty i skargi kapituły. Cóż więc miał robić? Zrazu przelękniony począł agitować pośród biskupów nad obaleniem kandydatury kanonika. Nawet Przerębskiego, administratora, do swych interesów wciągnął, co mu się tem łatwiej udało, że Przerębski miał do Podlodowskiego jakąś osobistą urazę. Niebawem też prymas, namówiony przez księży, umyślną w tej sprawie uprosił sobie audyencyę u króla i począł udowadniać mu, że tak wielkiego biskupstwa bez obrazy godności biskupiej nie może król żadną miarą ofiarować prostemu kanonikowi. Zygmunt August, zaskoczony wystąpieniem prymasa, z obawy, aby nie zaniechał koronacyi Barbary, obiecał słowem królewskiem nie dać nikomu biskupstwa krakowskiego, jeno biskupowi [2]). A wtedy Zebrzydowski, korzystając z powyższej decyzyi króla, wolał go czemprędzej zobowiązać dla swojej osoby i za pośrednictwem Radziwiłła Czarnego i Trzebuchowskiego — za cenę swych dóbr Wawrzynczyce — wyrobił sobie pożądaną nominacyę. Wystawiając atoli królowi nielegalny dokument na wieczysty zapis dóbr stołu biskupiego, zastrzegł sobie, iż miał być później zniszczony a zastąpiony innym z nowszą datą, aby snadź ktoś nie posądził go, że zapis ów, uskuteczniony w czasie ubiegania się o katedrę, mógł być w jakimkolwiek z nią związku [3]). Bądź jak bądź, pominąwszy kwestyę, czy w istocie *vi aperta et nefaria* albo *litibus in hoc saeculo usitatis* zdobył sobie biskupstwo krakowskie, czemu później energicznie przeczył [4]), dość, że dopiął po różnych a wytrwałych zabiegach swojego celu.

---

[1]) Kor. Zeb. nr. 846.
[2]) Górnicki, s. 28—31.
[3]) Kor. Zeb. nr. 643.
[4]) Kor. Zeb. nr. 561, 600.

Z spokojnym już umysłem mógł więc brać udział w koronacyi Barbary, która się odbyła 7. grudnia przy udziale licznych panów duchownych i świeckich, prócz Jana Tęczyńskiego, wojewody sandomierskiego, i Andrzeja Górki, generał-starosty wielkopolskiego, których oporu król jeszcze nie zdołał przełamać [1]). I tak tedy w dzień ten, powiada Orzechowski, bez wszelkiego wyroku i uchwały walnej żonę królewską w Krakowie w kościele św. Stanisława w licznem wielkoradzców zgromadzeniu Mikołaj arcybiskup, który na przeszłorocznym sejmie Barbarę w swoim głosie oddalał i grzechy, któreby były przez rozwód jej zaciągnione na głowy dzielił, w tym roku tę samą nietylko żoną królewską uznał, ale nawet na królowę polską mianował, ukoronował i ogłosił. Po tym dniu, powiada dalej Orzechowski, król do miasta zjechał i na stolicy przed ratuszem zwyczajem królewskim zasiadł, tudzież przymierza z książąt posłami uczynił w oczach przypatrującej się królowej z pałacu naprzeciwko zamku stojącego Jordana z Zakliczyna Spytka, podskarbiego koronnego. W dniu onym hołdu pruskiego, t. j. 9. grudnia. miał Piotr Kmita, jako wielki marszałek koronny, w imieniu królewskiem wobec dygnitarzy całej Rzpltej oraz delegatów książąt Pomorza i Prus ogłosić uroczyście Andrzeja Zebrzydowskiego nominatem biskupem krakowskim [2]).

Z nominacyą Zebrzydowskiego rozpoczęła się zwyczajna wędrówka biskupów. Drohojowski, biskup chełmski, otrzymał opróżnione przez Zebrzydowskiego biskupstwo kujawskie, kanonik znowu krakowski, Jakób Uchański, referendarz królewski, dostał biskupstwo chełmskie. Niedoszły natomiast kandydat na biskupa krakowskiego, Podlodowski, musiał się zadowolnić jakąś niezłą plebanią i referendaryą po księdzu Uchańskim [3]). Nominatów czekały jeszcze elekcye kapitulne i konfirmacye papieskie.

Współcześnie z krzątaniną około zdobycia sobie łaski majestatu miał Zebrzydowski doskonałą sposobność przedstawić się dobrze sferom decydującym w kościele, bo oto wypadło mu wystąpić na arenie kościelno-religijnej i zaznaczyć swe polityczne stanowisko wobec różnowierstwa, czyli tak zwanej herezyi. W Krakowie i Małopolsce obok kalwinizmu, obchodzącego niedawno w październiku przed samym zgonem biskupa Samuela pierwszy swój synod w Pinczowie, którego zresztą głównym propagatorem był zawsze Lisma-

[1]) Kor. Zeb. nr. 835, Górnicki s. 27, Orzechowski s. 71.
[2]) Kor. Zeb. nr. 836.
[4]) Górnicki s. 31.

nin,[1]), znany nam z czasów kanonickich Zebrzydowskiego, jako aranżer schadzek religijnych, szerzył się równie zwinglianizm pod kierownictwem drugiego Włocha, Franciszka Stankara. Tego Stankara w 1546 roku sprowadził był Samuel Maciejowski do Krakowa na profesora hebrajszczyzny, nie wiedząc, czy nie chcąc wiedzieć, że profesor niedawno z Wiednia został wygnany za propagandę sekciarską [2]).

Zwinglianie nie uznawali tajemnicy Trójcy świętej, sakramentu ołtarza, mszy, chrztu, świętych pańskich, palili obrazy religijne, znosili posty, a co najważniejsza zakony i stan kapłański. Budowali oni swój kościół na zasadach jeszcze większego liberalizmu, niźli ewangelicy kalwińskiego wyznania. To też szerzyła się ich nauka szybko wśród szlachty, odpowiadając duchem swoim bardzo dobrze potrzebie chwili. Z nich się wytworzyła późniejsza głośna sekta w Polsce antitrynitaryuszów.

Maciejowski skoro spostrzegł, co się dzieje, skazał niebezpiecznego profesora na Lipowiec, gdzie się dla księży znajdowało więzienie. Atoli szlachta okoliczna, St. Lasocki z Pełcznicy i Jędrzej Trzecieski uprowadzili go ztamtąd do Pinczowa pod opiekę M. Oleśnickiego, który niebawem przejął się zupełnie systemem religijnym swego gościa reformatora.

Słyszeliśmy już o Oleśnickim, ile nabawił strachu kapitułę krakowską, gdy zbrojno naszedł dobra biskupie lipowieckie [3]). Towarzyszył mu wtedy i Lasocki z Pełcznicy i Frykacz, dworzanin jego królewskiej Mości. A kiedy skarga, zaniesiona na niego przez kapitułę przed tron Zygmunta Augusta, nie odniosła spodziewanego rezultatu, tedy Oleśnicki tem więcej się rozzuchwalił i z początkiem listopada właśnie w czasie zjeżdżania się senatorów do Krakowa rozpędził w myśl nauk Stankara klasztor Paulinów, fundowany przez jego wielkiego przodka kardynała Zbigniewa, popalił obrazy w kościele i wprowadził tamże obrządek zwingliański [4]). Kapituła krakowska, przerażona tak zuchwałym gwałtem pod bokiem samego króla, postanowiła energicznie wziąć się do dzieła, by nie puścić płazem zbrodni swawolnikowi.

---

[1]) Kor. Zeb. nr. 846 s. 488.

[2]) Orzechowski s. 72—73, zresztą vide historya reformacyi Linbowicza, Bukowskiego, Zakrzewskiego, Węgierskiego.

[3]) Scriptores I. s. 60, słowa Szujskiego wedle aktów kap. krak.

[4]) Kor. Zeb. nr. 837, Script. I. s. 60, Zakrzewki: Powstanie i wzrost ref. s. 246—248, Orzechowski s. 72—79.

Skoro się tylko zgromadzili biskupi w Krakowie, jak prymas Dzierzgowski, A. Zebrzydowski, A. Noskowski, biskup płocki, Jan Dziaduski, biskup przemyski, Jan Drohojowski, biskup chełmski, St. Hozyusz, biskup chełmiński, Leonard Słończewski, biskup kamieniecki, zdołał administrator kapitulny, Przerębski, ciężkiego do czynu prymasa skłonić do tego, że postanowił on sprawę Oleśnickiego wyzyskać na korzyść kościoła i zagrożonej religii. Przedewszystkiem miał na myśli powagę samych biskupów, która od czasu sprawy Orzechowskiego coraz bardziej malała. Zwołał tedy naprzód 27. listopada wszystkich biskupów, jakoteż kapitulnych kanoników i doktorów na wspólną naradę, zkąd po zapadłej uchwale wytoczenia całej sprawy wobec senatu świeckiego i króla udano się nazajutrz na zamek, aby przedstawić tam grożące kościołowi niebezpieczeństwo ze strony rozpanoszonej herezyi. Król Zygmunt August, bojąc się w duchu, by przypadkiem biskupi nie sprzeniewierzyli się danemu słowu i nie odroczyli koronacyi Barbary, gdyby się nie okazał powolnym ich prośbom, przyrzekł im, jakkolwiek nie miał do tego prawa, wystawić niebawem specyalny dla nich przywilej, mocą którego mieli zyskać bezpieczniejsze podstawy w rozwinięciu sądowej akcyi przeciw sekciarstwu. Ufni też w obietnicę królewską, zlecili administratorowi Przerębskiemu, zawezwać natychmiast przed sąd swój Oleśnickiego i zastosować doń kary, jakiemi się zwykło okładać heretyków. Termin rozprawy naznaczył Przerębski po uroczystościach krakowskich na dzień 10. grudnia. Tymczasem Oleśnicki, przyjąwszy wprawdzie pozew, miał jednak stanąć w oznaczonym terminie przed administratorem w takiej ciżbie szlachty a nawet dworzan królewskich, że od natłoku cisnących się trzaskały ławy w sali sądu duchownego. A gdy Przerębski jako sędzia zasiadł z duchowieństwem i poprzód mnóstwu, które przy Oleśnickim było, ustąpić kazał, tedy poczęła go szlachta szkalować i lżyć, omal nie targnąwszy się na niego. Naturalnie wobec tak ogromnej profanacyi sądu ordynackiego, nie pozostawało nic innego, jak tylko zawiesić rozprawę i czemprędzej podążyć na skargę do króla.

Niebawem zgromadził się cały senat; obok duchownych przyszli i świeccy panowie, a wtedy Andrzej Zebrzydowski, świeży nominat krakowski, podjął się pierwszy podnieść głos wobec tronu przeciw Oleśnickiemu. Żaląc się na niego, prosił i zobowiązywał króla, jak mówi Orzechowski, aby podług wspaniałości panstwa nie dopuszczał ojczystej pobożności zamienić się w szkaradną wiarę. Niechby obrócił oczy na państwo niemieckie, które póki się tylko rzymskiej trzymało wiary, póty żadnej nie znało domowej wojny.

Lecz jak nową skalało się wiarą, dawną na stronę odrzuciwszy, gdy w Niemczech ani pospólstwo księdza, ani ksiądz biskupa, ani biskup papieża rozkazom być posłusznym nie chciał: tak też cesarskiego majestatu nikt tam już nie słuchał. Tak bowiem Bóg sporządził, że królewska władza od władzy duchownej zawisła, za której zniesieniem i państwa utrzymać się nie mogą, bo dla zuchwalstwa żaden się króla ani księdza nie wystrzega. Broniąc w ten sposób powagi biskupiej, dogadzał Zebrzydowski nietylko ambicyi króla i najgorętszym życzeniom całego episkopatu oraz ortodoksów kapituły krakowskiej, lecz najbardziej samemu sobie, bo przemawiał doskonale *pro domo sua*. Wyliczał potem, jak pisze Orzechowski, w wielkiem uciszeniu się wszystko, co przeciw Bogu i jego kapłanom Oleśnicki popełnił, jako sposób odprawiania mszy świętej od Stankara przepisany utrzymywał, że ani nabożeństwa nie odprawiał, ani się po ojczystemu nie modlił, jako święte naczynia z kościoła pobrał, jako księży owego kościoła ciemiężył, jako na ich miejscu nabożniczków zbiegów zkądinąd wygnanych przyjmował i jako do wzgardy praw i zwierzchności w państwie był dla innych powodem.

Za powyższe wystąpienie w obronie jurysdykcyi kościelnej a przeciw niebezpiecznej dla duchowieństwa herezyi miało Zebrzydowskiemu, jako nowemu patronowi dyecezyi krakowskiej, złożyć całe duchowieństwo, bawiące w Krakowie, wraz z księżmi profesorami wszechnicy jagiellońskiej publiczne podziękowanie [1]).

Po Zebrzydowskim przemawiali i inni biskupi, upraszając króla, aby do szczętu nieprawość Oleśnickiego zgładził, czego jeżeliby zaniedbał, niechże się bardziej o swój upadek boi niźli o biskupów [2]). Nawet senat świecki oświadczył się za zdaniem Zebrzydowskiego, widząc w Oleśnickim sprawcę publicznego gwałtu. Tarnowski wzywał króla, aby tym zawichrzeniom w kraju, publicznej swawoli i bałamuctwom religijnym położył raz koniec. Przyparty Zygmunt obiecał biskupom wdrożyć przez organa swoje przeciw Oleśnickiemu śledztwo, gdy równocześnie Przerębski miał powtórnie go wezwać przed sąd duchowny, jako heretyka [2]). Nadto w dwa dni potem, 12. b. m. wyszedł z kancelaryi królewskiej obiecany przywilej, na którym widnieje między innymi również podpis Zebrzydowskiego [3]).

[1]) Kor. Zeb. nr. 577.

[2]) Bukowski, II. s. 178/9 na podst. Aktów kap. krak.

[3]) Kor. Zeb. przypis wydawcy na str. 282. — Damalewicz: Vitae episcoporum Vladislaviensium str. 384—387. — Romanowski: Otia corniciensia str. 237. Scriptores I. s. 59. — Friese: Beiträge zur G. der R. in P., II. s. 208.

W przywileju onym, który tyle później narobił krzyku wśród szlachty, czuć polityczne poglądy Zebrzydowskiego na ówczesny stan upadającej religii. Król zobowiązał się słowem królewskiem wszystkich odstępców od rzymskiego kościoła uznawać za heretyków i egzekwować na nich statuta koronne, to jest pozbawiać czci i majątku, jeśliby upornie stali przy swojem wyznaniu. Groźby te jednak, wychodzące z ust króla, podyktowane jedynie potrzebą chwili, tak były nieszczere, jak nieszczerym był Zebrzydowski i cały episkopat w bronieniu samych zasad religii z okazyi owego zgwałcenia kościoła.

Po uzyskanym przywileju czemprędzej zaczęli biskupi rozjeżdżać się z Krakowa, pozostawiając Przerębskiego wraz z Oleśnickim boskiej opiece. Naturalnie, miał czas się wtedy Oleśnicki upokorzyć przed królem, a dzięki poparciu przyjaciół potrzebował tylko zapłacić kary 1000 zł. i złożyć przyrzeczenie usunięcia Stankara a wprowadzenia natomiast do Pinczowa wygnanych Paulinów [1]).

Zebrzydowski zaś, surowy jego pogromca a intelektualny przewódca dygnitarzy kościoła, zadowolony z siebie, poszedł za ich przykładem, bo czemprędzej pospieszył do Wolborza, aby uczestniczyć w uroczystości chrztu swojej córki, którą mu właśnie powiła owa dziewica z Gdańska [2]). Niewiadomo, czy już wówczas kapituła krakowska wiedziała o owej przyczynie nagłego wyjazdu Zebrzydowskiego z Krakowa. Dość, że niebawem zamiast sądzić 22. grudnia gwałciciela kościoła, widząc brak poparcia ze strony biskupów, wolała tegoż samego dnia przystąpić do elekcyi biskupa, którym miał zostać Zebrzydowski wedle woli królewskiej, objawionej tegoż dnia na generalnem jej posiedzeniu oficyalnie przez wicekanclerza Ocieskiego.

Kiedy tymczasem Zebrzydowski napowrót się zjawił w Krakowie, udała się kapituła gremialnie d. 28. b. m. do jego kamienicy kanonickiej, w której zwyczajnie podczas pobytu w Krakowie był mieszkał, i obwieszczając mu elekcyę i pronuncyacyę kanonicką z dnia 22. b. m., postulowała go uroczyście i zaprosiła na katedrę krakowską. Zebrzydowski podziękował jej za to: *in eleganti responsione* [3]).

---

[1]) Kor. Zeb. nr. 837.

[2]) Kor. Zeb. nr. 846 (s. 480/1).

[3]) Kor. Zeb. nr. 838, 839. — Przy elekcyi Zebrzydowskiego byli kanonicy i prałaci następujący: J. Przerębski, proboszcz i administrator, B. Gątkowski, archidyakon, M. Drzewicki, St. Górski, Jakób z Kleparza, G. Podlodowski, Dr. Zygmunt ze Stężycy, P. Porębski, Dr. M. Kromer, W. Herbolt (Herburt), J. Biskupski, J. Czyrmieński, A. Przecławski, St. Słumowski.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Dr. Tadeusz Troskolański.

# LISTY
# SALOMEI SŁOWACKIEJ-BÉCU
DO
## ANTONIEGO EDWARDA ODYŃCA
(1826—1829 r.)

---

## SŁOWO WSTĘPNE.

Listy p. Bécu do Odyńca, które tu po raz pierwszy z autografów ogłaszamy, pisane były z Wilna i Krzemieńca w latach 1826—29, przeważnie do Warszawy. Odyniec bowiem przeniósł się tam na stałe z Wilna, w 1826 r., gdzie zajmować się miał przygotowaniem artykułów do *Pamiętnika imienia Zamojskich*. Dziennik ten zamierzał wydawać własnym kosztem przy Szkole Szczebrzeszyńskiej Stanisław hr. Zamojski, ordynat ówczesny, przeznaczając go dla młodzieży, która po ukończeniu szkół nie mogła poświęcać się naukom uniwersyteckim. Poprzednikiem w tej pracy Odyńca był Józef Korzeniowski, zanim katedrę w Liceum krzemienieckiem otrzymał.

Prócz tego już od początku 1827 r. Odyniec został redaktorem działu naukowego *Gazety Warszawskiej*, odstąpiwszy trzecią część pensyi i pracy swemu sąsiadowi w pałacu błękitnym, Janowi Kaźmierzowi Ordyńcowi.

Znajomość z panią Bécu i jej rodziną sięgała jeszcze czasów uniwersyteckich Odyńca. W domu prof. Ferdynanda Spitznagla w Wilnie dnia 2. lutego 1821 r. Odyniec poznał starszą córkę Jędrzeja Śniadeckiego, Zofię Balińską, żonę Michała, historyka, jej młodszą siostrę, Ludwikę, jedenastoletniego wówczas Julka Słowa-

ckiego, jego matkę, dwie jej pasierbice: Aleksandrę i Hersylię i samego profesora Bécu. Uwagę Odyńca zwrócił malec, idący w zapasy z młodszym bratem Ludwika Spitznagla, przez szczególniejszy jakiś wyraz fizyognomii, a zwłaszcza przez duże, czarne, pałające oczy. Miał na sobie czarny aksamitny kaftanik, przepasany paskiem lakierowanym z błyszczącemi stalowemi klamrami. Był to Juliusz Słowacki.

Może po raz pierwszy przyszło Odyńcowi przestawać bliżej z kobietami, należącemi do lepszego towarzystwa wileńskiego, zajmującemi się chętnie wszystkiem, co przekraczało sferę zwykłej powszedniości życia. Stąd też z uniesieniem wyraża się o pani Balińskiej i Bécu, a zachwyt jego często graniczy z przesadą, do czego zresztą miękka natura Odyńca bardzo skłonną była.

W towarzystwie dopiero tych pań, Balińskiej i Bécu, jak pisze Odyniec, gdy się rozmowa wprost od poezyi zaczęła, uczuł po nad sobą, jakby siłę wyższą, która go nagle porwała i nad własny poziom podniosła. Nie wiedział, że stał w obec dwóch dusz najpoetyczniejszych, nad które wyższych w tym względzie w ówczesnem społeczeństwie wileńskiem nie było; w obec dwóch najświatlejszych i najlotniejszych umysłów w sferze najtkliwszych uczuć i pojęć najszlachetniejszych, opromienionych wdziękiem przyrodzonej dobroci i estetycznych form wyższego świata. Osobiste odcienie charakteru, czy raczej temperamentu, nie szkodziły bynajmniej wspólności ich zasad, a ta wspólność łączyła je nawzajem węzłem najściślejszej przyjaźni, pomimo kilkoletniej różnicy ich wieku. Uroda nie grała tam żadnej roli; nie rysy bowiem, lecz wyraz twarzy nadawał tym paniom powab, który serca ku nim pociągał [1]).

Natomiast o Aleksandrze Bécu powiada Odyniec, że jaśniała pełnym blaskiem urody, łącząc ze wspaniałą postawą Pallady wdzięk typowej polskiej piękności, błękitnookiej, pogodnej, łagodnej, gdy młodsza jej siostra, Hersylia, odznaczała się przeciwnie typem raczej wschodnim, na wzór jakiejś Greczynki czy Arabki.

Nic dziwnego, że pod urokiem takich kobiet młody student stał się niemal codziennym ich gościem, a znajomość ta przypadkowa zamieniła się w dalszym ciągu w macierzyńską i siostrzaną opiekę. Pewnego rodzaju zażyłość, o której wspomina Odyniec, była tylko naturalnem następstwem takiego stosunku. Panie te bowiem zajęły się nawet jego kształceniem pod względem światowym. Panna

[1]) A. E. Odyniec: Wspomnienia z przeszłości. Warszawa 1884, str. 170.

Hersylia oduczała go od komplementów i dawała mu zlekka poznawać niewłaściwość uniesień w rozmowie, do której był przywykł w towarzystwach koleżeńskich. Panna Aleksandra znów zwracała szczególniejszą baczność na jego ułożenie, na znajdowanie się w salonie, a nawet i na jego tualetę.

Wśród takich warunków zawiązana przyjaźń przetrwała też do ich zgonu. Nic przeto dziwnego, że po wyjeździe Odyńca do Warszawy pani Bécu poczęła go darzyć tak liczną, częstą i w drobiazgowych nawet rzeczach korespondencyą. Odyniec zdawał jej sprawę ze wszystkich swoich zajęć i stosunków i nawzajem dzięki jej listom był zawsze jakby obecnym w jej gronie.

Listy te pisane z dnia na dzień, sposobem dyaryuszowym, często na kilku nawet arkuszach, czasem z dopiskami panien Bécu, lub innych osób, są ciekawym materyałem dla obyczajowych i towarzyskich stosunków Wilna, z jego najświetniejszych, bo uniwersyteckich czasów, skąpo w pamiętnikach opracowanych. Są one poniekąd i odgłosem tego ruchu, który wrzał jeszcze w Warszawie w skutek walki klasyków z romantykami, a w którym i Odyniec żywy brał udział.

Napozór są w listach owych drobiazgi, lecz z drobiazgów tych składało się całe życie domowe p. Bécu i jej otoczenia. Ono miało wpływ niezawodny i na wrażliwy umysł tego chłopca, który wyrósł z czasem na jednego z wielkich poetów świata.

Te zajęcia, prace, rozrywki, te liczne znajomości i stosunki towarzyskie p. Bécu, stanowią tło domowego ogniska, z którego wyszedł Słowacki, a ich odbicie znajdujemy następnie w jego listach i utworach. Przedewszystkiem zaś korespondencya ta zawiera mnóstwo dotychczas nieznanych szczegółów o charakterze, usposobieniu Juliusza, o stanie jego zdrowia, o jego najwcześniejszych utworach. o różnych zamysłach na przyszłość po skończeniu uniwersytetu, słowem, dostarcza materyału bardzo cennego do mało znanej epoki w życiu Słowackiego, w „Pamiętniku“ tylko pobieżnie skreślonej [1]). Jest tam nadto niejeden ciekawy szczegół o współczesnych pisarzach i poetach wileńskich, o Chodźce, Goreckim, Korsaku, Śniadeckim i zajmujące bardzo szczegóły o Mickiewiczu.

Listy p. Bécu do Odyńca pozwalają nam nadto poznać dokładnie charakter i usposobienie matki Juliusza Słowackiego, otoczonej następnie taką czcią synowską przez wielkiego poetę, której wpływ na twórczość jego był niezaprzeczony. Potwierdzenie tego wpływu

---

[1]) Przegląd polski, zeszyt I., lipiec 1879 r.

odnajdujemy w poufnych i serdecznych zwierzeniach Juliusza przed matką, w niektórych listach tego zbioru, który stanowi jedną z piękniejszych pereł w literaturze polskiej. — „List Twój, kochana Mamo — pisze dnia 4. października 1842 r. — zasmucił mię, ale razem piękność jego jest tak zachwycająca, że prawdziwie dumny jestem, i list ten. jeśli kiedyś o mnie pisać będą, wykryje tajemnicę całą, że jeżeli miałem jaką poezyą w sercu, to ją od Ciebie wziąłem". — Albo w liście z d. 15. października 1845 r.: „Nie wynajduj darów, któremi byś mię mogła rozradować.... tylko mi daj tę wiarę, o którą proszę: uwierz, że ja cię kocham mocno i za największe sobie szczęście biorę to, żem był zrodzony przez Ciebie, ja, ciągle na świecie oskrzydlony przez miłość Twoją". I dalej w liście z d. 8. listopada 1845 r.: „Ty zawsze sądzisz, że ja mam biednego ojca mego zgryźliwą naturę, a raczej naturę tego ideału, o którym ty marzyłaś zawsze, nawet w pierwszych marzenia godzinach, bo ideałom matek podobne duchy są synami tych matek, a ideałom dziewic marzonych przez ojce podobne duchy są córkami matek. Powiadam ci jedną z duchowych tajemnic, wszystko ci to na świecie potwierdzi. Ja więc jestem twój więcej niż ojca mego, i dla tego mnie tak kochasz i czujesz przez świat ze mną rozdzielona...... To współczucie nasze wieczne jest"...

Pani Bécu jest więc postacią wybitną a niedostatecznie uwydatnioną jeszcze w literaturze. Brak materyałów dotyczących zarówno jej, jak i rodziny Słowackich był tego może przyczyną.

Małego wzrostu, miłej chociaż nie pięknej twarzy, światowa i wymowna bardzo, p. Bécu przekazala synowi w dziedzictwie swoją wrażliwość nerwową, usposobienie poetyczne, włosy czarne, nos duży, czarne, wielkie, pałające oczy i cerę śniadą. Odyniec nazywając ją „najłaskawszą przyjaciółką i przewodniczką pierwszej młodości swojej", powiada o niej, że była młodą wyobraźnią i sercem, zachwycającą w rozmowie i że wiek znacznym był tylko w jej rozumnie [1]).

W listach Juliusza znajdujemy o jej charakterze luźne wzmianki, podyktowane miłością synowską. Posiadać miała imaginacyę bujną, która była źródłem jej poetycznego usposobienia, zamiłowanie do literatury francuskiej, uwielbienie dla pani de Staël, a nawet dla pań i dam na dworze Ludwika XIV., na których miniatury patrzała z ubóstwieniem.

[1]) Listy z podróży, t. I. str. 127.

W „Pamiętniku“ znów objaśnia Słowacki to jej zamiłowanie do literatury francuskiej, gdy mówi, że „matka jego od dzieciństwa nigdy się nie zajmowała żadną kobiecą pracą..... i nauczywszy się po francusku, znalazła w tym języku mnóstwo dzieł, które czytała ciągle...., stąd miała wiele wiadomości, w towarzystwie jej rozmowa była interesującą, lecz nie tchnęła sawanteryą, bo matka zapominała książki, które czytała, nie mogła więc robić cytacyi, ale koloryt tych książek różnych, smutnych lub wesołych przydawał ciągle nowy wdzięk do jej rozmów... Tworzyła nieznacznie sobie z tysiąca myśli przeczytanych i zapomnianych nową myśl. Miała dar bawienia zebranego u siebie towarzystwa i postawienia każdej osoby w jaknajkorzystniejszem świetle, skąd każdy z jej domu kontent wychodził [1]).....

Charakter ten starała się też odgadnąć znakomita poetka, Marya Konopnicka, opisując w sposób bardzo zajmujący jeden z jej sztambuchów, pochodzących, o ile z innych okoliczności wnosić mogę, z 1825/6 roku [2]).

W sztambuchu tym były urywki i zdania prawie wszystkie pisane po francusku, z wyjątkiem kilku polskich, z pism Tańskiej. Ważniejsze z nich przytoczyła p. Konopnicka, a z kartek tej książeczki przypuszcza, że matka Słowackiego usiłowała wówczas wyrobić w sobie pewną pogodną filozofię życia i rada otaczała się autorami, którzy tę filozofię wyznawali. Pobłażliwość, wyrozumiałość, przebaczenie uraz, dążenie do równowagi ducha i umysłu: oto, zdaniem poetki naszej, ewangelia życia, zapisana w tej książeczce. Nadto zasób książek, jakiemi otaczała matka Słowackiego, był znacznie poważniejszy co do rodzaju od tej literatury powieściowej, jaką uprawia przeciętna kobieta naszej doby. Widać to zresztą i z listów do Odyńca. Pani Bécu hołdowała wprawdzie kierunkowi swojej epoki i czytała głównie po francusku, ale między jej autorami jest Weiss, którego pism filozoficznych kobiety u nas nie znają zupełnie [3]), jest Rousseau, Humboldt, Bacon, Villemain, a nawet Hezyod i Horacyusz w przekładzie. Na pierwszy rzut oka uderzało

---

[1]) Przegląd polski, l. c. str. 43 i 44.

[2]) Wspomnienia o pani Słowackiej-Bécu, matce Juliusza Słowackiego. Świt nr. 105. Warszawa 1886 r.

[3]) „Principes philosophiques, politiques et moraux par le Colonel de Weiss, ancien Bailli de Moudon et membre de diverses Académies.“ W bibliotece rodzinnej posiadam 14-te wydanie tej książki, w Brukselli, 1838 r.

nagięcie się umysłu do rzeczy poważniejszych i głębszych. Było to zapewne wkrótce po tragicznym zgonie drugiego jej męża.

Z pożółkłych kartek tej książeczki p. Konopnicka, jak to już w innem zaznaczyłem miejscu, usiłuje poznać wpływy, jakiemi się otwierało serce tej niewiasty, otaczanej taką wyjątkową czcią synowską przez wielkiego poetę i przytacza ważniejsze z nich wyjątki. Powtórzymy tylko niektóre:

.... Przebaczyć nieprzyjacielom — oto największy wysiłek moralności powszechnej: oddawać dobrem za złe, oto najwyższa cnota chrześcianina. *Stern.*

.... Jestem przestraszony, ilekroć widzę, że ktoś wyrządza krzywdę starcowi lub starej, schorowanej kobiecie. Alboż jest pewnem, że starczy mu czasu do naprawienia złego? *Walter-Scott.*

.... Najpożądańszemi przymiotami człowieka są: dobroć, mądrość i odwaga, czyli w innych słowach: współczucie, roztropność i siła duszy. *Weiss.*

.... Tyle jest nikczemnej domieszki w najczystszym kruszcu naszych myśli, że byłoby rzeczą smutną rozbierać zbyt szczegółowo pobudki nawet najlepszych naszych czynów. *Walter-Scott.*

.... Nie dowierzaj człowiekowi, który źle mówi o nieobecnym przyjacielu, albo go też obmawianego nie broni. *Horacyusz.*

Z innej znowu strony maluje się p. Bécu w innego rodzaju książeczce pamiątkowej, której opis szczegółowy podałem w *Ateneum* (T. II. str. 82—101 za 1895 r.).

Pani Bécu nazywa ten właśnie sztambuch w listach do Odyńca od koloru skóry swoją „ponsową książeczką“, a znaczyła w nim przez szereg lat ślady swoich upodobań do poezyi współczesnej i przechowała kilka nieznanych utworów Juliusza.

Te książeczki pamiątkowe uzupełniają listy do Odyńca i doskonale oświetlają samą postać p. Bécu, mającej w dacie rozpoczęcia tej korespondencyi 37my rok życia. Tak żywa i ciągła wymiana listów przerwała się w 1829 r. w skutek wyjazdu Odyńca zagranicę i ówczesnych wypadków politycznych. Później zapewne nawiązała się znowu, lecz doszedł nas tylko jeden list, pisany do Wilna w 1842 r.

Te listy były dla Odyńca, jak sam o nich powiada, skarbem prawdziwie zaklętym. Ile razy chciał je w późniejszych latach odczytać, tyle zaraz i takich spotykał w nich wspomnień, że się oczom

zaćmiewały litery [1]). Przechowała je też starannie córka Odyńca, pani Teresa Chomętowska i jej łaskawej uprzejmości zawdzięczam możność ich ogłoszenia; do korespondencyi zaś tej włączyłem ze zbioru własnego będące w ścisłym z nią związku listy Aleksandry Bécu.

W końcu nadmienić winienem, że podaję te listy bez wszelkich zmian i poprawek stylowych. Zachowany w nich sposób wyrażania się i pisania daje nam pełniejszą charakterystykę autorki i świadectwo o współczesnym języku towarzyskim. Pisownię tylko zmieniłem na dzisiejszą, pani Bécu bowiem używa pisowni dawniejszej, jotę zastępując przez *i* lub *y* np.: móy, ia, naylepiey; w siódmym znów przypadku przymiotników i zaimków w rodzaju nijakim pisze *ym* zamiast *em*. Pisze stale: bydź, iśdź, podściwy, przydę, pieszczo (ą), nastompi (nastąpi), późni (później) i w ogóle popełnia wiele błędów ortograficznych.

Wzmianki o ludziach i zdarzeniach, o których w listach jest mowa, starałem się objaśnić w sposób treściwy, posiłkując się materyałem drukowanym, rękopismami z własnego zbioru i uzupełniając je wiadomościami, zasięganemi u różnych osób. Bez objaśnień pozostało zaledwie kilka mało znanych osobistości z ówczesnego towarzystwa wileńskiego. — Za udzielone mi zaś niektóre wiadomości składam serdeczną podziękę czcigodnym panom: dr. Julianowi Titiusowi w Wilnie i Aleksandrowi Jelskiemu w Zamościu pod Mińskiem Litewskim. *L. M.*

## 1.

*Dnia 30. sierpnia 1826. Wilno.*

Bon jour mon Prince!

Wczoraj posłałam list mój do Pana na pocztę, ale tylko mój, bo żadnego mi listu nie przyniesiono. Po odesłaniu listu coś mi jest smutniej jeszcze, jak pierwej było, znowu pewnie spleen napada. Jestem niekontenta z siebie a za tem idzie, że i z drugich troszkę. Wczoraj w wieczór było kilka osób, grano, śpiewano do 11-tej godziny. Zamiast co by mi to miało sprawić rozrywkę, zmęczyło, sfatygowało. — Całą noc śniły mi się cmentarze, groby, trumny i dziś jestem, co się zowie *indisposée,* ale i to przejdzie. — Julek [2])

[1]) „Wspomnienia“, l. c. str. 180.
[2]) Juliusz Słowacki.

by mi wiele dobrego zrobił, żeby był wczoraj powrócił, bo w tym rodzaju potrzebowałam przyjemności, wszystkie inne były dla mnie wczoraj niestosowne. Teofil Glücksberg [1]) był także cały wieczór u nas.

Skończyłam romans Coopera: *Le dernier des Mohicans*, interesujący jest tylko ze względu opisania charakteru i zwyczajów dzikich narodów Ameryki Północnej i nic więcej.

*Dnia 31. rano przed szóstą godziną.* Budzę Pana mojem *bon jour*. Dużo wczoraj listów razem odebrałam: od mamy, Jasia, Teofila i z Lidy. Nie wierzę Kabale, bo mam list z Lidy, ale wierzę przeczuciom, z taką bowiem niechęcią, niespokojnością mój list wysyłałam i teraz pokazuje się, że źle, żem się nie wstrzymała, bo list może prędzej stanie od Pana i będzie się błąkał nieboraczek, Bóg wie gdzie i jak. — Ach czemu ten list nie jest dotąd w moim stoliku! Imieniny po drodze. — Wybornie! — co za zręczność chwytania przyjemności w przelocie — i jeszcze miał Pan dzionek jeden miły. — Oby tak zawsze i wszędzie udawało się Panu. Skąd anegdota o Bouttlerze? Pewnie Pan czytał u Chodźków przepisane wiersze i czemu też Pan nie dał mi choć trochę detalów o tem wszystkiem? To niedobrze niedzielić ze mną swoich przyjemności i nieprzyjemności. — Miałam list zostawiony odesłać na pocztę, ale teraz nie poślę, bo Pan musiał powiedzieć, że zostawił, więc się zapewne ktoś po niego zgłosi.

Wczoraj dzieci pojechały do Balińskiej [2]), zostałam sama, kazałam nieprzyjmować nikogo. Przed wieczorem siedzę przy fortepianie, ktoś wchodzi — Julek: Od dwóch dni wiem, że ma już powrócić, czekałam go z utęsknieniem, więc uszczęśliwiona, że go widzę, rzucam mu się z uniesieniem na szyję. On po swojemu przyjmuje to, zimno. — Jak błyskawica myśl: ach czemu on mnie tak nie wita, jak witał Eddy [3]) i łzy mi się rzuciły z oczów. — Pła-

[1]) Księgarz wileński, miał następnie księgarnię pierwszorzędną w Warszawie przy ulicy Miodowej pod filarami (dziś nieistniejącemi) w pałacu dawniej Dyzmańskich. — W korespondencyi tej bardzo częste znajdują się też wzmianki o Emanuelu Henryku Glücksbergu. Był to brat stryjeczny Teofila (ur. 1802 † 1870), kształcił się w Krzemieńcu, urzędował do 1842 r. w Komisyi Radziwiłłowskiej na Litwie, potem w urzędzie loteryi w Warszawie, a następnie w warszawskim okręgu naukowym, wkrótce był sekretarzem głównym rady zarządzającej dr. żel. warsz. wiedeńskiej. Pisał i tłómaczył powieści pod pseudonimem Gr. Chlewskiego lub F. E. Gurskiego.

[2]) Zofia, córka Jędrzeja Śniadeckiego, żona Michała, historyka.

[3]) Zdrobniałe imię Edwarda Odyńca.

kałam okropnie cały wieczór, bo jeszcze boleśniej jak 23. rano czułam strach. Dzieci powróciły o 9-tej a ja jeszcze płakałam, patrząc w niebo, bo nie mogłam się uspokoić pomimo usiłowania.

Niebo było okryte chmurami, ale księżyc przedzierał się co chwila przez nie, tak jakby mnie chciał pocieszyć.

Pan powiedział, że księżyc ma udział przymilać chwile w życiu — a ja powiedzieć śmiało mogę, że wiele razy w mojem życiu osładzał mi łzy bolesne, gorzkie, i chwile najsmutniejsze. Żal mi było i Julka, bo i on płakał trochę i on cierpi, tęskno mu po wakacyach, lękam się nawet, aby nie nadto mocne wrażenie na nim zrobiły te wakacye.

*Dnia 1. września. Rano.* Jakbym chciała wiedzieć, kiedy Pan stanie w Warszawie, kiedy mój list także — biedny mój list! biedny.

Wczoraj rano przysłał mi Glücksberg romans Walter Scota *Woodstock* z oznajmieniem, że za dwa dni wyjeżdża do Warszawy. Myśląc że szkoda, że tak prędko wyjeżdża, bo mało czasu na pisanie do Pana i przeczytanie romansu, zaczynam zamiast pierwszego tomu czwarty i czytam. Już byłam blisko końca książki, gdy Julek zrobił uwagę, że to czwarty tom, nie pierwszy. Co Pan na tę moją przytomność umysłu? Pewnie się teraz nie będzie dziwił, że tak mało korzystam z lektury, ale może też zrobi i tę uwagę, że pisząc do mnie trzeba więcej szczegółów, abym rzecz pojęła. Tak mnie zainteresował mój czwarty tom, żem się zamknęła w moim pokoju, prosząc dzieci, aby, jak kto przyjdzie, mówiły, że śpię, bo mnie głowa boli; chciałam przynajmniej do wieczora być samą, ale mi się nie udało. O trzeciej otwierają się drzwi, wchodzi kawa, za nią Pani Podczaszyńska [1]), potem Jurewicz [2]), potem Oczapowski [3]), potem

---

[1]) Córka Palczewskiego, nauczyciela muzyki w Wilnie, żona Karola Podczaszyńskiego, profesora budownictwa na uniwersytecie wileńskim (ur. 2790 † 1860 r.), który wydał kilka cennych prac w zakresie swej specyalności,

[2]) Fortunat Jurewicz (od 1823 r.) był profesorem wydziału lekarskiego na uniwersytecie wileńskim, gdzie wykładał zoologię i anatomię porównawczą. Był jednym z najzdolniejszych uczniów profesora Bojaciusa i z wielką dla nauki stratą z przyczyny choroby umysłowej katedrę opuścił.

[3]) Michał Oczapowski (ur. 1788 † 1854 r.), autor zasłużony bardzo w piśmiennictwie rolniczem. Od 1822 r. wykładał naukę gospodarstwa wiejskiego na uniwersytecie wileńskim i był wizytatorem szkół w Wilnie. W roku 1835 był mianowany dyrektorem instytutu gospodarstwa wiejskiego i leśnictwa w Marymoncie pod Warszawą.

pani Sznablowa i tak do szóstej godziny czas mi zjedli — mój drogi czas! Chciałam po tych awanturach czytać lub pisać, alem już nie mogła, jakaś *indolence* mnie opanowała. Siadłam do fortepianu. Julkowi się podobała aryjka: „Ty mi dałeś serce twoje". Śpiewałam mu ją długo, pocałował mnie za to. Po siódmej przyszedł ze skrzypcami Drzewiecki [1], grał z dziećmi do 10-tej. Ja sobie siedziałam w swojem oknie i czatowałam na księżyc, który tak, jak wczoraj, walczył z chmurami, aby ku mnie rzucić wzrokiem. Mileśmy na siebie spoglądali, miło nam było. Grali nam ładnie, nikogo więcej nie było, *point de conversation*, co za rozkosz! Zdawało mi się, że jestem sama. Julek przez cały wieczór siedział na drugiej sofce i dumał także. Przy końcu dzieci śpiewały nowe, nieznane jeszcze Julkowi duety, arye. Zachwycony był tą aryą, co Jasia wiersze podłożyliśmy: „Ach, cóż się ze mną stało!" — i Julek zaczyna być entuzyastą muzyki. Bardzo się zmienił, smutny i cierpi i ja cierpię, patrząc na niego, lękam się o jego zdrowie. Ale może też mu to przejdzie, przynajmniej będę się starać osładzać mu, jak można. Będę z nim o tem gadać, to mu lżej będzie, niżli jak gdyby był zostawiony samemu sobie.

Po co ja Panu takie rzeczy piszę, które go interesować nie mogą, ale takem przywykła do komunikowania mu, jak mamie, Jasiowi i Teofilowi, moich myśli. Nareszcie przywykłam i do takiego sposobu pisania, że nie mogę, choćbym chciała, zachować różnicy pomiędzy wami. Nie, nie chcę, nie chcę robić różnicy pomiędzy wami, nie chcę, bo i nie mogę, trzebaby zawsze myśleć o tem, co się pisze, być *toujours sur ses gardes*, a ja do tego niezdolna jestem. Przepraszam więc Pana za nudną i niepotrzebną gawędę, oczywiście, że wykraczam przeciwko ustawom w drugim artykule Pana, własną ręką przepisanym (Zamknąć wnijście nudnym i nieinteresującym gawędom). Biada mnie, straszny wyrok czeka moje listy, jeżeli Pan na ten raz nie wyzuje się zupełnie z egoizmu i nie zechce mieć względu szczególnie tylko na to, że listowne gawędy całą moją przyjemność stanowią teraz, a gdybym chciała interesujące rzeczy pisać tylko, musiałabym się ograniczyć do kilku wierszy, a może i zupełnie zaprzestać korespondencyi z Panem, nie znajdując resursów do tego ani wewnętrznych, ani zewnętrznych.

Ale Pan może przestraszony, że mu zagrażam taką klęską niepozbytą. Niech się Pan uspokoi. Czyż mnie Pan sądzi być niezdolną

---

[1] Ignacy Drzewiecki, nauczyciel matematyki przy gimnazyum wileńskiem, grywał też pięknie na skrzypcach.

do heroicznych *sacrifices?* Jak pomiarkuję i powiem sobie: szkoda go, szkoda go, biedaka — to *coute que coute*, uwolnię Pana od nudnej mojej gawędy, chociażby mnie, nie wiem, jak wiele miało to kosztować, i na dowód, że mam jednak cokolwiek mocy nad sobą, kończę teraz w samym zapale gawędy, kończę — ale to na dziś tylko — *à demain donc, à demain.*

*Dnia 9. września.* Dzień dobry, Panie! Jaki dzień śliczny! Jak go dobrze zaczynam! Piotr poszedł po bułki do herbaty. — Ciekawa rzecz — powie Pan, że Piotr poszedł po bułki, wszakże co dnia chodzi. To prawda, ale nie zawsze spotyka pocztyliona, a ten nie zawsze ma listy z Grodna. Podają mi herbatę i bułki — ach, bułki, bułki, nieoszacowane bułki! Zachwycona jestem opisem wiejskiego kościółka. Moje marzenia o nabożeństwie w kościółku wiejskim widział Pan w rzeczywistości. O, gdyby kiedy zaszedł tak mnie Pan w moim kościółku, a przynajmniej u moich dzieci, znalazłby mnie samą na chórze śpiewającą. O Boże! Boże! — Jak ja kocham tych państwa Parczewskich, będę się starać poznać z niemi. Jakbym chciała być w tym samym kościółku, gdzie... poczciwa Lebrunowa, dobry Edward. Jak nagrodzona jestem za zachęcenie Olesi do napisania listu do Lebrunowej i Pan miał kilka chwil przyjemnych i my teraz ile przyjemności mamy. Gdybym sama rozrządzała wypadkami podróży Pana, nigdybym nic lepiej urządzić nie mogła, jak to spotkanie. W kościółku wiejskim przy pięknej muzyce myślał Pan o nas. Z osobą, która jemu i nam tak sprzyja, mówił Pan o nas. Nigdym nie wątpiła o opiekuńczem staraniu gwiazdy nad Panem, ale teraz zdaje mi się, że ta dobroczynność aż do mnie się rozciąga: o, jak miłe omamienie! oby mogło trwać najdłużej!

Wczoraj wieczór był Woyniłłowicz [1]), Glücksberg, Grocholski [2]) i znowu Drzewiecki ze skrzypcami, bo dostał jakieś nuty na fortepian i skrzypce. Gadałam i śmiałam się bardzo dużo, ale potem, jak się rozeszli wszyscy, tak mi było nie dobrze, tak byłam niekontenta z siebie, żałowałam, że tyle mówiłam i wiele rzeczy niepotrzebnych. Jest to najniegodziwszem we mnie, że nigdy nie mogę utrzymać się w moim talerzu, zawsze dająca się unieść chwilowemu na-

---

[1]) Ksawery Edward Woyniłłowicz, tłómacz Puszkina. Pisywał też poezye i rzeczy oryginalne, które wyszły następnie w Wilnie pod pseudonimem Jacka Burczymuchy.

[2]) Józef Grocholski, wychowaniec szkoły krzemienieckiej, wspominany w listach Juliusza Słowackiego z Genewy do matki napisanych, był następnie prezesem sądu sumiennego w gub. podolskiej, wreszcie gubernatorem podolskim.

tchnieniu. Lecz nie było to natchnienie, ale Bóg wie, czemu tak małe rzeczy wpływ na mnie mają, tak rozmaite wrażenie robią, najgorzej zaś, kiedy przeciwne czucia mną miotają, czucia przeciwnemi okolicznościami wzbudzone, wtenczas nigdy nie jestem panią siebie i tak wczoraj było. Najprzód byłam wzruszona wiadomością o manifeście wydanym przy koronacyi, przebaczającym wszystkim obwinionym, wciągniętym pod śledztwo i t. d. Cieszyłam się i smuciłam, bo mi żal było, że to przebaczenie nie sięga więcej w przeszłość. Potem siedziałam na drugiej sofce od okna i księżyc mnie intrygował; niebo było bardzo pochmurne i księżyc z wielką trudnością przedzierał się niekiedy, a zawsze był okryty mgłą. To rodziło we mnie smutne uczucia i smutne wspomnienia. Przy mnie siedział Woyniłłowicz w humorze najlepszym i wszyscy byli w takim. Konwersacya animowana, tysiąc pomysłów, anegdot, żartów, muzyka potem, marzenia, przerywane bufonadami Woyniłłowicza. To wszystko było nadto dla mnie i zdziałało chaos nie do opisania.

*Po obiedzie godzina 2-ga.* W tym momencie odbieram bilet od Chodźki[1]) bardzo grzeczny z listem dla Pana, który, jeżeli Glücksberg przed niedzielą nie wyjedzie, to na pocztę poślę. Miło mi, że Panu będzie miło. Odpisałam Chodźce i odesłałam list przez Pana zostawiony. Odczytałam teraz drugi raz bilet Chodźki bardzo zgrabnie grzeczny i żałuję, że mu także coś podobnego nie odpisałam, to jest coś czulszego, bo zgrabnie grzecznego nie potrafiłabym napisać, byłam zajęta, spieszyłam się i odpisałam krótko, grzecznie, ale zimno. Teraz przynajmniej zdaje mi się, że zimno i żałuję, żem straciła okazyę zobowiązania sobie człowieka. Może to się jakoś da nagrodzić kiedy. Po napisaniu tych słów kilku wzięłam w rękę *Woodstock* i w pierwszym peryodzie, od którego zaczęłam czytać, napotkałam porównanie o księżycu, które mnie frapowało i zdało mi się ładne. Muszę Panu przepisać ten cały peryod:

*„Assise en face d'une fenêtre, elle ne pouvait plus s'occuper qu'à regarder les unages, qu'un vent léger tantôt amenait devant le disque de la lune, tantôt chassait plusloin, en rendent à cet astre tout son éclat. Je ne sais quel charme particulier a pour l'imagination la reine de la unit voguant en quelque sorte au milieu de vapeurs qu'elles n'a pa la force de dissiper, et qui de leur côte, ne peuvent vénir à bont d'éclipser entièrement sa lumierè. C'est une image de la vertu qui, armée de patience, poussait tranquillement sa carriére au millieu des éloges et des calomnies, douée de cette*

---

[1]) Ignacego.

*excellence, qui devrait commander l'admiration générale, mais qui est obscurci au yeux du monde par l'infortune et l'injustice.*" — A cóż, czy się Panu podoba? A propos *Woodstock* powiem Panu na zaletę tego romansu, że po przeczytaniu nawet pierwej czwartego tomu czytałam tom pierwszy z przyjemnością. Podobał mi się koncept Walter-Scotta. Wprowadza on na ambonę żołnierza purytana z wybornem kazaniem, które podług mnie jest w swoim rodzaju tak *chef-d'oeuvre*, jak tyrada Theramène'a w „Fedrze" Rassina.

Nową teraz metodą czytam romanse. Zaczęłam od czwartego tomu, potem przeczytałam pierwszy, teraz opuściłam drugi, bo mi Julek mówił, że najmniej interesujący, a wzięłam do czytania tom trzeci; jeżeli mi czas pozwoli, to na końcu przeczytam drugi.

Otóż znowu goście. Nim te kilkanaście ostatnich wierszy napisałam, to miałam trzy wizyty: Jan Śniadecki, potem Podczaszyńscy [1]) przyszli zabrać dzieci i poszli do Markuć [2]), a teraz anonsuje się Porcjankowa [3]), wszystko to jest bardzo stosowne do metodycznego teraźniejszego mego sposobu czytania. Niech też Pan pamięta o przysłaniu biblioteki dla Jana Śniadeckiego. Słyszeliśmy, że Sokołowski, muzyk, który teraz jest w Warszawie, skomponował piękną mszę; jak go Pan spotka, niech mu się Pan od nas kłania i prosi, aby mnie mszę swoją przysłał, to my tu będziemy śpiewać na intencyę oddalonych.

*Dnia 3. września.* Bon jour mon Prince! Budzę się i oddycham przecie, rozumiałam, że mnie wizyty wczorajsze na śmierć zanudzą, a szczególnie Eydrygiewicz, że mnie dobije. Miarkuj Pan, że po Porcjankowej i Jurewiczu przychodzi ten konkurent. Otóż wczoraj nie zastaje dzieci, siedzi z godzinę, nakoniec wychodzi, ale co za szczęśliwa myśl mu przychodzi: idzie na spotkanie dzieci i powraca znowu z niemi i cały wieczór sam jeden z nami bawi, mimo najobojętniejszego od wszystkich przyjęcia, pomimo że byłam *terriblement maussade*, tak, że kto inny uciekłby o sto mil odemnie, on nieustraszony dosiedział swego. — Glücksbergowie wczoraj dawali obiad w Tiwoli dla Pelikana i kompanii: to dla mnie dobrze, bo nie wyjechali wczoraj, tak, jak mieli projekt. Będę więc jeszcze

---

[1]) Karol Podczaszyński (ur. 1790 † 1860), profesor architektury w oddziale nauk fizycznych i matematycznych uniwersytetu wileńskiego, autor kilku dzieł w zakresie swej specyalności.

[2]) Markucie (Świstopole), folwark szlachecki nad Wilenką, o 3 wiorsty od Wilna.

[3]) Żona Konstantego Porcjanki (ur. 1793 † 1841), dra medycyny, prof. chirurgii na uniwersytecie wileńskim.

tentować czytać *Woodstocka*, tentować, bo zdaje się, że w księdze przeznaczenia jest, abym go nigdy nie mogła skończyć, tak przeciwności bez końca.

*Dnia 4. września*. Dzień dobry, Panie! Zdaje mi się, że już Pan musi być w Warszawie, o jakbym chciała widzieć go tam! — U nas wielkie nowiny: Pelikan potwierdzony na rektora dożywotniego, Karp [1]), mój faworyt, dostał, jak mówią, order I. klasy św. Anny. Jak mu to będzie pięknie z wielką wstęgą. Korsakow nasz stary [2]) dostał order św. Jędrzeja, do którego wzdychał od tak dawna i zapewne, że teraz wkrótce nas pożegna, bo jego życie było natężonym krokiem do ostatniego szczebla szczęścia teraz osiągnionego. Cóż Pan na to, że wczoraj od 10-tej godziny rano do 9-tej wieczór miałam ciągłe gości: na chwilę nie byłam sama, na chwilę nie leżałam na mojej sofce przy moim ulubionym stoliku, przy którym, jak kiedy siedzę i sama, to mi się zdaje, że nie tak oddaloną jestem od tych wszystkich, z którymi życbym chciała. Niech mnie Pan pożałuje troszkę, to mi lżej będzie dziś znowu to udręczenie znosić. Przyjechała Piotrowska z dziećmi, przyjdzie Podczaszyńska robić sobie suknię pod dyrekcyą dzieci, potrzeba być u Pelikanowej powinszować jej imienin i rektorstwa, bo ona wie, że byłam u Balińskiej, więc by mi miała za złe, że wyjeżdżam z domu, a jej atencyi winnej nie składam, trzeba więc, trzeba, niestety, rzucić mój kącik miły. — Glucksberg jedzie jutro i ten mój list ogromny zabierze. Wystawiam sobie Pana z przestraszoną miną widokiem tylu ogromnych kart nabazgranych. Najprzód zapowiadam Panu, że może Pan bez skrupułu wszystkiego nie czytać, tylko gdzieniedzie rzucić okiem na znaki zapytania, aby mi też na cokolwiek odpowiedzieć czasem; powtóre, aby te foliały miejsca Panu nie zabierały, więc życzę Panu palić je, lecz, żeby wszystkim uczuciom delikatnym i Pana i moim zadośćuczynić, więc kazać urnę zrobić i popioły z moich listów religijnie w nią składać, a tak wszystkiemu się zapobieży i dogodzi; ja będę miała przyjemność odbierać listy i widzieć z nich dobrą moją chęć zrobienia Panu przyjemności, nieprawdaż? Otóż i znak zapytania, nie myśląc, go zrobiłam, ale kto

---

[1]) Eustachy Karp od 1820—1825 r. marszałek gubernialny wileński, zamożny, gościnny, dobrego serca. W swoim głównym majątku Johaniszkiele (wówczas w wileńskiej a dziś w kowieńskiej gubernii) utrzymywał dla włościan wielki szpital, który zostawał pod opieką uniwersytetu.

[2]) Aleksander Rimski-Korsakow, gubernator litewski wojenny.

wie, może kiedy pomimowolnie za każdym peryodem kłaść będę te znaki i ogromne, aby zwrócić Pana uwagę i uzyskać odpowiedź.

*Dnia 5. września.* Przyszła mi dobra myśl posłać do Szpitznaglów [1]) dowiedzieć się, czy nie przyjechał Pana brat i czy niema jakiej wiadomości z Giejsztun [2]) dla Pana. Ferduś tak dobry był, że mi zaraz przyprowadził Ignasia [3]), który tu już od kilku dni był, będzie więc Pan miał list od niego. Było mi miło i smutno patrzeć na Ignasia, co chwila zwracałam i odwracałam moje oczy, robi on czasem jedną minkę Pana, którą w nim bardzo lubię. Karolinka [4]), faworytka, zdrowa i wesoła, ale Salby [5]) przeciwnie, bo dziś i niewesoła i niezdrowa. Jak tylko list trzeba kończyć i wysyłać, tak jej smutno; jest to rodzaj jakiegoś rozstania się, pożegnania.

Dziś mają wyjechać Glücksbergowie. Nie wiem, kiedy się okazya druga nastręczy, a zatem nie będę już mogła tyle bazgrać, zawsze jednakże Panu co dnia kilka słów obiecuję napisać i jak będzie list od Chodźki, to na pocztę prześlę, z moimi zaś okazyi będę czekać. Niech też i Pan pisze, jak może najczęściej i najwięcej. Nie wątpię, że Pan pojmie, ile tem zrobi przyjemności nam wszystkim, a szczególnie mnie.

Wczoraj znowu od rana do późnego wieczora miałam wielu i licznych gości. Byłam rano u Pelikanowej, ale ledwiem mogła powrócić, tak mię nogi bolały; pokazuje się, że i chodzić i jeździć nie mogę. Już nie wiem, jakim cudem wtenczas byłam w Belwederze, że mnie to nic nie zaszkodziło. Taka wielka antrepryza, gdy

---

[1]) Ferdynand Spitznagel (ur. 1757 † 1826) powołany z Węgier do Wilna, gdzie wykładał na uniwersytecie terapię i medycynę praktyczną. Język polski znał dokładnie a wielu europejskimi i tureckim językiem władał doskonale. Zdolność tę dziedziczyli po ojcu i synowie, z których najstarszy Ludwik świetne rokował nadzieje: uwieczniony w poemacie Słowackiego: „Godzina myśli“, był też serdecznym przyjacielem Juliusza i Odyńca. Ci dwaj młodego Ludwika koledzy odwiedzali go często w majętności Spitznaglów Zahorze, w powiecie oszmiańskim.

[2]) Giejsztuny albo Giejstuny, wieś w powiecie oszmiańskim, Ant. Edw. Odyńca, który tu się urodził i spędził lata dziecinne.

[3]) Brat Odyńca mieszkał zawsze na wsi i z zamiłowaniem poświęcał się gospodarce w dziedzicznym folwarku swoim Kumelany, w pow. oszmiańskim, który na niego z działu dobrowolnego przypadł. Majętność ta, ślicznie położona i starannie zagospodarowana, należy do trzech synów Ignacego: Jana, Tadeusza i Pawła.

[4]) Karolina Suzinowa, siostra Odyńca, † 1893 r.

[5]) W ten sposób nazywano p. Salomeę Bécu w jej najbliższem kółku rodzinnem.

teraz malutkie promenady tak mi szkodzą. Wczoraj wieczór miałam bardzo miły. Zostałyśmy razem z Piotrowską, której młodsza córeczka, czteroletnie dziecię tak miłe, naturalne i dobre, jak jeszcze nigdy takiego dziecka nie widziałam. Wszystkieśmy się tem dzieckiem cały dzień bawiły, ale wieczorem dzieci śpiewały, ona z atencyą słuchała, a w końcu malutka usnęła przy mnie na sofie. Patrzałam na nią usypiającą, myślałam o Eddy, że taki kiedyś był mały, że może tak przy swojej mamie usypiał, słowem, że marzyłam sobie, smutno mi było, ale miło. Księżyc prześlicznie świecił, już to trzeci wieczór taki pyszny. Pan teraz Warszawą zajęty, pewnie ani księżyca, ani towarzyszącej mu gwieździe nie przypatruje się, więc ja im admiracyę ich oddam i za siebie i za Pana. Mówiono mi, że państwo, których nazwisko trudne do spamiętania, więc zapomniałam, że jacyś państwo z całą kompanią przeprowadzali Pana o cztery wiorsty piechotą. Żałowałam, że tam nas nie było do skompletowania kompanii, wszakby się Pan na to był nie gniewał? Żegnam Pana... O kiedyż się znowu witać będziemy! Niestety, może ja tego nie dożyję... Może... Może... te może zawsze są okrutne, okropne.

*Dopisek Aleksandry Bécu:*

Ufając w dobroć Pana i spodziewając się, że pierwszy mój przypisek zrobił Panu, jeżeli niewielką przyjemność, to przynajmniej sprowadził uśmiech na usta Pana, ośmielam się więc znowu przypomnieć się Panu i razem podziękować mu za jego listy do mamy, a szczególnie za list z Grodna, który nam prawdziwą przyjemność zrobił. Czytałam go z uczuciem i ze łzami nawet. Dobroć Pana, dobroć naszej poczciwej pani Le Brun, nie mogły nam być obojętne, a tak żywo malowało się w mojej wyobraźni pierwsze Pana z nią spotkanie, tak sobie to dobrze wystawić potrafiłam, że zazdrościłam Panu prawdziwie tej miłej chwili. Było to prawdziwe zrządzenie losu, żeby Panu jakkolwiek smutną drogę osłodzić, przeznaczenie zesłało na Pana takie uciechy, które jego czułe i dobre serce w całej mocy czuć potrafiło. Nie wątpię, że cała droga do Warszawy przeplatana była podobnemi przyjemnościami. Jest to skutek naszej modlitwy ostatniej w katedrze. Niech Pan wierzy, że prawdziwa przyjaźń nie przestaje mu dobrze życzyć i szczerze zasyła do Nieba westchnienie za nim i za całą jego rodzinę.

*A.....*

W dalszym ciągu ręką pani Bécu:

Proszę się kłaniać Gołuchowskiemu [1], Lelewelowi [2]) i pannie Tańskiej [3]). Czy to prawda, że Tańska poszła za Lelewela, jakbym ja tego chciała? Ignaś list napisał — posyłam go. *S.*

*Dopisek Hersylii Bécu:*

Bałamut z Pana, niech mi daruje moja śmiałość. Nasz pierwszy list, bo i nasze były tam przypiski, nie zastanie Pana w Warszawie, może zginąć na poczcie, a szkoda go, bo nie wątpię, że wiadomość od nas interesuje Pana. nie wątpię, bo wiem, jaki Pan dobry, jak nas lubi. Ból oczów ekskuzuje Pana, obawa, żeby się nie powiększył jeszcze bardziej, bo cóż może być droższego, jak wzrok dobry, co nam więcej przyjemności, co nas bardziej szczęśliwymi czyni, jak kiedy patrzymy... widzimy... Z natury mamy wzrok dobry, a jednak chcielibyśmy często mieć lepszy; mało nam tego, co widzimy przed sobą, jak często wolelibyśmy widzieć to, co się dzieje za nami, jak często żałujemy, że nasze oczy tylko bliskie przedmioty widzą, jakbyśmy chcieli daleko, daleko patrzeć, ażeby coś widzieć.

Była tu Piotrowska z dwiema córkami, młodsza czteroletnia, śliczna, mnie głowę zawróciła; wczoraj wieczór o mało com nie zwaryowała. Trzymałam ją z dobrą godzinę śpiącą na ręku tak mocno, że moje pocałowania nie obudziły jej. Tak mi miło było! Ja co tak lubię dzieci, co je lubię bardziej, niż kto inny, z żalem oddawałam ją służącemu. Po oddaniu długom chodziła, nimem przyszła do siebie. *Hersylia.*

(Ciąg dalszy nastąpi).

Leopold Méyet.

---

[1]) Józef Gołuchowski (ur. 1797 † 1858), znakomity filozof polski, autor znanych powszechnie: „Dumań nad najwyższemi zagadnieniami człowieka". W roku 1822 mianowany profesorem filozofii przy uniwersytecie wileńskim, obudził wykładem swoim niezwykłe zainteresowanie nietylko wśród uczącej się młodzieży, lecz i wśród szerokich warstw towarzystwa wileńskiego. Z rozkazu Nowosilcowa musiał wykłady swe przerwać i opuścić Wilno wraz z poddanymi takiemuż losowi profesorami: Lelewelem, Daniłowiczem i Bobowskim.

[2]) Joachim.

[3]) Klementyna Tańska, późniejsza Hofmanowa.

# OPOWIADANIA HISTORYCZNE

## MIEJSCOWOŚCI NAD IKWĄ,

## ICH PRZESZŁOŚĆ I TERAŹNIEJSZOŚĆ.

---

### Część druga.

Na lewym brzegu Ikwy, już w powiecie Dubieńskim, wieś Turya, założona, jak podanie głosi, na dawnem uroczysku Turyanka wśród głuchych lasów, otaczających niegdyś stary nasz Krzemieniec. Wieś ta ma być założoną przez mieszkańców Wolicy, chroniących się w lasach przed napadem Tatarów. Położenie tu niskie, moczarowate i grunta nieurodzajne. W końcu drugiej połowy przeszłego wieku ówczesny dziedzic Turyi, Stanislaw Gruja, fundował tu cerkiew unicką pod wezwaniem św. Anny, uposażoną przez niego 50-ciu morgami gruntu. W r. 1846 właścicielką Turyi była Marya Gruja, następnie jej córki, wydane: starsza za Rotharyusza, młodsza za Kiełkiewicza. Oni już w 1852 r. sprzedali Turyę Hermanowi Niepokojczyckiemu, byłemu sędziemu od wyborów powiatu krzemienieckiego, który dawniej funkcyonował jako jeden z członków ustanowionej przez cesarza Aleksandra I., tak zwanej komisyi Rzewuskich. Niepokojczycki przed samem ogłoszeniem ukazu z dnia 10. grudnia 1865 r., wzbraniającego nabywania dóbr Polakom, sprzedał Turyę Julianowi Turkiewiczowi, który dawniej zajmował się adwokaturą w Krzemieńcu. Turya.

Dalej, zawsze już w granicach powiatu Dubieńskiego, widzimy na prawym brzegu Mińkowce a prawie naprzeciwko na tamtym brzegu wieś Berehy z donośnymi młynami marymonckimi i z fabryką prostego papieru pakunkowego, wyrabianego z masy drzewnej, co nadaje obydwom tym osadom Mińkowce, Berehy.

trochę ruchu handlowego i przemysłowego. Brzegi Ikwy są tu niskie, błotniste, a zbierane na nich siano kwaśne i trudne do wywiezienia w latach dżdżystych. Obydwie te wsie za naszej już pamięci stanowiły własność ostatniego potomka rodu Denysków Mokosiejów, który przed laty 20-stu kilku zmarł w swej dziedzicznej Hetmanówce pod Bałtą na południowem Podolu. Ród to bardzo znaczny i starożytny, pochodzenia ruskiego, pieczętujący się herbem Wukry; odwieczni to starostowie krzemienieccy, którym nawet wedle Niesieckiego Krzemieniec na lenność *(in feudum)* został nadany. Piotr, noszący godność *auratus miles*, jurysdykcyę swą przeniósł z Krzemieńca i ufundował ją na zamku we wsi Stożek, o którym wspominamy przy opisie Białokrynicy. Dopiero jeden z jego potomków lenne swe prawa, które miał do Krzemieńca, ustąpił królowi Kazimierzowi Wielkiemu. Szymon, starosta żytomierski, rządził Krzemieńcem z ramienia królowej Bony [1]). Dobra te po kądzieli przeszły na Zygmunta Radzimińskiego, byłego honorowego sędziego pokoju powiatu krzemienieckiego, w ręku którego dotąd pozostają.

Stołpiec.

Następnie nad bezimienną rzeczułką, lewym dopływem Ikwy, leży wśród piaszczystej równiny, porosłej sośniną, mała wieś Stołpiec, należąca w połowie do dóbr Werbowskich, a w drugiej połowie do sukcesorów pułkownika Ojżyńskiego. Są ślady, że w 1570 r. posiadał Stołpiec na prawie zastawnem ziemianin, Piotr Chomiak, a w r. 1583 na prawie dziedzicznem Wasyl Maliński [2]). Wiadomo, że tu w dworku pułkownika Ojżyńskiego do roku 1802 mieszkał Hugo Kołłątaj, doradzający Czackiemu w układaniu ustawy dla przyszłej szkoły krzemienieckiej.

Studzianka.

O wiorst parę od Ikwy, przy lewym jej nieznacznym dopływie, leży wśród znacznie już wyrąbanych, lecz dawniej bardzo pięknych lasów wieś Studzianka, wchodząca do składu dóbr Szepetyńskich, nabytych, jakeśmy mówili wyżej, przez hr. Berga z masy dubieńskiej książąt Lubomirskich.

Werba.

Ze Stołpca lekkie pół mili do miasteczka Werby. Ikwa, płynąca dotąd na północ, zwraca się przykro ku zachodowi, oblewając z prawej strony linię kolejową, która do samego Dubna biegnie wysokiemi wzgórzami, dominującemi nad moczarami nadikwiańskimi. Porzucamy tu piaski i nieurodzajne, krzemieniste hromosze, gdyż wyjechawszy na górę ku wsi Ptycze, rozścielają się przed nami piękne, wołyńskie łany gliniastego czar-

---

[1]) Niesiecki, t. III. str. 290—291.

[2]) Jabłonowski: „Wołyń", zeszyt 25, str. 143.

noziemu, wprawdzie daść górzyste, lecz za to bardzo urozmaicone cudnymi, uśmiechniętymi widokami na siniejące w lewo pasmo gór Miodoborskich, pokrytych lasami sosnowymi a okolonych nad całym biegiem rzeki bardzo donośnemi łąkami. W Werbie jest przystanek kolejowy, który wkrótce przy rozszerzającym się ruchu handlowym stanie się samodzielną stacyą. Werba w 1545 r. była własnością Andrzeja Kuniowskiego, który wspólnie z Piotrem Denysko, dziedzicem Bereh i Mińkowiec, obowiązani byli do utrzymania jednej z horodni na zamku krzemienieckim [1]). Następnie widzimy tutejszymi dziedzicami Michała Rożalskiego, Wasyla Mirowickiego, później Wasyla Werbskiego. Są to nazwiska nieznane zapewne tutejszych ziemian ruskich. Później wyczytujemy nazwisko Wasyla Malińskiego, którego rodzina już jest więcej znana na Wołyniu. Łukasz Rothariusz władał Werbą od 1759 do 1776 r. i ufundował tu cerkiew drewnianą pod wezwaniem św. Trójcy [2]). Od niego to nabył Werbę podkomorzy Młodecki, ojciec prezesa, Jana Kazimierza Młodeckiego, który stale rezydował w Warkowicach. Po śmierci prezesa dobra jego lenne kossowackie na Ukrainie i miasteczko Werba z przyległościami dostały się na mocy działu familijnego starszemu jego synowi, Józefowi, ożenionemu z Dorotą Lubomirską. Ten zaś po wypadkach 1863 roku przymuszony był do obowiązkowej sprzedaży w terminie dwuletnim wszystkich swych posiadłości w kraju. Wtedy to za bezcen nabył Werbę generał Hinz, od niego Grek Papandopuło. Ten ją odsprzedał p. Świecznikowowi, który ją dotąd posiada. Dwaj poprzedni właściciele starali się wycisnąć majątek z najżywotniejszych soków, jak cytrynę. Głównem zadaniem tych panów było wycięcie rozległych i ślicznie zakonserwowanych przez Młodeckiego lasów sosnowych, co też i sumiennie dokonali, pobierając ze sprzedaży podwójny szacunek dóbr. Dziś świecą tu smutne pustkowia, a lotne piaski zasypują sąsiednie pola. Ostatni właściciel Werby, Świeczników, zaprzestał tego rabunkowego gospodarstwa, przeciwnie, wiele zrobił dla podniesienia stanu dóbr tutejszych. Na spółkę z kolonistą Czechem, Prybylem, założył w Werbie jedną z najobszerniejszych plantacyi chmielu na Wołyniu, co spowodowało wybudowanie w miasteczku fabryki dla siarkowania tego produktu podług najnowszego systemu.

Przejechawszy długą i grząską groblę, znajdujemy się we wsi Ptyczy, mającej rzymsko-katolicki kościół pa- Ptycza.

[1]) Jabłonowski: „Rewizye“ nr. 98.
[2]) Słownik geograficzny, t. XIII. str. 215.

rafialny pod wezwaniem św. Trójcy. fundowany w r. 1632 przez księcia Władysława Lubomirskiego. Kościółek lichy, nędzny, drewniany, stojący nad samym traktem, zaledwie oddzielony od niego walącym się parkanem. Jest podanie, że na cmentarzu tutejszym pochowany jest Hugo Kołłątaj, zmarły w dziedzicznej swej wiosce Stołpcu, o czem wyżej wspominaliśmy. Według innych grób Kołłątaja znajduje się w Warszawie. Król Zygmunt Stary nadał wieś Ptycze, należącą dawniej do zamku krzemienieckiego, księciu Konstantemu Ostrogskiemu. Z rewizyi zamków wołyńskich, spisanych w 1545 r., widzimy, że książę Wasyl Ostrogski ze wsi Ptyczy, Studzianki i innych przysiołków, obowiązany był utrzymywać horodnię na zamku krzemienieckim [1]). Ztąd dawnym traktem pocztowym, po dość przykrych górach, dojeżdża się do wsi Podłuża nad obszernym stawem, zarośniętym sitowiem. Droga skręca się przykro na prawo i biegnie przez groblę, przy której funkcyonują dwa młyny. Wieś ta należała do państwa Dubieńskiego, które na mocy kolbuszowskiej tranzakcyi 1753 r. dostało się Lubomirskim. W połowie bieżącego wieku książę Józef Lubomirski sprzedał Podłuże doktorowi Pawłowskiemu, lekarzowi powiatowemu w Dubnie. Należała ona do jego synów: Henryka i Witalisa, lecz po wypadkach 1863 r. została przez rząd skonfiskowaną. Linia kolejowa biegnie wzdłuż Ikwy, niżej traktu pocztowego, a od przystanku Kamienica, nazwanego od wsi, bielejącej się zdala na łąkach nadikwiańskich, oddziela się bocznica kolejowa, zwana Bergowską, o której mówiliśmy wyżej.

Podłuże.

Tarakanów.

Od Podłuża do Tarakanowa wiorst kilka. Tu się zaczyna właściwe płaskowzgórze, na którem wzniesiony został fort, czyli rzeczywiście forteca dubieńska. Miejsce to dominuje nad całą linią kolejową, biegnącą u jego stóp, i nad bardzo rozległą okolicą, uformowaną przez nieobjęte okiem moczary nadikwiańskie. Blizko lat 10 budowano tę fortecę, uzbrajano, jak powiadają, w dalekodonośne działa ogromnego kalibru. Obszerne, podziemne, sklepione kazamaty służą na pomieszczenie załogi i wielkich zapasów wojennych, bo dziś ta forteca już jest kompletnie uzbrojoną. Nic zaś z tego z boku nie widać, bo wszystkie forty wedle nowego systemu są podziemne, zaledwo nad samą koleją wyglądają paszcze olbrzymich dział, przy których stoją szyldwachy. Wjazd każdemu postronnemu jest srogo wzbro-

Forteca dubieńska.

---

[1]) Jabłonowski: „Rewizye“ str. 93, 98. 104. — Arch. Jug. Zapad. kraj. t. I., część IV., str. 373.

niony, dlatego nic się powiedzieć nie da o wewnętrznem urządzeniu tej fortecy. Od niedawna połączono ją drogą bitą z Dubnem, dalej na wschód z Równem i na północno-zachód z Łuckiem. Arterye te komunikacyjne oddane zostały od lat kilku na użytek publiczny. Jednakże, gdy w 1890 r. przed wielkiemi manewrami wołyńskiemi, mającemi się odbyć w obecności Aleksandra III. pod Równem, zjechał tu feldmarszałek, w. ks. Mikołaj (starszy), w charakterze generalnego inspektora wojskowej inżynieryi dla opatrzenia fortecy dubieńskiej, którą raczej Tarakanowską nazwaćby należało, to opierając się na zdaniu osób mu towarzyszącyck, złożonych z największych inżynierskich powag w kraju, znalazł w. książę wzniesienie tej fortecy wadliwem i w zupełności nieodpowiadającem celowi. Powiadano wtedy, że mimo milionów, jakie ta forteca kosztowała, nie broni ona dostatecznie linii kolejowej, gdyż armia nieprzyjacielska, wkraczająca przypuszczalnie od granicy austryackiej w głąb kraju, może przejść spokojnie przez suchy i zupełnie dostępny skraj lasów pod wsiami Sudobicze i Detynicze; miejsca te bowiem nie są bynajmniej ostrzeliwane przez działa forteczne. Ostrzeliwają one tylko moczary nadikwiańskie i bez tego w zupełności niedostępne dla armii, wkraczającej z artyleryą i pociągami. O ile w tem prawdy, trudno przesądzać, bo naturalnie cała ta sprawa była wówczas trzymana w największym sekrecie. Wiadomo tylko, że kierujący robotami przy fortecy dubieńskiej pułkownik inżynierów, Borysów, był wtedy wydalony ze służby i podobno oddany pod sąd wojenny.

Z traktu dubieńskiego, a szczególnie z dopiero co opisanego płaskowzgórza, widać jak na dłoni w prawo bielejące mury cerkwi i dworu, położonego na dość wysokim prawym brzegu Ikwy. To wieś Strakłów, czyli Strachłów, bo i tak i tak ją piszą w starych dokumentach; dziś na odnodze Zdołbunów - Radziwiłłów jest stacyą kolejową, która nosi oficyalne miano stacyi Dubno, chociaż od samego miasta więcej jak o 5 wiorst jest oddaloną. Krótka ta przestrzeń przed niedawnem zaprowadzeniem drogi szosowej była istną torturą dla podróżnych. Jużto przyznać trzeba, że przy wytykaniu w 1870 r. linii kolejowej, t. zw. kijowsko-brzeskiej, natrafialiśmy przy nomenklaturze stacyi na dziwne anomalie. Rząd w swej koncesyi stawiał za warunek, aby projektowana linia przechodziła przez takie a takie miasta, robił to w widokach strategicznych, a być może trochę i w widokach przemysłowo-handlowych; tymczasem sami patrzyliśmy w owym czasie na rzecz zupełnie niezrozumiałą w innych krajach: przy wytykaniu linii wszystko zależało od inżyniera, od jego prostego „widzimisię“, a raczej od

Strachłów.

ujęcia go sobie przez miejscowych dziedziców lub większe miasta. W pojęciu tych panów każdy właściciel, każda gmina miejska musiała się im suto opłacić, gdyż inaczej budynki stacyi kolejowej staną tak, że dojazd do nich stanie kością w gardle każdemu. Bynajmniej tu nie przesadzamy; każdy znający tutejsze linie kolejowe, przyzna nam słuszność. Jako przykład, niech posłuży stacya Łuck, oddalona od miasta o 17 wiorst, którą dziś musiano nazwać Kiwercami od sąsiedniej wsi i połączyć ją z Łuckiem, jako ważnym punktem strategicznym, osobną bransza kolejową, zbudowaną w dwa tygodnie przez kolejowe bataliony przed samemi cesarskiemi manewrami w 1890 r.; w ślad zatem oddaną ona została na użytek publiczny. Drugi podobny rażący przykład widzimy na stacyi Szepetówka, gdzie zbudowano duży dworzec restauracyjny drugiej klasy. Inżynier nie uznał za stosowne przeprowadzić linię obok ogromnego zakładu fabryki cukru i rafineryi, należącej w 1871 r. do hrabiny Maryi Alfredowej Potockiej, a dziś do jej syna Józefa, lecz czując się obrażonym lub niedostatecznie ujętym, jakby na złość przeprowadził linię moczarami na skraju lasu, co spowodowało zarząd tych donośnych zakładów przemysłowych przeprowadzić własnym kosztem szeroką drogę bitą kilkuwiorstową, której utrzymanie corocznie niemało kosztuje. W XVI. wieku widzimy Strachłów w posiadaniu różnych ziemian miejscowych pochodzenia ruskiego i tak w 1570 r. widzimy go w ręku Fiedora Rudeckiego, dziedzica wsi Rudki, egzystującej dotąd w dubieńskim powiecie, a dziś należącej do rodziny Wolańskich. Następnie władał Strachłowem niejaki Bohdan Patrykiewicz, zaś w 1583 r. kniaź Jurij Puzyna [1]). Później widocznie Strachłów uległ losowi wszystkich dóbr okolicznych, wchodząc w skład ogromnej ordynacyi ostrogskiej. W r. 1753 wraz z Dubnem dostał się w posiadanie Lubomirskich. Ci na początku bieżącego stulecia sprzedali Strachłów Skrzyneckim, w ostatku posiadał tenże za naszej pamięci Albert Skrzynecki. Za jego udział w powstaniu 1863 r. Bezak, kijowski generał-gubernator, zadekretował przymusową sprzedaż Strachłowa w terminie dwuletnim. Nie mając innych kupców, zmuszoną była wdowa po nim, Anna z Zaleskich Skrzynecka, rozparcelować śliczny folwark Strachłowski z urodzajnymi łanami i donośnemi nadikwiańskiemi łąkami przybywającym w owym czasie na Wołyń kolonistom Czechom po cenie niskiej do śmieszności, bo po 16 rs. morg. Takiemu samemu losowi uległy dobra byłego marszałka

---

[1]) Słownik geogr. — Jabłonowski: Wołyń i Podole, str. 11, 13, 97, 140.

dubieńskiego, Marcina Zaleskiego, to jest sąsiednie wsie Semiduby i Mirohoszcza, które wprawdzie sprzedane już były po 18 rs. za morg. W Strachłowie wyekscypowano sam dwór wiejski z ogrodem i przyległymi 20 morgami, które przy parcelacyi nabył obywatel powiatu dubieńskiego, Antoni Kozłowski, dotąd tu mieszkający. Ze Strachłowa widać jak na dłoni starożytne Dubno i jego przedmieście Suromicze, zkąd prowadzi do miasta wspaniała aleja, wysadzona olbrzymiemi nadwiślańskiemi topolami.

Połączenie Dubna ze stacyą kolejową.

Od kilku lat połączono nareszcie miasto ze stacyą kolejową, noszącą nazwę Dubno, lecz odległą od niego o 5 wiorst, połączono porządną drogą szosową, zbudowaną przez zarząd inżynierów gubernialnych na rachunek tak zwanych ziemskich powinności, znaczenie których należy tu objaśnić. Wedle praw, egzystujących w cesarstwie, powinności drogowe ciężą na wszelkich klasach ludności z tą tylko różnicą, że włościanie odbywają je w naturze, to jest własną pracą i sprzężajem, a obszary dworskie i w ogóle większe posiadłości ziemskie płacą na ten przedmiot od każdej dziesięciny niewielki podatek drogowy. Podatek ten jednak na całą gubernię wynosi krociowe sumy. Przed 30-stu kilkoma laty, póki egzystowały jeszcze w tych prowincyach urzędy wyborowe, marszałek gubernialny, łącznie z powiatowymi i z obieralnymi deputatami od szlachty, stanowiąc przeważną większość w tak zwanym rozporaditielnom komitecie (komissyi egzekucyjnej), do której należy właściwie komisya drogowa, szczelnie kontrolował podatek tak zwany ziemskich powinności i wiedział bardzo dobrze, ile mianowicie pozostaje swobodnych sum na ten przedmiot. W ostatnich czasach okazało się, że te restancye są bardzo znaczne i władza gubernialna, uwzględniając opłakany stan tej kilkowiorstowej drogi gruntowej pomiędzy miastem Dubnem i jego stacyą kolejową, znajdującą się nad Ikwą tuż pod wsią Strachłowem, postanowiła około 1890 r. wybudować porządną drogę szosową na rachunek ziemskich powinności, powierzając tę czynność starszemu inżynierowi gubernialnemu. Dziś więc na przestrzeni, gdzie dawniej trudno było przejechać najlżejszym fiakrem i gdzie literalnie tonęły w błocie ciężkie bryki z towarami, jedzie się równo i szybko po gładkiej drodze, co już jest wielkim postępem, tem bardziej, gdy zechcemy sobie przypomnieć, że niska miejscowość, tak zwana suromicka grobla, usypana od wieków na błotnistych nadikwiańskich łąkach, ułożona była około 1866 r. wskutek rozporządzenia jednego sprawnika krąglakami z drzewa, stanowiącymi istną torturę dla podróżnych, lecz niemniej chroniącymi od niechybnego ugrzęźnienia w błocie. Jest tylko nie

do darowania, że panowie inżynierowie, budując szosę wbrew woli zarządu dóbr dubieńskich, obecnej właścicielki, księżnej Bariatyńskiej, wycięli po jednej stronie tej suromickiej grobli prastare niebotyczne, nadwiślańskie topole, z pewnością pamiętające lepsze czasy, pod pozorem, że one jakoby zacieniają zanadto to miejsce. Przez to też i wjazd do miasta niesłychanie stracił na swej piękności. Z wybudowaniem fortecy między wsiami Tarakanowem a Podłuże, połączona ona została z miastem, równie jak z Równem i Łuckiem, porządnemi drogami bitemi, urządzonemi na koszt ministerstwa wojny, o czem już wyżej wspominaliśmy. Tym więc sposobem dziś już Dubno nie może, jak Krzemieniec, uskarżać się na brak ułatwionej szosowej i kolejowej komunikacyi, a mimo to jednak bynajmniej się nie podnosi, jak n. p. sąsiednie Równo, co w każdym razie mocno każdego zadziwia.

Widok na Dubno od stacyi kolejowej.

Wyjechawszy więc ze stacyi kolejowej, bieleje jak na dłoni Dubno na pięknej równinie, oblanej ze wszech stron wodami Ikwy i otoczonej jej zielonemi łąkami. Przedstawia się ono zdaleka imponująco i robi wrażenie wielkiego miasta, szeroko zabudowanego na rozległej przestrzeni. W lewo widać wspaniałe mury byłego kościoła OO. Bernardynów, dziś zamienionego na sobór prawosławny; dalej na wzgórzu murowane koszary dragonów, będące dawniej szkołą podchorążych byłego korpusu litewskiego, gdy przed 1831 r. pozostawał pod komendą w. ks. carewicza Konstantego Pawłowicza, a jeszcze dalej, już za przedmieściem Zabramie, cienisty gaj starych drzew liściastych, niegdyś sztucznie zarysowany, w końcu przeszłego wieku przez słynnego angielskiego ogrodnika, Millera, nazwany dotąd Palestyną. W śródmieściu błyszczy krzyż nad kościołem rzymsko-katolickim, zwanym farą. W prawo ponad zakrętem Ikwy wznoszą się strome kąpiące się w wodzie, wzniesione z ciosu i czerwonej cegły, prastare mury obronnego niegdyś zamku dubieńskiego z jego ślicznemi narożnemi strzelnicami, doskonale dotąd zachowanemi. Za zamkiem po tamtej stronie rzeki, wprost naprzeciw donośnych młynów wodnych, bieleje piątrowy murowany browar piwny, a na samym wjeździe do miasta, w końcu przedmieścia Suromicze, dwie ogromne kamienice piętrowe, zwane oddawna komisaryatem, bo były rzeczywiście intendanckim składem korpusu litewskiego, mieszczą dziś szpital pułku piechoty, którego białe namioty obozowe przedstawiają latem ożywiony widok. Zbliżając się zaś do miasta drogą szosową, rzucają się w oczy długie dzisiejsze zabudowania intendantury woj-

skowej z białymi żelaznymi dachami formy półokrągłej, używanymi obecnie dla tego rodzaju budynków.

Wrażenie podróżnego przy wjeździe do miasta.

Tak się więc Dubno zdaleka przedstawia jadącemu od stacyi kolejowej podróżnemu, który zawsze ma jeszcze złudzenie znacznego i porządnego miasta. Wjechawszy przez groblę na przedmieście Suromicze, złudzenie to już ustaje, choć jeszcze dwie porządne fabryki dla suszenia a raczej dla siarkowania chmielu, obydwie piętrowe z czerwonej cegły z zielonymi dachami i żółtymi gzymsami, dziwnie rażą oko. Lecz przejechawszy dalej, obok młynów, wrażenie to nagle znika; niskie, pochylone i walące się domki, jakieś koszlawe kuźnie, jakaś odrapana fabryczka narzędzi rolniczych itp. Po nierównym bruku od siedmiu boleści dojeżdżamy na rynek, główne centrum miasta, z ogromnym ratuszem po środku. Dawniej do ostatniego jeszcze pożaru w 1895 r. rynek ten, otoczony był żydowskimi zajazdami, każdy z ogromną sienią dla koni i powozów, wedle odwiecznej architektury izraelskiej, co jeszcze nadawało pewną dawną swojskość całemu miastu. Dziś na ich miejscu stawiają drewniane lub murowane domy, wąskie, niewygodne, z oszklonymi gankami z boku, nie mające najmniejszego charakteru i typu, szumnie jednak nazwane hotelami, odznaczającymi się wprawdzie sprężynowymi materacami na łóżkach, na których jednak bez perskiego proszku, owego niezbędnego *Insektenpulver*, przespać się niepodobna. Co do nas osobiście, woleliśmy świeże wonne siano, które służba podróżna pakowała ci do własnego siennika. W prawo od rynku ulica Kościelna, otoczona dawnemi starożytnemi kamienicami, bo ostatni groźny pożar oszczędził tę część miasta, w lewo, przy tak zwanej ulicy Szerokiej, wszystko się wypaliło, również jak na niższej ulicy Czerneczczyźnie, położonej nad rzeką, będącej przytułkiem najbiedniejszego żydowskiego proletaryatu. Jednak i tam już ludziska pomału się odbudowują. Zkąd ci biedacy mają na to fundusze? — to prawdziwie jest niepojęte, bo żyją literalnie z dnia na dzień z lichego zarobku, mozolnie zdobytego przy drobiazgowym handlu. Faktem jest jednak niezaprzeczonym, że każde z naszych miast i miasteczek powstaje jak feniks z popiołów i porządniej się odbudowuje po każdym pożarze. Najskrupulatniejsza oszczędność, wielka solidarność żydowska i nadzwyczajne miłosierdzie dla swych współbraci jedynie mogą to wytłómaczyć. Na końcu tej wypalónej Szerokiej ulicy bardzo starożytna, tak zwana Łucka Brama pod samym murem dawnego klasztoru OO. Bernardynów, a dziś soborem. Należała ona do dawnych fortyfikacyi miasta, otoczonego niegdyś potężnym murem,

Dawne mury otaczające miasto.

którego część widzimy dotąd przy okopisku (cmentarz żydowski), na trakcie pocztowym w stronę Werby i Młynowa. Właściwą fortecę stanowił tu obronny staroświecki zamek, lecz okazuje się, że dziedzice miejscowi, książęta Ostrogscy, chcąc ochronić choć w części mieszkańców Dubna od niespodzianej trwogi przy napadzie Tatarów, jak to miało miejsce wedle miejscowej kroniki w roku 1577, — otoczyli miasto murem w każdym razie imponującym ordyńcom, a dla obrony jego wznieśli warowne bramy. Drugiej takiej bramy widzimy już tylko fundamenta na przeciwnym końcu miasta, pod byłym klasztorem PP. Karmelitanek, zabranym w r. 1890 na cerkiew obrządku wschodniego. Była to starożytna świątynia o wspaniałym frontonie, wznosząca się pomiędzy dwoma piętrotrowymi skrzydłami obszernego klasztoru, zamykającego szerokość ulicy piękną kolumnadą w stylu maurytańskim. PP. Karmelitanki dubieńskie w 1660 roku fundowane były i bogato uposażone przez Anastazyę Czarnecką, sędzinę łucką. Przy budowie szosy w stronę Równego użyto kamienia z wystających z ziemi starożytnych fundamentów tej bramy obronnej, tak, że dziś już i śladu po niej nie pozostało. Łucka zaś brama, dotąd egzystująca, formy okrągłej ze strzelnicami i mieszkaniem dla załogi, wybudowaną była na początku XVI. wieku w pięknym stylu, imitującym trochę bramę floryańską w Krakowie, nad mostem ciosowym, rzuconym przez głęboki wał, czyli fossę obronną, dziś już zupełnie zasypaną. Sami jeszcze pamiętamy, jak po tym moście i przez tę bramę do miasta się wjeżdżało, lecz około 1866 roku ówczesny dziedzic Dubieńszczyzny, książę Józef Lubomirski, sprzedał za bezcen tę drogocenną pamiątkę jakiejś osobie prywatnej, która wynajęła starożytną łucką bramę pod koszary dla żołnierzy wewnętrznej straży, pilnujących więzienie powiatowe. Wtedy zupełnie przerobiono ten prastary sklepiony gmach do obecnego użytku. Zamurowano więc przejazd, rozszerzono strzelnice, przerabiając je na okna, obniżono spiczasty dach tak, że dziś ta stara brama, kompletnie przekształcona, straciła zupełnie na swej malowniczości.

Starożytna łucka brama.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Józef Dunin-Karwicki.

# HISTORYA

## LITERATURY NOWOHEBRAJSKIEJ W POLSCE I ROSSYI

### w XIX. wieku.

---

### Charakterystyka nowohebrajskiej literatury oświecenia w Galicyi.

---

I.

Wędrówka »berlińskiej Aufklärung« z zachodu na wschód. — Ogólna charakterystyka nowohebrajskiej literatury w Polsce i Rossyi w w. XIX. — Przeszkody, tamujące pochód »haskali« w Galicyi. — Apostołowie »haskali«. — Stosunki prawne i położenie socyalno-ekonomiczne Żydów galicyjskich przed r. 1848. — Zarodki rodzimej oświaty w żydowstwie polskiem. — Warstwy ówczesnej ludności żydowskiej w Galicyi.

Ów z niemiecka *Aufklärung* nazwany prąd cywilizacyjny, który od połowy XVII. wieku do końca XVIII. piętno swoje wycisnął na wszystkich duchowych dążnościach najznakomitszych społeczeństw naszej części świata, dotarł około r. 1750 do ghetta Żydów niemieckich, którzy z jednej strony nie oddzieleni od współobywateli swoich żadną różnicą językową, z drugiej strony zaś z powodu ciągłego ucisku, w którym przebywali, nie obciążeni zbyt wielkim balastem erudycyi talmudycznej, mieli wszelkie warunki rychłego i łatwego wstąpienia w poczet narodów europejskich. Powstała tedy wśród Żydów niemieckich berlińska *Aufklärung*, czyli *„haskala“*. Wyraz ten wraz z wyrazem *„maskil“* utworzyła sobie rozpoczynająca się wtedy nowohebrajska literatura oświecenia ze starożytnego materyału językowego na oznaczenie nowych pojęć: *Aufklärung* i *Aufgeklärter* — która znalazła swój najwyższy wyraz w Mojżeszu

Mendelsohnie (1729—1786) i w gronie otaczających go przyjaciół. Ta berlińska „haskala“ rozszerzała się niejako wskutek działania prawa historycznego, bądźto jako zwiastunka, bądźto jako towarzyszka ogólno-niemieckich wpływów oświaty, z zachodu na wschód i równocześnie na południowy wschód.

Możemy pochód ten oznaczyć z największą ścisłością dokumentarną. Utwory programowe wszechaustryackiej, galicyjskiej i wszechrossyjskiej „haskali“ mają wspólnego rodzica: *Dibre szałom weemet* (słowa pokoju i prawdy) Naftaliego Herza Wesselego, przeznaczone do użytku żydowstwa austryackiego dzieło programowe północno-niemieckiej „haskali„ [1]). Pierwszy etap „haskali“ stanowią Austro-Węgry, nie wyjąwszy ledwo co przyłączonej części Rzeczypospolitej polskiej — Galicyi. Jestto „haskala“ wszechaustryacka, która prawie bez wszelkiej zmiany obejmuje cały aparat kulturno-literacki „haskali“ berlińskiej. W miarę zaś szerzenia się oświaty europejskiej wśród Żydów zachodnich prowincyi austryackich ogranicza się wszechaustryacka „haskala“ stopniowo na samej Galicyi, aż staje się „haskalą“ galicyjską. Przyswoiwszy sobie wszelkie objęte żywioły kulturno-literackie, przechodzi następnie galicyjska „haskala“ z północy za pośrednictwem nauczycieli szkoły tarnopolskiej i kupców brodzkich [2]) do Rossyi, gdzie zyskuje sobie nieśmiertelne zasługi

---

[1]) Ogłoszony w r. 1782 „edykt tolerancyjny“ cesarza Józefa II. nakazał Żydom zaprowadzenie reformy wychowania, dotychczas nawskróś talmudycznego. Najoświeceńsi Żydzi austryaccy udali się wtedy z prośbą do N. H. Wesselego (1725—1805), najznakomitszego współpracownika Mendelsohna, aby ich pouczył, jak można zadośćuczynić życzeniu cesarza bez ujmy dla świętej wiary. Poglądy swoje w tej kwestyi wyłożył Wesseli w dziele powyżej cytowanem, które wywarło ogromne wrażenie wśród Żydów całej Europy. Tytuł hebr. brzmi w tłómaczeniu: „Słowa pokoju i prawdy, wystosowane do Zborów izraelskich, znajdujących się w krajach państwa wielkiego cesarza, kochającego i poważającego ludzkość — Józefa II. Oby wspaniałość jego podwyższoną została“ 1782. Verlag der berliner Freischule. Dalszą ewolucyą idei w tem dziele zawartych były: 1) Hatora wehafilosofia — Zakon i filozofia — przez Jakóba Samuela Reggio (Wien. bei Anton v. Schmid, 1827) — dzieło programowe „oświecenia wszechaustryackiego“. 2) Kinaat haeemet — W obronie prawdy — Judy Leiby Misisa (Wien 1829) — główne dzieło „oświecenia galicyjskiego“. 3) Teuda be-Israel — misya Izraela — Jechaka Bära Lewinsohna — Grodno i Wilno 1828.

[2]) Por. A. B. Gottlober: Hagizra wehabinjan — rozwój oświecenia śród Żydów w Rossyi. Miesięcznik „Haboder Or.“ t. IV. Warszawa 1879, str. 691 i 779. Oprócz tego: tegoż: Sichronot (pamiętnik) w roczniku „Haasif“ (Zbiór) I. Warszawa 5645 (1885), oddz. 9, str. 1—11.

około powstawania szkolnictwa żydowsko-rossyjskiego, zaś z południowego wschodu przez Bukowinę do Rumunii, w której galicyjsko-żydowscy lekarze i nauczyciele, jako pierwsi pionierzy, szerzą naukę i cywilizacyę europejską [1]).

Weszła zatem w życie w pierwszej ćwierci bieżącego wieku hebrajska literatura oświecenia w Galicyi, która, krocząc torami odmiennymi od znakomitej, atoli wśród innych warunków bytu wyrosłej hebrajskiej literatury rodzimej, przedstawiła zrazu wierny obraz północno-niemieckiej literatury „*Measfim*“ (zbieraczy), wkrótce zaś ją prześcignęła.

Jakiż był program działania owych pierwszych publicystów hebrajskich, którzy skupili się około jedynego w swoim rodzaju czasopisma „*Meassef*“ (zbieracz), będącego przez długie lata wzorowym i niedościgniony organem żydowsko-niemieckiej literatury oświecenia?

Program ten, przez „*Meassef*“ [2]) w pierwszej i drugiej epoce jego istnienia wiernie przestrzegany, obejmuje według sławnego obwieszczenia (w pierwszym tomie zawartego) „*Chewrat szochra patow wchatoszyja*“ — stowarzyszenia przyjaciół dobrego i nauki — „dobrego posłańca, zwiastuna pokoju dla każdego „Maskila“, badacza prawdy i przyjaciela nauki w społeczeństwie „Jeszurun“, następujące punkta: 1) Hebrajskie poezye moralno-dydaktycznej treści; „powabne rozmowy“, „miłość przyjacielską“ z wykluczeniem wszelkich pieśni lubieżnych i miłośnych, tudzież pieśni, sławiących bałwany i obce bogi (widać cały aparat ówczesnej ogólno-niemieckiej literatury oświecenia z wyjątkiem sprzeciwiających się duchowi judaizmu czynników mytologicznych); 2) rozprawy, tyczące się gramatyki w ogóle, w szczególności zaś gramatyki hebrajskiej: „*Igrot zachot*“ (listy wykwintne), „*melicot neumot*“ (powabne koncepta) i tłomaczenia z języków „narodów“; ujście tej działalności w „morze talmudu“, celem zaradzenia fałszywemu objaśnianiu tegoż przez

[1]) Ocar hasyfrot (magazyn literatury), Kraków 5649—50 (1890). Oddział: Historya, str. 94. Biogr. dr. Jul. Barasesa, ur. w Brodach 1815, um. w Bukareszcie 1863, autora pierwszych ściśle naukowych dzieł w języku rumuńskim i twórcy naukowej terminologii rumuńskiej. Barasesa por. też „Wiener Blätter“, 1851, str. 170.

[2]) „Meassef“ (zbieracz, liczba mnoga: „measfim“) — pierwszy miesięcznik hebrajski, wychodził od r. 1774—1790 w Berlinie, 7 rocznik 1797 w Berlinie; od r. 1809—1811 zjawił się „Nowy Meassef“ w Altonie i Dessawie. Por. Delitzsch: Zur Gesch. der jüd. Poesie. Leipzig 1836, str. 100, 106, 107.

nauczycieli; przytem wskazówki o wychowaniu moralnem i fizycznem, albowiem „niejeden wychowawca narodu naszego zanadto jest leniwym i ograniczonym umysłowo, aby zważać na to“; 3) biografie wielkich mężów narodu naszego; 4) wypadki nowoczesne, „nowości, zdarzające się za naszych czasów, za dni pierwocin nauki i miłości we wszystkich państwach Europy.“ Do tych punktów dodał N. H. Wessely, mistrz grona „Measfim“ (zbieraczy), ich największy wieszcz i autor sławnych „listów z poselstwem“ *(Sendbotenbriefschreiber)*, którego szczera chęć nie ulegała żadnej wątpliwości, następującą radę i konieczną i mądrą: „Strzeżcie się mówienia lub tłómaczenia rozmów i powieści szyderczych, wyśmiewających braci naszych i ich czynności czy to odnoszących się do całości, czy też do poszczególnych osobistości, jak to jest zwyczajem satyry, aby wasze dobre mowy upominające nie stały się słuchaczom waszym kolcami, — nie, miód i mleko niechaj będą pod językiem waszym“ [1]).

Czytając postulata tego programu *cum grano salis* i przedzierając się przez wszystkie roczniki „*Measfim*“, spostrzeżemy, że hebrajska literatura u „*Measfim*“ nietylko zaczęła niejako europeizować się (to bowiem było jej dążeniem od lat tysiąca, była ona wcześniej europejską od najdawniejszych literatur europejskich [2]), ale że poczęła z całą świadomością, jako żywa literatura żyjącego narodu, zwracać się także ku życiu rzeczywistemu. Było to atoli tylko życie zewnętrzne otoczenia, wśród którego synowie ghetta przebywali, nie zaś ich własne życie. Próby „*Measfim*“ przedstawiania życia historycznego Żydów, ich „szkice z historyi Izraelitów“ są tylko ustępami do czytania i mają się tak do prawdziwej historyi, jak niemieckie *Ritterromane* XVIII. w. do historycznych badań Müllerhoffa. Dopiero galicyjska literatura „haskali“ przedstawia prawdziwy wyraz rdzennego życia plemienia żydowskiego. Wkrótce też Galicyanie, Krochmal, Rapaport i Pinsker, uzbrojeni w zdobycze metody niemieckiej i w zdolność natchnienia słowiańską, odkrywają niewymownie bogate rudy t. zw. „nauki judaizmu“ *(Wissenschaft des Judenthums)*, na które zapomniany dziś artykulik czasopisma „*Bikkure haitim*“ wskazał był niejako nieśmiało, wstydliwie, wahająco [3]).

[1]) Por. Der Sammler. Erster Jahrgang 1784, herausg. v. Dr. M. Letteris. Wien 1865, str. 1 i n., następnie str 6.

[2]) Por. Dr. G. Karpeles: Gesch. der jüd. Literatur, I., 384 i Delitzsch, str. 144.

[3]) Bikkure haitim (pierwociny czasów), organ „maskilin austryackich“ 1821—1831. Por. Rocznik 5582 (1825), str. 131.

Niebawem też obdarzeni z dnia wczorajszego stają się hojnymi dobrodziejami dnia dzisiejszego. Badania historyczne Rapaporta wpływają dodatnio na Niemcy (Zunz, Jost), Włochy (Reggio, Luzatto) i na Rossyę. Między Galicyą, Niemcami, Włochami i Rossyą powstało literackie pożycie wzajemne, prawdziwe sympozyon duchowe, przy którem *tout Israel* był obecnym, przy którem atoli Galicyanie prym wodzili przez długie lata.

Ale nietylko większą obfitością treści różni się galicyjska literatura „haskali" od literatury „*Measfim*", ale także nowemi formami, tudzież większą intenzywnością w wyrażaniu swoich przekonań. Galicyjska „haskala" wprowadza po raz pierwszy do literatury hebrajskiej formy romansu i noweli, przedstawiających z życia wzięte sytuacye i ludzi. Wszystkie typy późniejszej beletrystyki rossyjskiej „*haskali*" mają swój pierwowzór w tychże niezgrabnych hebrajskich nowelach i romansach galicyjskich. Co się zaś tyczy owej większej intenzywności w wyrażaniu przekonań, to galicyjska „haskala" staje się twórczynią nowoczesnej satyry w literaturze hebrajskiej najnowszej doby. Literatura „*Measfim*" była tylko pobieżnem przejęciem się, starała się ona działać tylko przez używanie łagodnych środków, pozwalając sobie tylko tu i ówdzie rzucić ostrzejsze słówko nagany, chcąc przez to dać czytelnikom lekko do zrozumienia, jak nieskończenie nisko Izraelici stoją w porównaniu z innymi narodami. Satyra, jak widzieliśmy wyżej, zupełnie jest zakazaną. Natomiast posiada „*haskala*" galicyjska silne uczucie, daleko posuniętą namiętność, zwracającą się przeciw wszelkim zdrożnościom, i umie po mistrzowsku szafować najdelikatniejszemi odcieniami satyry. Podczas gdy dowcip Perla [1]) chłoszcze tylko żydowskie stosunki galicyjskie, wzlatuje satyra Ertera [2]) na wyżyny życia ogólno-ludzkiego.

Tak samo jednak, jak literatura galicyjskiej „haskali" przewyższa literaturę „Measfim", tak i ją przewyższa pochodząca od niej przeważnie (były bowiem w Rossyi i bezpośrednie wpływy północno-niemieckiej *Aufklärung)* literatura rossyjskiej „haskali". Najpierw wydoskonala literatura ta przyjęte z Galicyi motywy i formy

---

[1]) Józef Perl, najbardziej wpływowy postępowiec galicyjski, mąż nader zasłużony (ur. 1773, zm. 1839). założył słynną szkołę w Tarnopolu (1813) i chłostał chasydyzm w arcydziełach satyrycznych: „Megalla temirim" (odkrywacz tajemnic) i „Bochen Caddik„ (Doświadczający „Cadyków" = sprawiedliwych 1819 i 1838).

[2]) Jechad Erter (ur. 1792 zm. 1851), autor zbioru arcydzieł satyrycznych „Hacofes" (spektator). Rozbiór utworów Perla i Ertera zawierać będzie początek drugiej części obecnego dzieła.

(Lewinsohn, R. A. Ginsburg), w latach 70 staje się ona radykalną, jak galicyjska literatura epoki „*Hacholec*“ [1]), następnie przewyższa swój pierwowzór zupełnem zmodernizowaniem literatury nowohebrajskiej. Tworzy ona codzienną prasę nowohebrajską, hebrajską publicystykę, hebrajskich nakładców. Za naszych wreszcie czasów zaczyna ona wchodzić „w naród“ i stosuje się co do formy i treści nietylko do duchowych potrzeb, ale także do siły „pokupu“ *(Kaufkraft)* czytelników swoich. Zmieniony niedawno na akcyjne towarzystwo nakład hebrajski „*Achiasaf*“ w Warszawie, drukuje zupełne utwory znakomitych autorów w zeszytach pięciokopiejkowych, których treść obraca się tylko około jednego epizodu z życia jednego bohatera. Ale co więcej, „*Achiasaf*“ idzie o krok dalej, jak Reclam i Mayer, wydając hebrajskich poetów i filozofów średnich wieków wraz z całym aparatem krytycznym w zeszytach o podobnych bajecznie niskich cenach. Istnieją już także hebrajskie czasopisma literackie o tej samej taniości. Wreszcie skupia w początku lat 80 literatura nowohebrajska w Rossyi około siebie wszystką ludność żydowską (także niewiasty i studentów) i staje się silną literaturą ludową, podczas gdy literatura galicyjska była tylko literaturą przez postępowców dla postępowców pisaną.

Nie obeszło się atoli bez przeszkód rozszerzanie ani „haskali“, ani literatury „haskali“. Stawiali je częścią apostołowie „haskali“, częścią sprzeczność między stosunkami prawnymi Żydów przed rozbiorem i po rozbiorze z jednej strony, a między oświatą rodzimą żydowską a oświatą nowoprzybyłą z drugiej strony.

Pierwszymi apostołami haskali w Galicyi byli Herz Homberg, nauczyciel domowy i przyjaciel serdeczny Mendelsohna, później inspektor szkół żydowskich, założonych przez Józefa II. [2]), tudzież nauczyciele ustanowieni dla tych szkół. Tak inspektora, jak i nauczycieli sprowadzono z Czech. Panowie ci pod względem rytuałów nie odznaczali się najsurowszą obserwancyą, nie imponowali tubylcom ani pobożnością, ani erudycyą, popisywali się zaś chętnie swoją *Bildung*, a niepojmowanie ich intencyi cywilizacyjnych przezywali „wstrętem do oświaty“, „barbarzyństwem“. Czego zaś osiągnąć nie mogli moralną swą powagą, starali się osiągnąć osobistym wpływem u władzy. A szło im to tem łatwiej, że wszystkie

[1]) „Hacholec“ (straż przednia), organ hebr. radykałów galicyjskich. Por. rozdz. V. obecnej rozprawy.

[2]) O Herzu Hombergu (1749—1841) por. dodatek pierwszy na końcu tej rozprawy.

posady rządowe w ówczesnej Galicyi, począwszy od landsdragona aż do Kreishauptmanna spoczywały w rękach rodaków owych nauczycieli, t. j. w rękach Czechów, którzy, wiernie oddani ówczesnemu systemowi, mieli jeszcze tę zaletę, iż władali narzeczem słowiańskiem. Ci czescy chrześcianie stanowili więc obok wymienionych żydów czeskich drugi rodzaj apostołów niemieckiej haskali. Mimo zaś, że ci kulturtregerzy, jako też i inne organa rządowe opiewali sławę „Bildung“ przy każdej sposobności i na wszelkie nuty, nie pomijali oni jednak żadnej okazyi, aby Żydom jako też innym „*Pollaken*“ jakąś psotę lub krzywdę wyrządzać. Pierwsi mianowicie służyli im za cel nie bardzo wybrednych „witzów“. I tak np. uwiecznili ówcześni urzędnicy swój dowcip tem, iż przy okazyi przymusowego nadawania Żydom stałych nazwisk — tuż na początku okupacyi — narzucali drżącym i zmieszanym pariasom, zgłaszającym się do nich, tak powabne nazwiska, jak np.: „Kanalgeruch, Temperaturwechsel, Kanarienvogel“ etc. Widoczna więc, że oba te rodzaje apostołów były raczej przeszkodą haskali. Przeszkodę stanowił też trzeci rodzaj apostołów — mam tu owych młodzieńców na oku, którzy bądź to wskutek fanatyzmu swego otoczenia wypędzeni z ojczyzny, bądź też prawdziwą powodowani chęcią nauki, udawali się do Berlina celem nauczania się „haskali“, a po powrocie swoim jawnie okazywali szyderski sceptycyzm, luźne pojęcia moralne i przesadną cześć dla obcej oświaty. Że wśród tych ostatnich apostołów znajdowały się czasem i umysły genialne, jakimi byli np. Izrael Zamość czyli Brody [1]) (autor dzieła „Necach Izrael“ i nauczyciel Mendelsohna) i Mendel Lewin, przyjaciel Mendelsohna, którzy się potem stali rozsadnikami prawdziwej oświaty wśród Żydów galicyjskich — wyjątek tén potwierdza chyba regułę. Dzięki tym apostołom galicyjska haskala w dość długim przeciągu czasu (1772—1815) skąpy bardzo wydała plon literacki, mianowicie pierwsze nowomodne podręczniki dla nauki wiary i religii żydowskiej! „Ben jakir“, „Imre szefer“ i — co najważniejsza — osławione „Bnei Zion“ [2]) — wszystkie pióra pana radcy szkolnego Herza Homberga, który zwłaszcza na ostatnim podręczniku zrobił świetny interes. Podręcznik ów bo-



[1]) O Izraelu Zamość (niezn. roku ur., zm. w Brodach 1772), wielkim talmudyście i matematyku, bardziej o Mendlu Lewin czyli Salanow (1750—1828), nauczycielu księcia Czartoryskiego, będzie obszernie mowa w rozdziale: „Zwiastuny haskali w Galicyi i Rossyi“ w części drugiej tej pracy.

[2]) „Ben jakir“ (syn drogi) — „Imre szefer“ (wspaniałe słowa) — „Bnej Zion“ (synowie Syonu).

wiem urzędownie zaprowadzono we wszystkich krajach koronnych [1]), a udzielenie konsensu na ślub było zależnem od wyniku egzaminu z treści owego podręcznika, któremu oboje narzeczeni poddawać się musieli. Ponieważ zaś w niejednej gminie ówczesnej nie było ani jednego mieszkańca, któryby mógł sobie dać radę z owymi zawiłymi i pod względem stylu niejasnymi paragrafami, to zdarzał się nieraz dziwny wypadek, iż chrześciańscy nauczyciele za sowite wynagrodzenie wprowadzali młodzieńców i dziewczęta w. m. w tajniki owej strasznej księgi, aby umożliwić im najrychlejsze dojście do celu upragnionego [2]).

Znaczną przeszkodą do szerzenia się haskali i jej literatury była następnie sprzeczność między prawnem stanowiskiem i socyalno-ekonomicznem położeniem Żydów za czasów rzeczypospolitej a stosunkami ich po okupacyi.

Ustawodawstwo polskie było wobec Żydów wzorem tolerancyi i zdrowego zmysłu politycznego. Była tu niejako ukryta tendencya do zlania Żydów z resztą ludności, uważano ich za równouprawnioną, integralną część narodu. Broniono ich przeciwko wszelkiemu bezprawiu ze strony duchowieństwa, niższych urzędników i kupiectwa, które po największej części było pochodzenia niemieckiego. Przysięga koronna zobowiązała króla także do przestrzegania praw Żydów. Cieszyli się Żydzi polscy wolnością przesiedlania się z miejsca na miejsce, wszelką swobodą handlu i przemysłu. *„Waad arba-aracot“* (zjazd czterech ziemstw) był niejako walnym sejmem polskich Żydów; posiadali także sejmiki prowincyonalne i własną jurysdykcyę w gminach swoich według praw Mojżesza i talmudu [3]). Skutkiem tego wysoki rozwój studyów talmudycznych, które zawsze były aktualnymi dowodami publicznego wychowania i do roku 1848 także położenia ekonomicznego. Sejm czteroletni byłby w końcu dokonał aktu emancypacyi Żydów; rozbiór i okupacya jako też wytworzony przez nie stan rzeczy pogorszyły jednak położenie i nara-

---

[1]) Rozp. kanc. nadw. z d. 3. stycznia 1812 r.; por. Jost: Gesch. der Isr. X., 1. s. 379.

[2]) Por. Jost, X. 1. s. 379. O sposobie odbywania się takich egzaminów por. Darstellung der gesetzl. Verfassung der gal. Judenschaft. Versucht von Michael Stöger, Doctor der Philosophie u. der Rechte, k. k. ö. Professor . . . an der k. k. . . . Universität zu Lemberg. Lemberg, Przemyśl, Stanisławów u. Tarnów 1833.

[3]) O stosunkach prawnych Żydów w Polsce por. Dr. L. Gumplowicz: Prawodawstwo polskie wobec Żydów. Kraków 1867, przedewszystkiem str. 106 i 115.

żały na szwank ukochane nawyknienia i obyczaje rytualno-religijne. Dobra chęć rządu austryackiego nie ulegała wprawdzie żadnej wątpliwości. Wielka Cesarzowa chciała rozpocząć wszelką budowę od podstaw historycznych. Ustanowiła więc t. z. rabinat krajowy, który mógł się stać błogosławieństwem dla Żydów galicyjskich, stał się jednak w istocie nieszczęściem i musiał być wkrótce zwiniętym [1]). Cesarz Józef II. orzekł w zasadzie równouprawnienie Żydów, uregulował ich stosunki wyznaniowe, szkolne i podatkowe. Cała zaś akcya jego ugrzęzła bezskutecznie z powodu pospiechu i niecierpliwości, nie dającej zawiązkom dojrzewać, reformy rzeczywiście potrzebne albo niedbale traktowano, albo wkrótce zupełnie zaniechano. Zostały na końcu tylko dotkliwe ciężary i ograniczenia. Ostatecznie wcielono Żydów galicyjskich w stosunki prawne reszty Żydów austryackich. Dla tych ostatnich nowy stan rzeczy w porównaniu ze strasznymi stosunkami Żydów w wiekach średnich stanowił istotnie postęp ogromny, ba nawet zarodek $^1/_4$ lub $^1/_8$ *(Viertel- oder Achtel-Emancipation)* — jak wyrażała się ówczesna publicystyka — emancypacyi; dla Żydów zaś galicyjskich stan ten był faktycznem pogorszeniem dawnego położenia. Stan prawny Żydów galicyjskich przed r. 1848 był mieszaniną ciężkich ciężarów i obowiązków, praw wątpliwej wartości i ograniczeń nader bolesnych [2]). Było ściśle wyrachowanem, ile żydowstwo galicyiskie dochodu ma przysporzyć kasie państwowej. By zaś kasa ta nie doznała żadnego uszczerbku, zagłębiano się z istotnem poświęceniem się we wszystkie właściwości religijne i cywilizacyjne Żydów galicyjskich, i wydano ustawodawstwo podatkowe dla Żydów, które jako amalgamat religii i interesu skarbowego jest rzeczywiście unikatem w historyi powszechnej. Za odprawianie nabożeństwa Żyd galicyjski musiał płacić. Każdy *„minjan“* [3]) — a wiadomo, ile tych *„minjanów“* ma najmniejsza mieścina galicyjska — musiał uiścić doroczną znaczną taksę. Ponieważ podatek zarobkowy przy strasznem ubóstwie Żydów galicyjskich pozbawionym był realnego punktu oparcia, to religia, ten skarb jedyny i najrzeczywistszy narodu tułaczego, którego szczęście i majątek najczęściej jest i pozornem i znikomem, musiała interwe-

---

[1]) O rabinacie krajowym (1772—1795) por. dodatek drugi.

[2]) Autentyczne dane o stosunkach prawnych Żydów w Galicyi od r. 1772 do 1848 zawiera powyżej cytowane dzieło Stögera.

[3]) „Minjan“ dosłownie: ściśle oznaczona liczba — oznacza minimalną ilość mężczyzn potrzebnych do nabożeństwa; w przeciwnem znaczeniu: nabożeństwo same, albo lokal, w którym nabożeństwo się odbywa.

niować. Zapalenie świec w wieczory piątkowe, dni uroczyste, rocznice śmierci i uroczystości ślubne jest obowiązkiem religijnym, a ten obowiązek religijny wznosi się do rzędu obowiązku państwowego.

Każdy występek przeciw temu obowiązkowi, a gdyby był nawet spowodowany najstraszniejszą nędzą, surowo karano. Obowiązek zaś ten państwowo-religijny kazał płacić wysoką taksę za każdą świecę, zapalaną w wypadkach wymienionych, pod groźbą najsurowszej kary. Nie było wtedy rzadkością, że policyanci wpadali w wieczory piątkowe do pomieszkań biedaków, którzy po trudach całego tygodnia właśnie odpoczywali w gronie rodzinnem, by zagrabić rzeczy za niezapalanie świec szabasowych. Zdarzało się przytem też, iż chorym ostatnią poduszkę z pod głowy wyciągnięto. Był to podatek świec t. z. *Lichtsteueraufschlag*. Drugi podatek żydowski — podatek od koszernego mięsa, uczynił mięso to o połowę droższem, dla biednych warstw prawie niedostępnem i spowodował całe pokolenia ludzi skrofulicznych i anemicznych [1]). I zjazdy rabinów urządzał rząd ówczesny dość często, ale nie, broń Boże, celem naradzania się nad sprawami teologicznemi i ekonomicznemi, ale dla ułożenia i ogłoszenia klątw fiskalnych *(Gefällsbann)*. Klątwa — cherem — w wiekach średnich, przez prześladowanych wszędzie Żydów, — zawieszaną bywała w sposób uroczysty i przenikający i była bronią, skierowaną przeciw rzeczywistym zdrajcom społeczeństwa. Tego samego środka najwyższej powagi kościelno-religijnej musieli rabini galicyjscy używać do r. 1848 przeciw każdemu, którýby wyrządził najmniejszą szkodę interesom dzierżawcy powyżej wymienionych podatków. Klątwy te miały także przeciwdziałać t. z. klątwom lotnym *(Flugbanne)*, zapomocą których ówczesny lud żydowski w Galicyi bronił się przeciw wyzyskowi owych dzierżawców [2]). *„Geleitzoll“*, ów podatek ohydny, stawiający ludzi na równi z bydlęciem, ściągano w Galicyi do r. 1851, nie wprawdzie od Żydów krajowych, którzy od niego od początku wieku byli wolni, ale od Żydów rossyjskich, przejeżdżających przez Galicyę [3]). Podatków nadzwyczajnych, między którymi naczelne zajęła miejsce ogromna taksa od ślubów, która spowodowała ogromne rozmnożenie się ślubów ry-

[1]) O podatkach rytualnych por. Stöger, I., 67. II. 96. O skutkach ekonomicznych i moralnych tych podatków por. dalej: „Hakol“ (Głos), rocznik V., 1881, nr. 30—32.

[2]) Por. Jost: Neuere Geschichte der Israeliten, 3 Abth. Culturg., s. 86 n.

[3]) Wiener Blätter 1851. s. 147.

tualnych, konkubinatami zwanych, nie tu miejsce szczegółowo wymieniać. Tyle co do ciężarów i obowiązków. Rozpatrzmyż prawa. Wolno było Żydowi uważać się za syna ojczyzny, wolno mu było, jako żołnierzowi, krew swoją przelewać za nią, nie wolno mu jednak było w żaden sposób awansować na oficera. Dzieci żydowskie mogły uczęszczać do szkół publicznych, musiały atoli siedzieć w ławkach odosobnionych, „odcięte od wszelkiej komunikacyi z dziatwą chrześcijańską, pod surowym nadzorem względem wpływania na współuczniów chrześcijańskich" [1]). Wolno było Żydowi uczęszczać nawet na uniwersytet — pierwszy, który promował się na doktora w nowozałożonym uniwersytecie lwowskim był Żydem [2]) — ale był zasadniczo wykluczonym od piastowania urzędów, skąd ogromny napływ na wydział medyczny. Obok tego wykluczenia ze wszystkich urzędów [3]) istniał jeszcze zakaz nabywania na własność gruntów i domów i brania w dzierżawę takich arend, które przez wieki były w rękach żydowskich [4]). To wszystko działo się wszakże pod hasłem postępu i oświaty wśród Żydów, zachęcano przy każdej sposobności do reformy służby bożej i wychowania publicznego i kazano się spodziewać w nagrodę za to „p o p r a w y i r o z s z e r z e n i a p o l i t y c z n y c h s t o s u n k ó w" [5]).

(Ciąg dalszy nastąpi).

M. Weissberg.

---

[1]) Stöger I., 118.

[2]) Briefe über den itzigen Zustand von Galizien. Zweiter Theil. Leipzig 1786, s. 57. Anmerkung.

[3]) Stöger I. s. 272.

[4]) Ibid. I. 144. 193 n.

[5]) Jost, X. 1. str. 374.

# KRONIKA MICKIEWICZOWSKA.

Rok 1898 jest rokiem setnej rocznicy urodzin Adama Mickiewicza, a naród polski, pragnąc okazać wdzięczność największemu swojemu poecie, postanowił uczcić rocznicę tę obchodem najwspanialszym, na jaki stać jego odłamy, żyjące w rozmaitych dzielnicach i wśród rozmaitych warunków. Gotuje się więc do obchodu Królestwo i Warszawa, gdzie w grudniu odsłonięty ma być wspaniały pomnik dłuta Godebskiego; gotuje się Poznańskie, gotują się inne dzielnice, gdzie tylko usłyszeć można mowę polską, — a w pierwszym rzędzie Galicya.

Geniusz poety, który potęgą myśli i uczucia swego rozświecił narodowi tyle mrocznych chwil jego porozbiorowej epoki i wskazał wieszczą siłą ducha drogi, po jakich kroczyć powinien, aby zapewnić sobie swój byt narodowy, — znaczenie utworów Mickiewicza dla naszej literatury i wpływ ich na rozwój całej nowoczesnej literackiej twórczości naszej, — wreszcie literacka i narodowa doniosłość samego obchodu, który wywołał już obecnie tak znaczny ruch umysłowy a połączy cały naród jednemi uczuciami wdzięczności dla wieszcza i czci dla narodowych haseł: wszystko to sprawia, że obchód ten i w ogóle Mickiewiczowska rocznica pozostaną ważnem zdarzeniem w najnowszym okresie dziejów naszego narodu, etapem w jego życiu literackiem i kulturnem. Historyk polityczny i historyk literatury będzie kiedyś niejednokrotnie powracał do tych pamiętnych chwil, które niezawodnie znajdą swoich dziejopisów podobnie, jak literatura Mickiewiczowska stanowi już obecnie osobny dział literatury polskiej.

Ażeby tym pracownikom przyszłości ułatwić ich zadanie, ażeby rozrzucone po rozmaitych czasopismach, dziennikach, ulotnych broszurach, odezwach i t. d., oraz specyalnie zbierane materyały, o ile możności, już teraz gromadzić, ażeby podać w genetycznym

rozwoju obraz całego obchodu Mickiewiczowskiego oraz ruchu literackiego i umysłowego, który on wywołał, redakcya *Przewodnika naukowego i literackiego* postanowiła za inicyatywą, która wyszła z łona „Kółka Mickiewiczowskiego“ we Lwowie, otworzyć w roku 1898 dział „Kroniki Mickiewiczowskiej“.

Zwięźle, treściwie, w miarę potrzeby z odwołaniem się na źródła obfitsze i wskazaniem, gdzie znaleść można bliższe informacye, podawane tu będą wszystkie wiadomości, pozostające w związku z uroczystą rocznicą i z obchodem Mickiewiczowskim.

Rozległość materyału, różnorodność przedmiotu, fakt, że nie ma pisma polskiego, któreby w roku bieżącym nie zajmowało się przedewszystkiem Mickiewiczem, — co czyni także wiele pism zagranicznych, — że każdy niemal z nas uważa sobie za obowiązek w swoim zakresie, w jakikolwiek sposób, przyczynić się do uświetnienia obchodu, że obchód ten zamierzają urządzić wszystkie miasta, miasteczka, a bodaj nawet osady i wsie naszego przynajmniej kraju: tłómaczą dokładnie trudność zadania i z góry mogą rozgrzeszyć za wszelkie możliwe pomyłki, opuszczenia i niedokładności. Okoliczności te powinny jednak zarazem zachęcić szerokie koła, aby przyszły zamiarowi redakcyi z pomocą a więc uwagi, wiadomości, informacye, materyały i t. d. zechciały nadsyłać redaktorowi *Przewodnika* lub też wprost referentowi, któremu redakcya powierzyła czuwanie nad kroniką Mickiewiczowską t. j. pod adresem: Dr. Adam Bieńkowski, sekretarz „Kółka Mickiewiczowskiego“, Lwów, w redakcyi *Gazety lwowskiej*.

Prośbą tą kończymy też kilka tych słów wyjaśnienia, które były potrzebne dla zrozumienia charakteru „Kroniki Mickiewiczowskiej“ oraz intencyi redakcyi *Przewodnika* i inicyatorów myśli dorzucenia w ten sposób cegiełki do wielkiej budowy Mickiewiczowskiego obchodu.

* * *

**Obchód Mickiewiczowski.** Myśl urządzenia wielkiego obchodu narodowego z powodu zbliżającej się setnej rocznicy urodzin wieszcza, już od pewnego czasu żywo zaprzątała nasz ogół. Inicyatywę do ułożenia programu obchodu tego we Lwowie i w kraju, oraz do wybrania komitetu, któryby ujął całą akcyę w swe ręce, dało „Towarzystwo lit. im. A. Mickiewicza“ we Lwowie. Wydział Towarzystwa tego na posiedzeniach swych przez dłuższy czas zastanawiał się nad tą kwestyą, poczem sprosiwszy na dzień 26. czerwca (sobota) r. 1897 do auli uniwersyteckiej kilka-

dziesiąt osób na poufne zebranie, przez usta prezesa swego, dr. Romana Pilata, przedłożył program ten w najogólniejszych zarysach. Na temże zgromadzeniu obrano na propozycyę dra Romana Pilata prezesem komitetu prof. Antoniego Małeckiego; zastępcami przewodniczącego zostali: prezydent miasta, dr. Godzimir Małachowski, i prof. Roman Pilat; sekretarzami wybrano p. Władysława Bełzę i dra Bronisława Gubrynowicza. Przedstawiony przez prof. Romana Pilata program uroczystości obejmował następujących pięć głównych punktów: I. Urządzenie wielkiej i podniosłej uroczystości w sali ratuszowej, oraz równocześnie uroczystości na przedmieściach; wieczorem iluminacya i galowe przedstawienie w teatrze; II. Wybicie medalu pamiątkowego: po jednej stronie wizerunek poety, po drugiej napis: „W setną rocznicę urodzin“ i cytat „Ja i Ojczyzna to jedno“. Medale miałyby być srebrne, bronzowe oraz wreszcie bardzo tanie, dla najuboższych przystępne. III. Zorganizowanie szeregu odczytów dla najszerszych warstw we Lwowie i na prowincyi, z położeniem nacisku na znaczenie Mickiewicza, jako poety narodowego. IV. Wydanie życiorysu Mickiewicza bardzo popularnego, bardzo taniego, z rycinami, a uwydatniającego znaczenie Mickiewicza, jako poety narodowego. Na napisanie tej książeczki rozpisany miał być konkurs; na nagrodę złożyli urzędnicy Zakładu narodowego im. Ossolińskich 240 złr. Książeczkę wyda swym nakładem „Macierz polska“. V. Postawienie pomnika Mickiewicza we Lwowie. — Program ten po całogodzinnej dyskusyi przyjęto jednomyślnie za podstawę działania komitetu z zastrzeżeniem, że komisye mogą poczynić w nim potrzebne zmiany. Zaznaczono przy tem, że komitety lwowski i krakowski ułożyć mają program wspólny i że pomnik powinien postawić wyłącznie Lwów, bez oglądania się na prowincyę galicyjską i na inne prowincye polskie. Następnie wybrano członków do komisyj: I. uroczystościowej; II. pomnikowej; III. dla wydawnictw i medalu; IV. odczytowej; V. dziennikarskiej. Do komitetu ściślejszego delegują poszczególne komisye prezesa i dwóch członków. Wszystkim komisyom przyznano prawo kooptacyi.

Komisye zabrały się z zapałem do roboty; na posiedzeniach w pierwszych dniach lipca (posiedzenie komisyi III. odbyło się w d. 6. lipca, komisyi I. w d. 7. lipca) ukonstytuowały się, podzieliły się na sekcye i kooptowały członków. Skład komitetu podamy w następnym numerze, na razie zaś notujemy, że prezesem komisyi uroczystościowej jest dr. Godzimir Małachowski, wiceprezesem dr. Ludwik Ćwikliński, sekretarzem dr. Franciszek Krček. Komisya ta dzieli się na sekcye: *a)* obchodową, — prezes ks. dr. Zygmunt Lenkiewicz, sekretarz Kazimierz Wróblewski; *b)* artystyczną: prezes p. Adam Krechowiecki, sekretarz p. Michał Rolle; *c)* sekcyę dla pochodu, dekoracyi

i iluminacyi miasta: prezes p. Michał Michalski; *d)* sekcyę finansową: prezes p. Karol Schayer. — Prezesem komisyi pomnikowej jest obecnie (po ustąpieniu p. Władysława Łozińskiego) dr. Ludwik Ćwikliński, sekretarzem p. Tadeusz Pini; prezesem komisyi dla wydawnictw i medalu jest dr. Roman Pilat, sekretarzem dr. Korneli Heck; prezesem komisyi odczytowej dr. Leonard Piętak, wiceprezesem p. Franciszek Próchnicki, sekretarzem dr. Konstanty Wojciechowski; prezesem wreszcie komisyi dziennikarskiej p. Liberat Zajączkowski.

W d. 7. stycznia r. 1898 odbyło się posiedzenie komitetu ściślejszego, t. j. prezesów poszczególnych komisyj i delegatów tych komisyj pod przewodnictwem dra Antoniego Małeckiego. Według przedłożonych na tem posiedzeniu sprawozdań komisyj, program obchodu i akcya około przygotowania go rozwinięta, przedstawiają się w sposób następujący:

Obchód we Lwowie odbędzie się w d. 21. maja w sobotę przed Zielonemi Świątkami wieczorem oraz w dniu następnym, który cały będzie temu obchodowi poświęcony. Następujący tydzień będzie tygodniem Mickiewiczowskim i w ciągu niego odbędą się obchody wszędzie w kraju, po większych miastach, miasteczkach, zgoła wszędzie, gdzie tylko znajdzie się grono ludzi dobrej woli, którzy zajmą się urządzeniem uroczystości. Co do Krakowa nastąpić ma w najbliższym czasie porozumienie w sprawie terminu obchodu.

We Lwowie w sobotę dnia 21. maja w jednej z sal, której wybór nastąpi później, zgromadzą się wieczorem zaproszone osoby, reprezentanci miejscowych instytucyj i delegaci zamiejscowych na uroczyste zebranie. Przemówi naprzód prezes komitetu, Antoni Małecki, następnie wykonana będzie przez 200 śpiewaków przy akompaniamencie orkiestry kantata; muzykę tej kantaty do wiersza Kazimierza Tetmajera ułożył specyalnie w tym celu Paderewski. Uroczystość zakończy odczyt; o wygłoszenie odczytu uproszono na posiedzeniu prezesa „Towarzystwa im. Adama Mickiewicza“, dra Romana Pilata. Nazajutrz, w niedzielę d. 22. maja rano, zgromadzą się zaproszeni reprezentanci i uczestnicy obchodu przed godz. 9 w ratuszu, skąd gremialnie udadzą się na uroczyste nabożeństwo dziękczynne do archikatedry rzym.-kat. Po nabożeństwie, w uroczystym pochodzie wyruszą wszyscy na ulicę Mickiewicza, gdzie w pobliżu gmachu sejmowego urządzona będzie estrada. Tutaj przemawiać będą: Marszałek kraju, prezydent miasta, prezes Towarzystwa Mickiewiczowskiego, prezes Towarzystwa dziennikarskiego, jeden z włościan, reprezentant sfer rzemieślniczych i reprezentant uczącej się młodzieży. Będzie wykonana także kantata, ułożona przez jednego z kompozytorów lwowskich. Popołudniu w dzielnicach miasta i na przedmie-

ściach będą urządzone odczyty; zamierzone są one na razie: w „Sokole“, w „Gwieździe“, w „Skale“ oraz w szkołach: św. Anny, św. Elżbiety, św. Marcina, św. Antoniego i im. Konarskiego. Wieczorem uroczyste przedstawienie w teatrze, w czasie którego kantata Paderewskiego ma być ponownie wykonana, — dalej pochód z pochodniami i iluminacya miasta.

W tym dniu także zawiązany będzie komitet i podjętą akcya w celu doprowadzenia do skutku myśli wystawienia we Lwowie pomnika Mickiewiczowi. Nad przygotowaniem tej akcyi pracuje komisya pomnikowa, na której czele stanął obecnie radca dworu prof. Ćwikliński. Od myśli wcześniejszego podjęcia sprawy budowy tego pomnika odstąpiono ze względu na to, że we Lwowie jest właśnie w toku sprawa budowy pomnika Ujejskiego, obie akcye więc paraliżowałyby się, oraz ze względu na trudności innej natury.

Akcya, rozwinięta przez obchodową sekcyę komitetu w sprawie przygotowania uroczystości na prowincyi, zapowiada, że uroczystości te wypadną w miarę stosunków lokalnych również w sposób godny i okazały, a to dzięki pomocy, użyczonej komitetowi przez szereg Towarzystw, (np. „Sokoła“, Tow. oświaty ludowej, Tow. ludoznawczego, Kasyna itp.), przez grona nauczycielskie i rozmaite osobistości prywatne, jak przez wielu lekarzy, adwokatów, urzędników i t. d. Obchody te odbędą się wszystkie w ciągu tygodnia Mickiewiczowskiego, a składać się będą z nabożeństw kościelnych i z uroczystości, w ciągu których wygłoszone będą przemówienia (o ile możności nie odczyty) o znaczeniu uroczystości i o znaczeniu Mickiewicza dla naszej literatury i dla naszego życia narodowego. Także we wszystkich szkołach odbędą się nabożeństwa a potem uroczystości szkolne. Starano się, ażeby wszędzie powstały komitety lokalne; rozesłano setki egzemplarzy odezwy i instrukcyi (patrz niżej), a zapowiedzi każą się spodziewać, że uroczystość będzie imponująca, zwłaszcza tam, gdzie są szkoły średnie, gdzie są zatem nauczyciele literatury ojczystej, około których naturalnie skupia się lokalna akcya. Towarzystwo nauczycieli szkół wyższych i Towarzystwo pedagogiczne uchwaliły odbyć w tym roku specyalne zjazdy dla uczczenia rocznicy Mickiewiczowskiej również w Mickiewiczowskim tygodniu, a to pierwsze z nich we Lwowie, drugie zaś w Krakowie. Oba Towarzystwa uchwaliły urządzić nabożeństwa dziękczynne. Towarzystwo nauczycieli szkół wyższych złoży wieniec srebrny, do którego po jednym listku ofiaruje każde Koło tego Towarzystwa; Towarzystwo pedagogiczne natomiast złoży swój wieniec w krypcie na Wawelu, na sarkofagu poety. Prócz tego oba Towarzystwa przygotowują specyalne wydawnictwa a wśród referatów, które będą wygłoszone na zjeździe Tow. nauczycieli szkół

wyższych, znajdować się także będzie referat o pedagogicznych poglądach Mickiewicza.

We Lwowie i w Krakowie mają być nadto urządzone odpowiednie przedstawienia popołudniowe dla młodzieży.

Także wszystkie obchody Mickiewiczowskie prywatnych towarzystw mają się odbyć w ciągu Mickiewiczowskiego tygodnia.

Sekcya artystyczna komisyi uroczystościowej zaprosiła 14 poetów do napisania słów do kantaty; pomimo dwukrotnych odezw nadesłało wiersze tylko dwóch poetów: Marya Konopnicka i Kazimierz Tetmajer. Do ułożenia kantaty zaproszono Paderewskiego; znakomity światowej sławy kompozytor przyjął propozycyę najchętniej; kantata będzie gotowa na drugą połowę lutego. Paderewski wybrał słowa Tetmajera.

Komisya wydawnicza zdecydowała się nie ogłaszać konkursu; popularny życiorys poety (w rozmiarach 4 arkuszy druku) będzie gotowy z końcem stycznia, poczem wyda gó własnym kosztem „Macierz polska". Prócz tego dla dziatwy i najszerszej publiczności wydany będzie i rozrzucony w ogromnej liczbie egzemplarzy portret poety, zawierający na odwrotnej stronie najważniejsze daty z życia wieszcza, oraz kilka najpiękniejszych aforyzmów z jego dzieł. Wreszcie wydany będzie, o ile możności naszemi siłami, artystycznie wykonany medal pamiątkowy, tudzież mniejsze medaliki, które będą również rozrzucone między publiczność.

Komisya dziennikarska zająć się ma oświecaniem opinii publicznej o postępach prac komitetu, informowaniem prasy słowiańskiej i zagranicznej o obchodzie a w dniu uroczystości wysłaniem depesz do dzienników zakrajowych.

Wspomniane wyżej odezwa i instrukcya komisyi obchodowej opiewają:

„Wielmożny (a) Panie (Pani)'

Zbliża się rok 1898, w którym święcić będziemy setną rocznicę urodzin największego i najbardziej przez cały naród polski ukochanego poety, Adama Mickiewicza. Zapalić w tym roku serca całego ogółu polskiego miłością, czcią i uwielbieniem dla twórcy Pana Tadeusza, wyjaśnić znaczenie genialnego człowieka dla naszego narodu nawet tym, którzy zaledwie słyszeli o imieniu Adama Mickiewicza — oto obowiązek oświeconych warstw naszego społeczeństwa.

Udział w obchodzie na cześć Mickiewicza powinni wziąć wszyscy, uczeni i prostaczkowie, starzy i młodzi, bogaci i ubodzy. Obchód ten powinien być prawdziwem świętem narodowem, wspaniałą manifestacyą uczuć społeczeństwa polskiego, umiejącego czuć wdzięczność dla swych wieszczów i duchowych przewódców. Uroczystość tę powinny święcić miasta, miasteczka a nawet wioski małe, boć przecie najgorętszem ży-

czeniem Adama było, aby słowo jego dotarło aż do strzech wieśniaczych.

Ażeby jednak obchód taki wypadł istotnie godnie i miał, ile możności, jednolity charakter, ażeby bez względu na uroczystości, urządzane po szkołach ludowych i średnich, odbył się w całym kraju równocześnie, należy wcześnie już zorganizować całą akcyę obchodową, potworzyć komitety, zająć się wyszukaniem odpowiednich prelegentów, słowem, wszystko przewidzieć i wszystko przygotować.

Sprawą tą zajmuje się komisya odczytowa, wybrana z łona ogólnego komitetu Mickiewiczowskiego, zawiązanego we Lwowie, i taż komisya zwraca się dziś do Wielmożnego Pana z gorącą prośbą o zajęcie się zorganizowaniem w tym celu komitetu w myśl wskazówek, pomieszczonych w dołączonej obok instrukcyi, albo w braku czasu o łaskawe wskazanie odpowiedniej osobistości, którejby z całą ufnością można tę akcyę powierzyć.

W nadziei, że Wielmożny Pan nie odmówi naszej prośbie, prosimy o rychłą odpowiedź pod adresem dyrektora Franciszka Próchnickiego, lub dra Konstantego Wojciechowskiego w V. gimnazyum we Lwowie. — Pozostajemy z wysokiem poważaniem za komisyę odczytową: Dr. Leonard Piętak, przewodniczący, Franciszek Próchnicki, zastępca przewodniczącego, dr. Konstanty Wojciechowski, sekretarz."

Instrukcya do zawiązywania komitetów mickiewiczowskich i urządzania ku czci poety obchodów w r. 1898 opiewa:

*a)* Organizacya komitetów. 1. Przez wzgląd na to, że Mickiewicz był poetą narodowym w najszerszem tego słowa znaczeniu, pożądanem jest, ażeby w skład komitetu wchodzili przedstawiciele wszystkich stanów i warstw ludności. 2. Komitet wybiera z grona swego przewodniczącego i sekretarza, w razie potrzeby także innych funkcyonaryuszów. 3. Komitet zajmie się urządzeniem uroczystości w miejscu swego pobytu i obmyśli wszystko, co będzie potrzebne, ażeby tej wielkiej uroczystości narodowej zapewnić powodzenie. Komitet postara się też o fundusze na pokrycie możliwych kosztów urządzenia obchodu. 4. Prezydya komitetów biorą w swe ręce inicyatywę w zawiązywaniu komitetów w okolicy i porozumiewają się w sprawie obchodu z przewodniczącymi tychże komitetów filialnych, pozostawiając im zresztą najszerszą swobodę działania co do obchodu, a poprzestając tylko na wdrożeniu sprawy i na uzyskaniu tej pewności, że obchód odbędzie się należycie, w duchu patryotycznym. 5. Prezydya komitetów donoszą o rezultatach swych zabiegów w okolicy około zawiązywania komitetów i wyszukiwania odpowiednich prelegentów do prezydyum komisyi odczytowej, wybranej z łona ogólnego komitetu Mickiewiczowskiego we Lwowie. — U w a g a. Pre-

zydyum komitetu zawiadamia również miejscową władzę polityczną o obchodzie, podając termin i program uroczystości.

*b)* Obchód ku czci Mickiewicza. 1. Obchód odbędzie się w r. 1898 w tygodniu Mickiewiczowskim, który lwowski komitet ogólny później wyznaczy. Najodpowiedniejszy dzień w tygodniu tym wybiorą same komitety miejscowe. 2. Obchód składać się będzie przynajmniej: a) z uroczystego nabożeństwa dziękczynnego, b) z zebrania publicznego. Program zebrania powinien obejmować część muzykalno-wokalną i przemówienie, wygłoszone, o ile możności, ustnie, w którem chodziłoby przedewszystkiem o zwrócenie uwagi na charakter Mickiewicza, jako poety narodowego, na jego znaczenie dla myśli i ideałów polskich. Przemówienie to nie powinno być suchą rozprawą naukową, ani wykładem literackim, lecz powinno trafić do serc zebranej publiczności, ażeby zapalić w nich miłość dla szczytnych ideałów narodowych, jakoteż wdzięczność i cześć dla tego, który był i jest najlepszym tych ideałów rzecznikiem. Stosownie do warunków miejscowych na zakończenie uroczystego zebrania przemówi uproszona przez komitet wybitna jakaś osobistość. Program uroczystego obchodu może być rozszerzony czyto wmurowaniem tablicy pamiątkowej w kościele lub na publicznym placu, nazwanym imieniem poety — czyto zasadzeniem na miejscu stosownem dębu lub lipy „Mickiewicza“ czyto w inny sposób odpowiedni. 3. Wstęp na uroczystość Mickiewiczowską powinien być bezpłatnym, za zaproszeniami lub biletami, stosownie do warunków miejscowych. 4. Sprawozdanie z odbytego obchodu zechcą komitety nadesłać na ręce prezydyum komisyi odczytowej celem pomieszczenia go w roczniku jubileuszowym Mickiewicza. — Uwaga. We wszystkich sprawach należy odnosić się do zastępcy przewodniczącego komisyi odczytowej, dyrektora Franciszka Próchnickiego, lub sekretarza dra Konstantego Wojciechowskiego w V. gimnazyum we Lwowie.“

* W sprawie obchodu jubileuszu Mickiewiczowskiego odbył się także w auli Uniwersytetu lwowskiego wiec akademicki w dniu 16. października z. r. Wiec, niezwykle liczny, uprosił na przewodniczącego prof. dr. Romana Pilata, który powołał na sekretarzy pp. Pazdrę i Piepesa. Na wiecu obecnych było wielu profesorów Uniwersytetu z Rektorem dr. Rehmanem na czele. Prezes Czytelni akademickiej, p. Wróblewski, przedłożył następujące wnioski:

1. Akcya młodzieży we Lwowie w sprawie setnej rocznicy urodzin Adama Mickiewicza, przypadającej na rok 1898, nie powinna zostawać w sprzeczności z działalnością komitetu, zawiązanego pod przewodnictwem rektora prof. dr. Małeckiego; zadaniem jej będzie raczej wyzyskać w całej pełni tę rolę, jaką uchwały powyższego komitetu

młodzieży pozostawią, a nadto uzupełnić działalność tego komitetu samoistną inicyatywą młodzieży.

2. Komisyą wykonawczą wiecu akademickiego w sprawie akcyi obchodowej jest wydział Czytelni akademickiej, któremu przysługuje prawo zapraszania do udziału pp. profesorów i słuchaczy Uniwersytetu.

3. Młodzież wyda ku czci poety album pamiątkowe, zawierające prace naukowe i literackie młodzieży akademickickiej polskiej. Prace, nadsyłane do albumu, będą pomieszczone bez honoraryów autorskich. Fundusze na wydanie albumu złożyć powinna cała młodzież, a więc uznaje, że jest honorowym obowiązkiem każdego akademika wziąć udział w składkach na ten cel zbieranych. Zbieraniem składek zajmie się wydział Czytelni akademickiej. Lista składkowa ma być zaopatrzona odpowiednimi podpisami i pieczęcią. Redakcyą albumu zajmie się komisya przez wydział wybrana.

4. W tygodniu Mickiewiczowskim, oznaczonym przez wzmiankowany wyżej komitet, ma być przez młodzież urządzonym wielki obchód Mickiewiczowski.

5. Wiec wzywa ogół młodzieży akademickiej do gorliwego udziału w obchodach, urządzanych przez centalny komitet Mickiewiczowski lwowski, oraz do udziału w składkach na pomnik Mickiewicza, mający stanąć we Lwowie.

Po ożywionej dyskusyi wnioski powyższe uchwalono wraz z dodatkami tej treści, że najmniejsza składa ma wynosić 50 ct. i że ewentualna nadwyżka z rozsprzedaży „Albumu“ po pokryciu kosztów wydawnictwa ma być obrócona na rzecz Towarzystwa oświaty ludowej.

* Na zwyczajnem walnem zgromadzeniu członków Tow. Bratniej pomocy słuchaczów Akademii weterynaryjnej we Lwowie, odbytem w d 20, 24. i 29. listopada z. r., powzięto między innemi uchwałę: że młodzież tej akademii przyłącza się do wspólnej akcyi polskiej młodzieży w sprawie obchodu Mickiewiczowskiego. Do komisyi redakcyjnej, mającej się zająć zebraniem prac młodzieży do albumu pamiątkowego i przedłożeniem ich właściwym profesorom do ocenienia, powołano kolegów: Juliusza Fechtera, Jana Fischera, Aleksandra Czarnkowskiego i Henryka Mańkowskiego. Rozpisanie list składkowych z najmniejszym datkiem 50 ct. poruczono wydziałowi Towarzystwa do załatwienia.

* W Krakowie, gdzie komitet, złożony z profesorów uniwersytetu, zajmuje się obchodem uniwersyteckim i przyozdobieniem gmachu Collegium Novum popiersiem A. Mickiewicza, młodzież akademicka postanowiła pamięć Mickiewicza w setną rocznicę urodzin święcić wespół z całem społeczeństwem. Wiec akademicki, w tej sprawie zwołany, po-

wziął następujące uchwały: 1. Wybrać komitet z 7 członków z prawem kooptacyi, reprezentujących poszczególne wydziały, i polecić temu komitetowi, by 2. wraz z komitetem profesorów współdziałał w urządzeniu uroczystego obchodu w murach uniwersytetu i starał się wejść w skład komitetu obywatelskiego przez wysłanie delegatów. 3. Aby urządził w r. 1898 uroczysty wieczór Mickiewiczowski i starał się o urządzenie podobnych wieczorków po miasteczkach i wsiach. 4. By zajął się wydaniem obszerniejszego popularnego dziełka z ilustracyami o Adamie Mickiewiczu. 5. Aby postarał się o zawiązanie wśród młodzieży „Koła młodzieży Tow. Szkoły ludowej“, któreby przedewszystkiem podjęło się pracy nad oświatą ludu przez urządzanie odczytów i systematycznych wykładów popularnych. 6. Aby zwrócił się do Tow. Bratniej pomocy i Tow. obywatelskiego „Domu akad.“, by mający powstać dom nosił miano „Domu im. Adama Mickiewicza“. 7) By poczynił kroki w celu zawiązania w przyszłym roku stowarzyszenia ogólno-akademickiego „Imienia A. Mickiewicza“.

* Na posiedzeniu krakowskiej Rady miejskiej z d. 18. października z. r. wybrano na wniosek radnego miasta, p. Kazimierza Bartoszewicza, komitet, mający się zająć obmyślaniem i przygotowaniem obchodu Mickiewiczowskiego. Komitetowi temu polecono również na wniosek p. Bartoszewicza dopilnować, aby w roku przyszłym odsłonięty został pomnik Mickiewicza w Krakowie.

* „Tow. liter. im. A. Mickiewicza“ we Lwowie upamiętni ze swej strony rok jubileuszowy wydaniem *Bibliografii Mickiewiczowskiej* oraz *Pamiętnika jubileuszowego*, — „Kółko Mickiewiczowskie“ zaś we Lwowie wyda księgę pod tytułem: *Rok Mickiewiczowski*. Celem wydawnictwa *Roku Mickiewiczowskiego* jest, według intencyi „Kółka“, podać szereg artykułów rozumowanych, źródeł i rozpraw o poecie i jego dziełach, zamieszczać krytyki i recenzye dzieł o Mickiewiczu, oraz szczegóły przygotowań do jubileuszu, tudzież dać wyczerpujący obraz samego obchodu, tak, aby księga ta była kiedyś źródłem wszelkich informacyj o jubileuszu Mickiewiczowskim i o obchodzie jubileuszowym, aby tworzyła wierne odbicie roku jubileuszowego. Księga zaopatrzona będzie w ilustracye, a wydana zostanie z początkiem ostatniego kwartału bieżącego roku.

* W Czerniowcach, na walnem zgromadzeniu członków stowarzyszenia politycznego: „Koło polskie na Bukowinie“, odbytego w d. 10. stycznia (poniedziałek) b. r., p. Adolf Wiesiołowski z Prelipcza poruszył sprawę uczczenia 100-letniej rocznicy urodzin największego z poetów naszych, Adama Mickiewicza, i wykazał, że Polacy bukowińscy powinni narodowy ten jubileusz obchodzić z godnością

a istotnym pożytkiem W dyskusyi nad sposobami uczczenia wielkiej rocznicy zabierali głos pp.: Gaspary, dr. Frisch, dr. Halban, Kołakowski, W. Kasprzycki i poseł K. Abrahamowicz, poczem wniosek p. Wiesiołowskiego w zasadzie uchwalono i poruczono wydziałowi Towarzystwa „Koła polskiego na Bukowinie“, ażeby na podstawie wyrażonych opinii opracował projekt obchodu jubileuszu w całym kraju i projekt wykonał, zaprosiwszy do współdziałania przedstawicieli polskich stowarzyszeń w Czerniowcach, oraz delegatów z prowincyi.

**Notatki bibliograficzne; recenzye, artykuły.** Pod wpływem zbliżania się stuletniej rocznicy urodzin poety zaczęła się mnożyć literatura popularna Mickiewiczowska, zwłaszcza w Królestwie Polskiem, a fakt ten należy powitać z uznaniem. Firma nakładowa T. H. Nasierowskiego w Warszawie wydała szereg książeczek dziesięciogroszowych, zawierających odpowiednio ugrupowane utwory Mickiewicza W oddzielnych książeczkach są tam: „Sonety krymskie“, „Sonety erotyczne“, „Bajki“ oraz „Co ojciec Kaziowi o Mickiewiczu powiedział“. W ostatniej książeczce zgrupowano utwory, mogące być czytane i przez dzieci (n. p. „W dzień przyjęcia Komunii św.“, „Powrót taty“, „Dudarz“, ustęp z „Pana Tadeusza“ i t. d.), a na czele umieszczono wstęp, napisany przez J. Ł.

* „Wybór poezyj Adama Mickiewicza“ wyszedł w Warszawie w dwóch tomach w taniem wydaniu nakładem L. Szyllera i syna. Pierwszy tom zawiera krótki życiorys, streszczony podług Chmielowskiego, ballady i romanse, sonety erotyczne, sonety krymskie, pieśni miłosne i religijne, wyjątki z „Grażyny“, „Dziadów“ i „Wallenroda“, „Farys“, „Bajki i przekłady“ (cena kop. 15). W tomie II. „Pan Tadeusz“ (cena kop. 20).

* Nowe czterotomowe wydanie poezyj Adama Mickiewicza z portretem autora i przedmową Piotra Chmielowskiego. Warszawa, Gebethner i Wolff. 1898.

* „Książka zbiorowa ku uczczeniu pamięci Adama Mickiewicza“. W setną rocznicę urodzin poety. Petersburg. Nakładem księgarni K. Grendyszyńskiego. 1898.

* „Mickiewicz w Odessie i jego twórczość z tego czasu“. *Aër.* Warszawa. Skład główny w księgarni A. Rzążewskiej. 1898.

* „Adam Mickiewicz“ przez Józefa Kallenbacha. Kraków, 2 tomy. 1898.

* „Studyum prof. Józefa Kallenbacha o Adamie Mickiewiczu“ przez J. Tretiaka. *Kraj* nr. 49, 50 i 52 z r. 1897 (w *Gazecie lwow-*

*skiej* S. P. w nrach 163 i 164 z r. 1897, w *Przeglądzie polskim* za październik St. Tarnowski).

* „Śladami Mickiewicza“. (Z wycieczek po Krymie). Antoni Sygietyński w *Kuryerze Warszawskim* nr. 294, poprzednie i dalsze z r. 1897.

* „Śladami wieszcza“ przez Napoleona Roubę. (Wycieczki krajoznawcze po Litwie). *Tygodnik illustrowany* nr. 1 z r. 1898.

* „Dom Mickiewiczów w Nowogródku“. *Tygodnik illustr.* nr. 41 z r. 1897 i sprostowanie w nrze 44.

* „Nieznane wizerunki Adama Mickiewicza“ (piąty rozdział pracy — poprzednie w nr. 105, 150, 155, 188) przez Leopolda Méyeta w nr. 48 *Tyg. illustr.* za r. 1897 z rysunkami.

* „Uniwersytecki dyplom Adama Mickiewicza“ (z facsimile) przez Teodora Wierzbowskiego, nr. 48 *Tygod. illustr.* z r. 1897.

* „Wspomnienie córki“. Urywek z pamiętnika Maryi Góreckiej w *Biesiadzie literackiej* nr. 48 z r. 1897. — „Głosy nad trumną wieszcza“ oraz artykuł Méyeta o rzeźbie Guyskiego. *ibidem.*

* „Wspomnienia mojej matki o Mickiewiczu“ spisała Zofia Dobrzycka. *Dziennik poznański* nr. 244 z r. 1897.

* „Z ziemi nowogrodzkiej“. Luźne kartki z wycieczki odbytej w r. 1896. Bogusław Kraszewski. *Kraj* nr. ostatni (52) z roku 1897. (I. Kołdyczew. Wygoda. Zaosie. II. Dołmatowszczyzna. Cyryn. Tuhanowicze. III. Świteź. Zaścianki. Niehrymów).

* „Dzień urodzenia Adama Mickiewicza“. Leopold Méyet. (Numer noworoczny *Kuryera Warszawskiego* z r. 1898).

* „Odczyty Towarzystwa oświaty ludowej“ we Lwowie. Odczyt II. o Adamie Mickiewiczu (dr. Bronisław Gubrynowicz i dr. Konstanty Wojciechowski). Streszczenie odczytów z portretem poety.

* Matka Boska Nowogrodzka na czele „Pana Tadeusza“ przez księdza M. S. w nrach 49 i 50 *Gazety kościelnej* (Lwów 1897).

* „Iris“, epizod z literacko-dziennikarskich przedsięwzięć Adama Mickiewicza, przez Teodora Wierzbowskiego. *Kuryer Warszawski* z r. 1897, nra 272 do 275.

* Stanisław Rzewuski we wrześniowym zeszycie *Cosmopolis* pomieścił obszerniejszy artykuł o Mickiewiczu.

* W *Echu muzycznem* p. M. M. Biernacki rozpoczął studyum: Mickiewicz a muzyka“, w którem obiecuje rozwinąć w dalszym ciągu pracę Wł. Wszelaczyńskiego, drukowaną w „Pamiętniku Tow. lit. im. Mickiewicza we Lwowie“ i zamkniętą na roku 1890. Charakteryzując wpływ Mickiewicza na muzykę, p. Biernacki powiada: „Mickiewicz, zwróciwszy na siebie uwagę kompozytorów, spowodował coraz bardziej

artystyczne czy kunsztowne kształcenie się pieśni, zastępującej naiwne poprzednio strofki, melodye i śpiewy. Od roku mniej więcej 1830 rozpoczynają się próby przyoblekania w szatę muzyczną poematów jego, próby nieśmiałe zrazu, nietęgie, nie wytrzymujące porównania z zagranicą, gdzie, jak n. p. w Niemczech, wcześniejsze odrodzenie się poezyi lirycznej odbiło się na licznym poczcie pieśniarzy muzycznych, — atoli stopniowo nabierające siły i pewności, od czasu zaś Moniuszki dosięgające zaiste wyżyn nieustępującego tamtemu artyzmu".

* „Mickiewicz w Rzymie." Wspomnienie czterdziestego ósmego roku. Stanisław Schnür-Pepłowski. *Słowo polskie* nr. 11 z dnia 14. stycznia 1898 r.

* „Pamiątki po Mickiewiczu w Wilnie". (Parę nowoodszukanych śladów). Lucyan Uziębło. *Kuryer niedzielny warsz.* nr. 1, 2 i n. z r. 1898.

* * *

Uwaga. Z powodu braku miejsca zmuszeni jesteśmy znaczną część zebranego już dalszego materyału „Kroniki" odłożyć do umieszczenia w następnym zeszycie.

# KRONIKA LITERACKA.

Ks. Jan Badeni: *Obrazki z krakowskiej nędzy*. — Kraków 1897. Str. 185.

Coraz częściej zajmujemy się badaniem wewnętrznych stosunków społecznych nie dla czysto teoretycznych wywodów, ale z celem praktycznym, żeby to, co jest złe, naprawić, to co dobre udoskonalić. Do rzędu książek tego rodzaju należy praca ks. Badeniego. Autor podjął trudne zadanie do spełnienia, bo za przedmiot swych badań obrał „nędzę“ na bruku krakowskim. Walka z prawdziwą biedą, wyzysk, upadek moralny, żebractwo i miłosierdzie chrześcijańskie, to najważniejsze etapy książki ks. Badeniego.

W systematycznie ujętych obrazach, branych nie z bujnej fantazyi pisarza, ale z faktów wiarogodnych, autor przedstawia czytelnikom życie rzemieślnika, wyrobnika, szwaczki i wyrobnicy, a każde z nich często stanowi jedyną roboczą siłę na wyżywienie całej rodziny. Zaznajamia nas z ich położeniem, z warunkami, na jakich pracują, i z niebezpieczeństwami, na jakie są wystawieni i wystawione, roztacza przed nami świat nędzy i wyzysku, upadek i zgniliznę moralną, która często do większej biedy jeszcze doprowadza. Wędrujemy więc po mieszkaniach wyrobników i wyrobnic. Gnieździ się często kilka rodzin w małej izdebce brudnej i dusznej, gdzie spotykamy się i to nie zbyt rzadko zarówno z lekceważeniem elementarnych praw moralnych, jak i hygienicznych. Wódka, wyuzdanie, zły przykład zarażają swym jadem młode latorośle i tych, którzy zmuszeni są przebywać w tej jaskini zła. Ale poza tą nędzą fizyczną i moralną jest druga, której ofiary czują brak środków do życia a walcząc z codziennemi potrzebami, czerpią otuchę w wierze, w przyszłości i młodości sił swoich. Do szeregu takich należą terminatorzy różnych zawodów. U lakierników spotkał autor terminatorów, którzy otrzymywali dziennie po 5 ct. na śniadanie i po 5 ct. na obiad i terminowali na takich warunkach tylko.... lat pięć. Druciarczyków

których tak często spotykamy po mieście, rozsyła na zarobek majster, który im za to płaci miesięcznie po 30 ct. i codzień rano 2 ct. na życie. W jednej małej izdebce mieszka ich dziewięciu. Piekarze płacą często czeladzi z życiem 2 zł. tygodniowo. Mularze zarabiają, co prawda, tylko w lecie, ale stosunkowo mają wysoką płacę, 1 zł. 50 ct. do 2 zł. dziennie, cóż kiedy wypłaty bywają uskuteczniane w szynkach i trzeba na nie czekać godzinami, przez które usłużny właściciel lokalu daje na *burg* i usilnie stara się, żeby z jego usłużności korzystano. Takie posiedzenia po kilka guldenów z kieszeni wyciągają.

Roboty kobiece zwłaszcza pracownic igły, są jeszcze bardziej wyzyskiwane. Szwaczki pobierają od 4 do 10 zł. na miesiąc i za to muszą się przyzwoicie ubrać, ale czem się żywią i jak mieszkają te, które z własnej pracy chcą się utrzymać, a z domu nie otrzymują nic, albo jeszcze muszą się dzielić z najbliższymi kawałkiem chleba!

To też nędza wyciska swe piętno na zdrowiu tych pracownic igły, z rodziny takich spotykamy później wielki procent dzieci rachitycznych, których słaby organizm stanowi dobre podłoże do innych chorób. Wielka konkurencya szwaczek i modniarek utrudnia znacznie polepszenie ich bytu.

Do bardzo ciekawych należą rozdziały o żebrakach i pańskich dziadach. Informacye pod tym względem zebrał autor wyczerpujące zarówno od osób prywatnych, jakoteż i z furt klasztornych, skąd otrzymują datki i jadło. W uprzywilejowane dnie zgłaszają się całe legiony żebraków, są pomiędzy nimi prawdziwie biedni, ale są i tacy, którzy żebractwo uprawiają, jako proceder zyskowny. Prawdziwem żniwem są odpusty, na które ściągają nawet koleją ze stron odległych, na takim odpuście po parę guldenów dziennie zbierają jak „dobry“ odpust. Pod kościołami są uprzywilejowane intratne miejsca a i na tem polu znać konkurencyę, to też żebrak zamiejscowy przez miejscowych tolerowany nie bywa, a i policya przybyszów takich do miejsc urodzenia odstawia. Cóż, kiedy jednemi rogatkami wyjdą, a drugiemi zjawią się w śródmieściu. Pańskie dziady, to arystokracya swojego rodzaju. Umieją się natarczywie upominać o jałmużnę, przychodzą często wystrojeni, anonsują się biletami i w formie pożyczki albo wprost jałmużny proszą o wsparcie i ratunek. Są tu kategorye a mianowicie tacy, którzy najmniej biorą guldena, w drodze łaski koronę, aż do takich, którzy wezmą i 10 ct.

Żyją wygodnie, a czują się nienormalnie, jeżeli nie mają na cygaro hawańskie i kawę po obiedzie. Nieraz u takich pańskich dziadów odbywają się herbatki proszone. Kategorya tego rodzaju rekrutuje się najczęściej z rodzin szlacheckich, które noszą albo wybitne nazwisko rodowe albo mieli znaczny majątek, który utracili — pracy niechętnie

się chwytają, radziby zaraz otrzymać jakie wybitne stanowisko i mają pretensyę do społeczeństwa, zwłaszcza do możnych, że odpowiednio o nich nie dbają. Nie trzeba zapominać, że i w tej kategoryi znajdują się prawdziwie biedni, którzy albo nie mogą pracować, albo nie są uzdolnieni do żadnej produkcyjnej pracy; niegdyś przyzwyczajeni do dostatków lub zbytków, zmuszeni są teraz bardzo się ograniczać. Rodziny takie pobierają zazwyczaj stały zasiłek z Arcybractwa miłosierdzia, lub od osób prywatnych.

W dalszym ciągu interesującej książki ks. Badeniego spotykamy rozdziały o studenckiej i o żydowskiej biedzie.

Studencka bieda mniej wygląda pomocy czyjejś, a bardziej ufa w lepszą samodzielną przyszłość. Trafiają się uczniowie gimnazyalni, zwłaszcza synowie ubogich rodzin włościańskich, którzy od pierwszej klasy zmuszeni są tułać się po stancyach, gdzie tapczan we wspólnej zacieśnionej izbie za posłanie a dwa razy dziennie licha strawa za pożywienie im służy. Wszystko to ujemnie musi wpływać na rozwój sił fizycznych.

W Uniwersytecie, zwłaszcza na fakultecie filozoficznym, można spotkać akademików, którzy zaledwie dziesięć lub dwanaście guldenów miesięcznie mają zapewnionych na całe utrzymanie. W takich warunkach żyjąc całe lata, dobrze znają, co to jest niedostatek, bo to wierny ich towarzysz od najmłodszych lat szkolnych.

Pomiędzy żydami ubogimi oprócz biedy, trapiącej liczne rodziny, jest jeszcze niechlujstwo, które sprawia, że ubożuchne ich siedziby są jeszcze wstrętne. Trzeba jednak przyznać, że pijaństwa nałogowego wśród żydów prawie nie spotykamy.

Końcową część swojej pracy poświęca autor instytucyom humanitarnym w Krakowie. Do takich należy Arcybractwo Miłosierdzia i Bank pobożny, założony jeszcze przez Skargę, który daje bezprocentowe pożyczki, a od czasu do czasu przeznacza pewną kwotę na wykupno najuboższych a niezbędnych w życiu codziennem przedmiotów. Dalej ochronki, szpitale, Towarzystwo dobroczynności, przytułek brata Alberta dla mężczyzn i Albertynek dla kobiet, gdzie prawdziwie potrzebujący, bez uprzedniego wylegitymowania się, dostają doraźną pomoc, to jest schludny nocleg i miseczkę ciepłej strawy. Zimową porą sale dla ubogich przepełnione przybyszami, którzy szczególnie korzystają z tego prawdziwie chrześcijańskiego miłosierdzia; na dzień sale zazwyczaj zostają puste, mieszkańcy idą na miasto szukać zarobku, a wieczorem, jeżeli nie mają gdzie głowę skłonić, wracają do Sióstr i Braci swoich. Do rzędu takich humanitarnych instytucyi trzeba zaliczyć instytut w Łagiewnikach pod Krakowem, pod opieką Matek Miłosierdzia zosta-

jący, a będący domem poprawy i nauki dla upadłych dziewcząt. Tam uczą się moralności i pracy. Pod względem ilości zakładów miłosiernych Kraków jest stosunkowo dobrze uposażony, zwłaszcza, że i ofiarność prywatna jest znaczna. Autor zapewnia, że pewna rodzina łoży na cele miłosierdzia czwartą część swego dochodu, t. j. około 25 tysięcy złr. rocznie, inna pani przez szereg lat po tysiąc złr. co miesiąc i t. d. Obok katolickiego miłosierdzia płynie miłosierdzie żydowskie korytem mniej znanem, ale wartkiem i ciekawem. Dość powiedzieć, że istnieje 44 stowarzyszeń żydowskich, dobrze zorganizowanych i mających sporą liczbę członków. Niektóre z nich mają na względzie miłosierdzie i pomoc dla ubogich, inne ceremonialne grzebanie zmarłych Izraelitów, to znowu przenoszenie zmarłych z domu na cmentarz na noszach lub jako zadanie swoje rozwijają propagandę używania rzemieni liturgicznych i t. p. Trzeba przyznać, że u nich mniej komitetów i podkomitetów, a więcej czynu i mniej tej zarozumiałości wśród komitetowych, która mówi, że tylko zawiść ludzka nie zrobiła ich prezesem lub prezesową danej instytucyi.

Szpitale żydowskie i dom sierót czysto utrzymane, starcom, będącym w przytułkach surowo, pod groza utraty pomieszczenia, zabraniają żebrać, a jednak mimo to wszystko czuć tam jakiś chłód i sztywność... brak Sióstr miłosierdzia, których żadna płatna służba nie zastąpi.

Autor nietylko kreśli nam obrazy nędzy, ale zastanawia się nad przyczynami i skutkami, podsuwa do obmyślenia środki zaradcze, skutecznie walczące z nędzą. Słusznie zaznacza, że miłosierdzie chrześcijańskie, które tylu korytami płynie, powinno być ujęte w pewną formę ściślejszą i kontrolę, aby tem pilniejszą i dosadniejszą nieść pomoc potrzebującym, aby dokładnie wiedzieć kto, gdzie i czego potrzebuje. Następnie należałoby obmyśleć, aby kapitały, przeznaczone na cele filantropijne, jak największy przynosiły dochód i nie kapitalizowały się martwo w kasach i papierach wartościowych, ale żeby, o ile możności, były w obrocie wśród potrzebujących pomocy i ratunku nie tyle w formie jałmużny, ile raczej w formie pożyczek dla rzemieślników, drobnych przemysłowców i tych, którym brak funduszów nie pozwala fachowo zarabiać.

Książka ks. Badeniego ze względu na społeczną swoją tendencyę, ściśle traktowanie przedmiotu, język czysty i styl potoczysty stanowi dziełko bardzo sympatyczne i będące na czasie.

Mieczysław Offmański.

*Pisma Bolesława Prusa* (Aleksandra Głowackiego). Wydanie jubileuszowe (na rzecz autora). — Warszawa. Nakład Hipolita Wawelberga i Stanisława Rotwanda. Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa. 1898. Tomów cztery. Cena: 1 rs. 40 kop., w oprawie zaś 2 rs. (za cztery tomy).

Śladem taniego wydania „Lalki“ wyszły obecnie pomniejsze utwory Prusa w taniem jubileuszowem wydaniu, które liczyć może na największe poparcie szerokiego czytającego ogółu, a przyczyni się do spopularyzowania prac znakomitego pisarza. Wydanie to składa się z czterech tomów, które zawierają:

Tom I: Wstęp. — Pod szychtami. — Ogród Saski. — Kłopoty redaktora. — Co to jest blaga? — Trzeba być grzecznym. — Na Saskiej Kępie. — Wigilia. — Wystawa. — Po co przyjechali? — Konkurs żniwiarek. — Doktor filozofii na prowincyi. — Sen Jakóba. — Lokator poddasza. — Przeżyte szczęście. — Pałac i rudera. — Powiastki cmentarne. — Sieroca dola. — Miesiąc nektarowy.

Tom II: Doktor w niewoli. — Wieś i miasto. — Przygoda Stasia. — Sukienka balowa. — Straszna noc. — Nowy rok. — Katarynka. — Na pograniczu. — Antek. — Na wakacyach. — Szkatułka babuni.

Tom III: Anielka. — Powracająca fala. — Michałko. — Nawrócony. — Poeta i świat. — Żywy telegraf. — Kocha — nie kocha?!... — Kamizelka. — Przy księżycu. — Milknące głosy. — Pieśń świata. — Orestes i Pylades. — On. — Grzechy dzieciństwa. — Pominięty. — Stara bajka. — W górach.

Tom IV: Pan Diedkowski i jego folwark. — Podwójny człowiek. —. Echa muzyczne. — Cienie. — Placówka. — Dziwna historya. — Pan Wesołowski i jego kij. — Z legend dawnego Egiptu. — Pomyłka. — Z żywotów świętych. — Pojednani. — Sen.

---

*Fürst Bismarck nach seiner Entlassung*. Leben und Politik des Fürsten nach seinem Scheiden aus dem Amte auf Grund aller authentischen Kundgebungen. Herausgegeben und mit historischen Erläuterungen versehen von J. Peurler. — Leipzig. Verlag von Walter Fiedler.

Warto zanotować pojawienie się tego dzieła, które ma dać wyczerpujący obraz życia i działania żelaznego ekskanclerza po jego dymisyi, o ile to działanie znalazło wyraz publiczny w słowie lub piśmie. Nie brak tu ani jednej mowy, którą Bismarck wygłosił w roku 1890, ani jednego interwiewu jego, ani jednego artykułu, który ukazał

się z jego natchnienia w oddanej mu prasie. Dla nas materyał ten jest tem ciekawszy, że, jak wiadomo, Bismarck dał w tym czasie inicyatywę do najnowszego kierunku w społeczeństwie niemieckiem przeciw Polakom, do systemu „Hakatyzmu“ w Wielkiem Księstwie Poznańskiem i do najnowszej polityki rządu pruskiego przeciw Polakom, o których, jako o „urodzonych wrogach“ państwa niemieckiego w dziele tem często jest mowa. Zupełna autentyczność umieszczonych w niem enuncyacyj Bismarcka nie ulega wątpliwości: organ jego, *Hamburger Nachrichten*, wielokrotnie to stwierdziły. — Mimochodem zauważyć wypada, że według świeżo wydanego trzeciego tomu tego dzieła, Bismarck uważał za główny czynnik, który wpływa na politykę europejską, kwestyę antagonizmu między Rossyą a Anglią i z tego powodu energicznie występował przeciw przychylnej Anglii polityce hr. Capriviego, a bronił zasady, że Niemcom należy usilnie wystrzegać się nawet pozornego popierania interesów angielskich przeciw rossyjskim. Trzeci tom kończy się podróżą księcia na ślub swego syna, hrabiego Herberta do Wiednia (czerwiec r. 1892); czwarty rozpocznie się więc zapewne wypadkami, które miały miejsce w lecie tegoż roku, mianowicie zaostrzeniem się antagonizmu między Bismarckiem a Caprivim, co też oparło się o Wiedeń, a znalazło echo w namiętnych artykułach *Reichsanzeigera* i *Nordd. Allgemeine Zeitung* z jednej, *Hamburger Nachrichten* z drugiej strony. Tom czwarty ukazać się ma w czasach najbliższych.

ODP. REDAKTOR ADAM KRECHOWIECKI. — NAKŁAD „GAZETY LWOWSKIEJ“.